

Johnson Sabeeha

Swaty 03

Bazar korzenny

1

„No, Nalini, znalazłam dla ciebie wspaniałego męża. Dobrze sytuowany, przystojny, a przy tym spokojny i troskliwy...” - w uszach Nalini wciąż dźwięczały słowa swatki, ciotki Showli. Nie ma co kryć, ta wiadomość poprawiła jej humor. Czekwała na ten moment jak na możliwość zrobienia wydechu, co trwało wystarczająco długo, bo aż trzy lata. Okres ten kojarzył się jej z karkołomną jazdą kolejką górską. Każdy telefon od swatki wznosił ją bowiem na szczyty nadziei, po czym spadała w otchłań kolejnego rozczarowania. Teraz ponownie ogarnął ją nastrój radosnego oczekiwania, jeszcze dwie godziny i okaże się, czy nie spotka jej kolejny zawód.

Już w zeszłym roku w poszukiwaniu męża dla niej zaangażowana została cała hinduska diaspora. Rozentuzjasmowane swatki - przeważnie samozwańcze, jak ciotka Showla - wysyłały do siebie nawzajem faksy, e-maile lub dzwoniły, a następnie spotykały się przy herbacie i razem dyskutowały dane kawalerów do wzięcia, które następnie rejestrowały w staroświeckich księgach. Trzymały się przy tym zasad i tradycji przestrzeganych przez ich rodziców, dziadków i dalszych przodków, zgodnie ze zwyczajem obowiązującym w Indiach od wieków.

Urodzona w Ameryce Nalini wyłamała się spod tradycji i uprosiła rodziców, aby wolno jej było poznać kandydata, zanim podejmie decyzję. Zgodzili się, gdyż współcześnie

wiele panien i kawalerów postępowało w ten sposób.

Przeoglądając dokumentację reklamowanego produktu na ekranie komputera, Nalini westchnęła. Wiedziała, że ta randka musi przynieść owoce, gdyż za dwa tygodnie kończy dwadzieścia pięć lat. W razie niepowodzenia wszystkie dotychczasowe wysiłki pójdą na marne. W małym lusterku wiszącym na ścianie biurowego pokoju oceniła swoje odbicie. Miała duże oczy wycięte w kształt migdała, gładką cerę, długie do ramion, czarne włosy, smukłą sylwetkę i żywy temperament. Była młodą i pełną życia kobietą, ale według hinduskich norm balansowała na krawędzi staropanieństwa, co groziło jej zepchnięciem na margines życia towarzyskiego.

Gdyby wyszła za wyznawcę innej religii, zarówno rodzina, jak i wspólnota etniczna odcięłyby się od niej. Trzy razy próbowała zresztą spotykać się z Amerykanami pochodzenia europejskiego, ale żadnego z nich nie interesowało nic więcej poza dobrą zabawą, a ona wcale dobrze się nie bawiła w ich towarzystwie. Te doświadczenia pomogły jej tylko sprecyzować oczekiwania wobec przyszłości. Wiedziała, że pragnie poznać człowieka, który szanowałby te same wartości, miałby te same korzenie i pasowałby do jej rodziny. Z kimś takim mogłaby mieć dzieci i stworzyć szczęśliwy dom, nierozdarty różnicami kulturowymi.

Szczególnie silną presję moralną wywierał na nią osiemdziesięciodwuletni dziadek, który do znudzenia powtarzał, że chciałby doczekać się prawnuka, zanim umrze. Był bowiem jedynym spośród pięciorga rodzeństwa, który nie miał jeszcze prawnuków, a do żywego dojadły mu już docinki krewnych. Zwłaszcza wypominanie, że wysłał swą jedyną córkę do Ameryki, gdzie seniorzy

rodu nie cieszyli się aż takim poważaniem jak w Indiach.

W końcu leniwie pełznąca wskazówka zegarka zbliżyła się do godziny szóstej. Nalini w pośpiechu porządkowała swoje biurko, kiedy zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się podekscytowany głos jej matki:

- Tylko pamiętaj, że potrzebny ci jest mężczyzna solidny, praktycznie myślący, cierpliwy i godny zaufania. Taka jesteś pyskata i nieusłuchana, że dla równowagi trzeba ci kogoś, kto byłby twoim przeciwieństwem. Ciotka Showla twierdzi, że Dilip jest właśnie taki i dlatego zrobił karierę. Z tej jego firmy finansowej wypączkowały już trzy mniejsze spółki..To naprawdę doskonała partia!

Nalini w duchu żywiła nadzieję, że ten doskonały kandydat zachował w sobie przynajmniej odrobinę romantyzmu.

- Sama chciałaś, żeby nas przy tym nie było! - przypomniała jej matka z wyrzutem.

W istocie takie było Nalini życzenie. Bardzo źle wspominała trzy ostatnie spotkania z kandydatami na mężów, które odbyły się w asyście rodziców obu stron. Pod ostrzałem ich spojrzeń trudno było zachowywać się naturalnie. Wybłagała więc, by następne spotkania z potencjalnymi narzeczonymi mogła odbywać sam na sam.

- Za to nie będziecie musieli przylatywać tu specjalnie - z Chicago - pocieszyła matkę. - Jeśli nic z tego nie wyjdzie, przynajmniej nie stracie czasu.

Matka ze świstem wciągnęła w płuca powietrze.

- Żebyś nie wymówiła w złą godzinę! Ile razy mam ci powtarzać, że nie wolno do nikogo z góry się uprzedzać, bo czasem takie przypuszczenia się sprawdzają? Masz się skupić i wyjść naprzeciw swojemu przeznaczeniu. Pamiętaj, że spotykacie się w restauracji, która się nazywa „Ba-

zar Korzenny". Nie było już czasu przesłać ci jego zdjęcia, ale on cię pozna.

- Wiem, mam, znalazłam już adres w książce telefonicznej. Zadzwońię potem do ciebie i opowiem, jak mi poszło. Mam przeczucie, że wszystko będzie dobrze!

Nalini szybko wpadła do domu, aby przebrać się w komplet złożony z szarawarów i tuniki, utrzymany w odcieniu nasyconej zieleni. Na ramiona narzuciła dobrany kolorem, szyfonowy szal. Odkąd trzy lata temu jeden z proponowanych jej kandydatów, żyłasty inżynier, okazał się strasznym obraźliwym, Nalini obstawała, aby spotkania odbywały się na neutralnym gruncie i aby każda ze stron docierała tam samodzielnie.

Wskoczyła więc czym prędzej do samochodu i na pełnym gazie ruszyła przez zatłoczone ulice miasteczka Vienna w stanie Wirginia.

Kilka razy wybrała drogę na skróty, skręcając V boczne uliczki, przy których stały utrzymane w różnych stylach domki w otoczeniu ogródków. Kwitły tam krzewy różaneczników, pnących róż oraz niecierpki, rozsiewając kuszące wonie wczesnego lata. Może już niedługo i ona będzie mieć własny ogród...

Serce jej mocniej zabiło na myśl o czekającym ją spotkaniu Ciekawe, jak też wygląda kandydat wybrany przez swatkę? Czy przypadną sobie do gustu i czy ona wyda mu się atrakcyjna?

Po prawej stronie dostrzegła wymalowany czerwonymi literami na białym tle szyld „Bazar Korzenny”. Podjechała do znajdującej się obok zatoczki parkingowej. Jeszcze raz spojrzała w lusterko, wzburzyła nieco włosy i pomaszzerowała w stronę wejścia, bacznie rozglądając się wokoło. Do restauracji wchodziło się przez sklep, którego cia-

sne pomieszczenia przepojone były wonią przypraw: Pomędzy regałami kręciły się gospodynie domowe w średnim wieku, wybierając melony, owoce mango, kozieradkę czy długie strączki fasolki. Niektóre ciągnęły w kierunku kasy całe worki ryżu basmati lub soczewicy.

Na zapleczu sklepu znajdowało się wejście do schludnie wyglądającej restauracji o białych ścianach, poprzedzielanej ręcznie rzeźbionymi drewnianymi parawanami, ozdobionej widoczkami plaż pod palmami oraz ośnieżonych szczytów Himalajów. Nalini minęła grupki żywo rozprawiających amerykańskich konsumentów i zajęła miejsce przy stoliku nakrytym wykrochmaloną, niebieską serwetą. Tuż obok jakieś małżeństwo kończyło właśnie posiłek, próbując równocześnie uspokoić trójkę roz-wrzeszczanych dzieci. W kącie sali siwy pan w okularach czytał gazetę „India Weekly”. Nalini próbowała skupić uwagę na jednym z widoczków. Doszła do wniosku, że w tej chwili wolałaby sama znajdować się na szczycie ktoregoś himalajskiego ośmiotysięcznika, niż poddawać się upokarzającym oględzinom faceta, który mógł przynieść jej kolejne rozczarowanie.

Po chwili podszedł do niej szczupły kelner i z szerokim uśmiechem wręczył jej kartę, zachwalając:

- Dzisiaj szef kuchni poleca rybę w ostrym sosie, duszoną w liściach bananowych.

Nalini otworzyła menu, ale zamiast zająć się jego studiowaniem, spoglądała na zmianę to na drzwi wejściowe, to na swój zegarek.

Spóźniła się o przysłowiowy kwadrans, a mimo to wciąż siedziała sama, choć minęło dalszych pięć minut. Czyżby rozmyślił się albo przyszedł punktualnie i poszedł?

- Czekam tu na pewnego pana - poinformowała szep-

tem kelnera. - Nazywa się Dilip Joshi. Był tu ktoś taki? A może jest w sklepie?

- Zaraz sprawdzę, proszę pani - obiecał kelner.

Kiedy zostawił ją samą, zajęła się lekturą karty dań, starając się nie myśleć o wścibskich oczach wpatrujących się w nią zewsząd. Jadłospis uwzględniał zarówno potrawy wegetariańskie, jak mięsne. Całe pół strony zajmowało wyszczególnienie różnego rodzaju placków, chlebków i pasztecików - *chapathis*, *parathas*, *naan* z cebulą, sezamem lub liśćmi kozieradki, nadziewane mielonym mięsem, kalafiolem, groszkiem lub soczewicą w różnych odmianach. Niektóre były smażone na patelni i przekładane, inne *tandoori*, czyli pieczone w piecu. Ręczny wypiek tego rodzaju placków wymagał dużo pracy, jednak placki odgrzewane z mrożonek, które można było nabyć w indyjskich sklepach spożywczych, nie dorównywały smakiem świeżo zrobionym. Wciąż udawała, że studiuje kartę dań, aby się nie zdradzić, że z niecierpliwością oczekuje pojawienia się swatanego kawalera.

- Cześć, Nalini!

Podniosła wzrok i spojrzała prosto w wesołe, piwne oczy. Serce jej zabiło mocniej, gdyż samo spojrzenie nieznanego okazało się zaskakująco namiętą pieśczętą. Ciotka Showla przeszła samą siebie - wybrała bowiem najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego Nalini kiedykolwiek widziała. Mógł mieć około dwudziestu kilku lat, lśniące czarne włosy czesał z przedziałkiem po lewej stronie. Miał wydatne kości policzkowe, nos długi i prosty, a w podbródku uroczy dołeczek! Westchnęła. Zawsze sama chciała mieć taki dołeczek, który by odróżniał jej twarz od innych.

- Ty jesteś Nalini? - spytał nieznanomy. Podskoczyła na krześle, zanim odparła:

- Tak, to ja. Powiedziano mi...
- Wiem, dzwoniła do mnie ciotka Showla. Czekaliśmy już na ciebie.
- My? Przyszedłeś z rodzicami? - Głupio to zabrzmiało, nie powinna być tak przerażona, ale zapomniała zapytać o to ciotkę Showlę.
- Skąd, moi rodzice mieszkają w Bombaju. Skłonni byliby przyjechać tu co najwyżej z krótką wizytą, nie chcą bowiem rozstawać się ze starymi przyjaciółmi i krewnymi. Cała przyjemność polega na tym, żeby chodzić wciąż do tego samego jubilera, szewca czy krawca, który handluje sari. Dotychczas odwiedzili mnie tylko raz, przed samym Bożym Narodzeniem. Owszem, podobały się im dekoracje sklepowe, ale nie mogli znieść ciepłego ubierania się zimą ani amerykańskiego tempa życia. - Mężczyzna usiadł naprzeciwko niej i opowiadał dalej: - Nie mogli zrozumieć, jak można nie znać własnych sąsiadów, wiecznie się gdzieś spieszyć i mieć stale coś do roboty. Próbowałem im wytłumaczyć, jak dużo można zrobić jednego dnia, na co usłyszałem, że tutejsi ludzie powinni się nauczyć odprężyć i nie przejmować drobiazgami. Nalini nie mogła oderwać od nieznanego oczu, ujęło ją to, z jakim uczuciem mówił o swoich rodzicach. Wielu jej znajomych opisałoby takie wydarzenie, jak wizyta krewnych ze starego kraju, z zażenowaniem lub próbując się usprawiedliwić. Inaczej niż inni mężczyźni Dilip już podczas pierwszego spotkania rozmawiał z nią tak swobodnie i szczerze, jakby znali się od zawsze.
- Pokochałem moją nową ojczyznę. Amerykanie to wspaniali ludzie - mówił z błyskiem w oku. - Co prawda, mieszkam tu dopiero od ośmiu lat, więc pewnie ciągle uchodzę za żółtodzioba...

- Skąd, jesteś już zanadto zamerykanizowany jak na żółtodzioba! - zaprotestowała Nalini.
- Ciotka Showla powiedziała mi, że twoi rodzice mieszkają w Stanach...
- Tak, w Oak Park, na przedmieściu Chicago. Tam też się urodziłam.
- No, to do tej pory na pewno przyzwyczaili się do zimowych płaszczy! - zachichotał. - A z ciebie już rodowita Amerykanka!
- Pewnie myślisz, że rodowita, ale niedopasowana, co? - podpuszczała go.
- Tak mi się wydawało - odparował żarcik. - Ale coś mi nie wyglądasz na niedopasowaną. A jesteś?
- No pewnie! - roześmiała się. - Kto z nas nie jest? Trudno za każdym razem się tłumaczyć, że urodziłeś się tutaj, chociaż wyglądasz na cudzoziemca.

W oczach Dilipa dostrzegła zrozumienie, więc kontynuowała.

- Za którymś razem, kiedy stafałam się o pracę, podczas rozmowy wstępnej szef spytał mnie, skąd pochodzę. Ponieważ odpowiedziałam, że z Illinois, powtórzył bardzo powoli i wyraźnie, akcentując każde słowo, o, tak: „Ale skąd pani n a p r a w d ę jest?”

Dilip odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się tak głośno, że dzieci przy sąsiednim stoliku przestały krzyczeć i obejrzały się na niego.

- I co mu powiedziałaś? Że jesteś Hinduską z Ameryki czy Amerykanką pochodzenia hinduskiego?
- Strasznie się zmieszałam - wyznała Nalini ze śmiechem. - Próbowałam trzymać się faktów i przekonywałam faceta, że naprawdę urodziłam się w Oak Park, stan Illinois. Myślę, że nie przyjęli mnie tylko dlatego, że ten

gość nigdy przedtem nie przeprowadzał rozmowy z żadnym Hindusem ani kimkolwiek o azjatyckim wyglądzie.

- W takim razie sami nie wiedzą, co stracili.

- Bo ja wiem? - westchnęła. - W tamtej, firmie płaciliby mi dużo więcej niż w tej, gdzie obecnie pracuję. W pokojach mieli wyściełane fotele, zasłony dobrane kolorem do obić, a w poniedziałki każdemu pracownikowi dostarczano świeże kwiaty. Małd tego, co trzy miesiące jeździli do . galerii sztuki, aby wybrać nowe obrazy na ściany! Długo nie mogłam odżałować, że nie dostałam tej pracy... - Zamilkła, bo zdała sobie sprawę, że powiedziała coś, o czym nikomu do tej pory nie mówiła.

- Stare sanskryckie przysłowie głosi: złota klatka nie czyni ptaka szczęśliwszym - zacytował Dilip ze znaczącym mrugnięciem.

Nalini uśmiechnęła się z aprobatą. Widziała, że nowo poznany mężczyzna nie zadziera nosa i nie patrzy na nią z góry, jak to uczyniłoby wielu jego rówieśników, gdyby się przyznała, że nie otrzymała posady, o jaką się starała. Młodzi Hindusi często pojmowali w ten sposób rywalizację, dobrze więc, że ten pretendent do jej ręki wołał poprawić jej humor, przytaczając rzekome przysłowie.

Nie przypuszczała nawet, że ciotka Showla może wyszukać dla niej mężczyznę tak przystojnego, a równocześnie, szczerego i otwartego, który zdążył się dostatecznie zamerykanizować, mimo że przyjechał do Stanów dopiero osiem lat temu. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić dni i noce z nim, upływające wśród lekkich rozmów i żartów.

Kelner przyniósł im pełną tacę pasztecików *samosa* i dwie szklanki bezalkoholowego napoju. Postawił to wszystko przed nimi i z najbardziej uniżonym ukłonem spytał:

- Czy coś jeszcze państwu podać?

- Nie, dziękujemy na razie - odprawił go Dilip, nie odrywając wzroku od twarzy Nalini. Poczekał, aż kelner znajdzie się poza zasięgiem głosu, i dodał: - Gdzieś ty się tak długo ukrywała? Dlaczego nigdy dotąd cię nie spotkałem?

Zatopił w jej twarzy spojrzenie piwnych oczu, od czego serce Nalini z każdą chwilą rozpływało się coraz bardziej. Próbowwała podnieść szklanekę, ale ręka jej drżała, więc szybko postawiła naczynie z powrotem.

- O co ci chodzi? - spytała, siląc się na obojętny ton. - Przecież dopiero ci powiedziałam, że wychowałam się na przedmieściach Chicago.

Studiowałam na uniwersytecie Northwestern, a tu przeprowadziłam się dwa lata temu, kiedy otrzymałam posadę, o którą się starałam.

- No, ale dwa lata to też dużo czasu! To całe dwadzieścia cztery miesiące, czyli siedemset trzydzieści dni, więc czemu w tym czasie nie wpadliśmy na siebie?

- Bo to ty się ukrywałaś! - zachichotała. - Ciotka Showla mówiła, że nie uczestniczysz w życiu wspólnoty hinduskiej, a ja też tylko raz byłam na święcie Diwali i na jednym weselu. Znam tylko jedną indyjską rodzinę, państwa Rao, znajomych moich rodziców, którzy próbowali przedstawić mnie, komu mogli. Może i ty się gdzieś przewinałaś?

Czuła, że otaksował ją wzrokiem, jak jubiler szacujący szczególnie cenny brylant.

- Uwierz mi - wyszeptał - gdybym cię raz zobaczył, na pewno bym zapamiętał.

Policzki jej płonęły, a dusza śpiewała. Spojrzała mu głębiej w oczy, szukając oznak fałszywego pochlebstwa, ale dostrzegła tylko szczerść i żal z powodu zmarnowanych dwudziestu czterech miesięcy.

Odwzajemniła więc komplement:

- Myślę, że gdybym cię wtedy zauważyła, też bym zapamiętała...

- Cóż to znaczy „myśle”? - udał oburzenie. - Czyżbyś nie była tego pewna?

- Ależ jestem! - szybko się poprawiła; - Na pewno zapamiętałabym ten dołeczek...

Darowała sobie ciąg dalszy, gdyż jak na indyjską dziewczynę, która po raz pierwszy spotyka się z kandydatem na męża, posunęłyby się za daleko. Uczono ją, aby udawała powściągliwą i nieprzystępną, ale sytuacja już wymknęła się spod kontroli, bo wydawało się jej, że zna Dilipa całe życie.

- ...i całą twoją twarz, bo jesteś przystojny - dorzuciła.

- Więc jednak to zauważyłaś? A pod jakim kątem wyglądam najlepiej? - Przesadnym ruchem odwracał się do niej najpierw jednym profilem, potem drugim. Przy okazji rzucił jej ulotny uśmiech. Dłużej już nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- No wiesz, nie wiedziałam, że jesteś taki próżny! - prychnęła żartobliwie.

- Jako dziecko musiałeś być bardzo rozpieszczany.

' - Pewnie! - Potrząsnął głową z łobuzerską miną. - Byłem jedynym synem, więc w domu traktowano mnie jak książątko. Kobiety smarowały mi czoło węglem i płaciły *hjiras*, żeby zabrali ze sobą złe uroki.

Nalini roześmiała się, bo wyobraziła sobie kobiety rozcierające węgiel na czole dziecka i najścia *hjiras* - przebranych w kobiece stroje mężczyzn straszących, że rzucają na domowników urok, jeśli nie dostaną pieniędzy. Matka opowiadała jej nieraz, jak mocno ci włóczędzy dawali się we znaki mieszkańcom Bombaju.

- Dobrze, że *hjiras* za bardzo ci się nie naprzykrzali - skomentowała, w myśli dodając: ani inne kobiety. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że otacza ich jakaś magicz-

na aura. Kiedy wstydliwie spuściła oczy, a potem je podniosła, zauważyła, że Dilip przygląda się jej z wielką czułością. Powoli podniósł się z krzesła, nie odrywając od niej wzroku. Już stojąc, przeprosił z uśmiechem:

- Poczekaj, muszę coś załatwić, ale zaraz wrócę. To nie potrwa dłużej niż minutę.

Odprawiała go wzrokiem, kiedy elastycznym krokiem człowieka wysportowanego przeszedł do frontowej części sklepu. Dopiero kiedy znikł z pola widzenia, wbiła widelec w pasztecik. Stwierdziła, że francuskie ciasto skrywające nadzienie z przyprawionych na ostro ziemniaków i grochu rozpływa się w ustach, prawie jak *samosa* wypiekane przez jej matkę.

Na pewno jej rodzice polubią Dilipa, choć obawiała się, że może im się wydać niepoważny. Ale nie, przy uroczystych okazjach z pewnością potrafił zachować powagę. Przecież zarówno ciotka Showla, jak i jej rodzice twierdzili zgodnie, że potrzeba jej poważnego partnera jako przeciwwagi dla jej swawolnej, trzpiotowatej natury.

Do głowy przychodziły jej tysiące pytań, jakie chciałaby Dilipowi zadać. Czy na przykład lubi czytać książki? A jeśli, to jakie? Czy ma też inne upodobania? Czy umie gotować? Czego oczekuje od żony? Czy nie ma nic przeciwko jej pracy w towarzystwie innych mężczyzn i umawianiu się z nimi na służbowe spotkania przy lunchu lub kolacji?

Te ostatnie pytania zadawała także innym pretendantom do jej ręki.

Owszem, nie mieli nic przeciwko temu, aby pracowała zawodowo, gdyż dzięki temu powiększał się budżet domowy. Przerazała ich tylko perspektywa kontaktów, nierzadko sam na sam, z innymi mężczyznami, jakich często wymagała jej praca. Odkąd więc

pierwszy z kandydatów zażądał stanowczo, aby rzuciła to zajęcie, Nalini uczyniła z opisu swoich czynności zawodowych papierek lakmusowy do sprawdzania poglądów pretendentów do jej ręki.

Okazało się, że nawet ci spośród nich, którzy urodzili się już w Ameryce, mieli wyrobione zdanie na temat kontaktów ich żon z innymi mężczyznami, nawet na gruncie ściśle zawodowym. Któryś zaproponował, aby zwolniła się z firmy marketingowej i podjęła pracę... w przedszkolu! „Gdybyś pracowała z dziećmi, nie dawałabyś powodów do plotek, że widziano cię w restauracji z tym czy innym panem” - uzasadniał swoje żądanie. Uciekła wtedy od stolika, czym rozzłościła zarówno swatkę, jak i swoich rodziców. Tłumaczono jej, że powinna była przytaknąć, a dopiero potem dyskretnie się wycofać. Gdyby nadal tak postępowała, wzięto by ją na języki i wśród całej indyjskiej diaspory zaczęłyby krążyć plotki o jej swobodnych obyczajach. Od indyjskiej panny wymagano bowiem cierpliwości i powściągliwości...

Przerażona zaczęła się więc rozglądać za swoim księciem z bajki. Chyba nie powiedziała mu czegoś takiego, co skłoniło go do ucieczki od stolika? A może sprawdzał przyszłą narzeczoną i próba wypadła negatywnie? Czyżby uznał ją za flirciarę? Jak mogła być tak głupia i nie przestrzegać zasad postępowania przy pierwszym spotkaniu? Czytający „India Weekly” starszy pan taksował ją wzrokiem, zastanawiając się na pewno, jaka indyjska dziewczyna może tak wyzywająco śmiać się i żartować. Cóż za bezmyślność z jej strony! Dręczona poczuciem winy, spróbowała wziąć się w garść i wbiła wzrok w stolik, usiłując odkryć przyczynę tajemniczego zniknięcia najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego w życiu spotkała.

Lokesh Mehta przeszedł do swojego biura na tyłach „Bazaru Korzennego”, rozdarty między pragnieniem wyświadczenia przysługi przyjacielowi a chęcią zaspokojenia ciekawości co do tego, jaka naprawdę jest Nalini Gupta. Wczoraj, choć z oporami, zgodził się na prośbę Dilipa, aby „przewąchać, co to za panienka, którą ciotka Showla nie wiadomo skąd wytrzasnęła”. Nie zamierzał na dłuższą metę wcielać się w swojego przyjaciela. Planował, że trochę pogada z dziewczyną, a potem zadzwoni do Dilipa. W razie gdyby jego ocena wypadła pozytywnie, Dilip miał dojechać na miejsce i dokończyć rozmowę z Nalini.

Wchodząc do restauracji, spodziewał się ujrzeć jeszcze jedną zarozumiałą, wyrachowaną i zimną kobietę, jakich pełno kręciło się wokół niego i Dilipa. Tymczasem Nalini mile go rozczarowała, gdyż okazała się szczerą, bezpośrednią i przyjazną. Rozmowa z nią działała na niego ożywczo, jak haust świeżego powietrza, a jej widok cieszył oko. Jeszcze teraz, kiedy już siedział za swoim biurkiem, widział w wyobraźni figlarne iskierki w jej dużych, brązowych oczach. Oboje mieli ten sam rodzaj poczucia humoru - potrafili charakteryzować rzeczy krótko i dosadnie.

Spodobało mu się, że Nalini nie próbowała z nim ogranych kobiecych sztuczek i nie patrzyła na niego z góry, choć stosunkowo niedawno przybył z Indii. Dotychczas Hinduski urodzone już w Ameryce przy pierwszym spotkaniu dawały mu do zrozumienia, że jest w porównaniu z nimi obywatelem drugiej kategorii.

Podniósł słuchawkę, aby zadzwonić do Dilipa, ale zaraz ją odłożył. Było dla niego oczywiste, że gdyby powiedział mu, jakim skarbem jest Nalini, przyjaciel natychmiast

wskoczyłby w swoje ferrari i upomniał się o nią. Tymczasem Lokesh nie był pewien, czy Dilip zasługuje na tak wartościową dziewczynę.

Wprawdzie przyjaźnili się od lat, ale dobrze znał jego wady. Wiedział, że Dilip przede wszystkim, może aż zanadto, cenił pieniądze, a poczucia humoru miał tyle, ile przeciętny Hindus rudych włosów! Obiecał jednak, że dokładnie przyjrzy się Nalini, nie mógł go więc teraz oszukać. Z drugiej strony wiedział, że Dilip nie uwierzył ciotce Showli, gdy ta zachwalała dziewczynę, miał więc nadzieję, że nie uwierzy także i jemu. W momencie gdy znów sięgnął po słuchawkę, telefon głośno się rozdzwonił. Usłyszał zniekształcony szumami głos swojej matki, która telefonowała aż z Bombaju:

- Z tej strony *Mataji. Acchi khabbar hau* Oznaczało to, że ma mu do przekazania dobre wiadomości. Otóż swatka w Bombaju znalazła mu znakomitą partnerkę, lekarkę. Mało tego, że kandydatka sama dobrze zarabiała, to jej rodzice obiecali wysoki posag w gotówce',¹ a oprócz tego dwanaście kompletów złotej biżuterii z brylantami i dwa bilety pierwszej klasy na podróż dookoła świata, włączając w to rezerwację miejsc w pięciogwiazdkowych hotelach.

- Nie będziesz już musiał się martwić, czy interes dobrze idzie! - zachłystywała się matka. - Poznaliśmy już tę panią doktor i jej rodzinę. Jest bardzo miła. Odebrała takie samo wychowanie jak ty, więc nigdy nie wyprze się naszej kultury i nie pozwoli ci się całkiem zatracić w tej Ameryce. Ojciec i ja chcielibyśmy, żebyś jak najszybciej przyjechał do kraju wziąć ślub. Powiedziałam już swatce, że przyjmujemy propozycję, a ciebie powiadomiliśmy.

Odwiesiła słuchawkę, zanim Lokesh zdążył cokolwiek powiedzieć. Sprytna mamuśka wiedziała, że wprawdzie

wolałby nie martwić rodziców, ale mógłby na przykład poprosić o czas do namysłu, a potem¹ raz po razie zmieniać zdanie, jak jego kuzyn, albo całkiem się wycofać, jak jeden z jego przyjaciół.

Chcąc nie chcąc, sam też się rozłączył, ale nie potrafił skupić myśli na swatanej mu pannie. Wolał wyobrażać sobie migdałowy kształt oczu Nalini. Z zamętem w głowie skierował się z powrotem do restauracji. Idąc przez sklep, odruchowo kłaniał się stałym klientom.

Na jego widok oczy Nalini rozjaśniły się radością. Od razu zrobiło mu się lżej na sercu, mimo że ostatecznie nie zadzwonił do Dilipa. Oznaczało to, że dziewczyna nadal będzie uważała go za kandydata narajonego przez swatkę. Już chciał jej wyznać całą prawdę, ale widząc, jak cieszy się z jego powrotu, zmienił zdanie. Zapragnął spędzić jeszcze chwilę w jej towarzystwie, aby jej spontaniczna wesołość rozproszyła jego smutki. Postanowił, że wkrótce wyjawি jej swą prawdziwą tożsamość.

- Przepraszam, musiałem pilnie zatelefonować. Na czym to stanęliśmy? - Usiadł wygodnie i podniósł szklanekę do ust.

Nalini z ulgą pomyślała, że jednak instynkt jej nie zawiódł. Przez chwilę obserwowała poruszenia warg Dilipa i jego długich palców, którymi kreślił kółka na szklance. Gdy uświadomiła sobie, że on czeka na jej odpowiedź, spłonęła rumieńcem. Nie mogła przecież wyznać mu: „rozpalasz moją wyobraźnię”, napiła się więc wody, aby zyskać na czasie. W końcu zapytała:

- A co robisz poza pracą? Lubisz czytać książki?

Uśmiechnął się promiennie, a oczy mu zabłyśły.

- Owszem, zwłaszcza książki i filmy o Dzikim Zachodzie! Uwielbiam oglądać, jak kowboje zaganiają bydło, porozumiewając się głównie za pomocą pomruków. Nigdy w życiu nie siedziałem na koniu, ale gdyby to był jedyny sposób, aby przedostać się na drugą stronę góry, na pewno dałbym radę!

Zaskoczył ją entuzjazmem, z jakim rozprawiał na ten temat. Spodziewała się, że zajmują go głównie podręczniki ekonomii, traktujące o fuzji przedsiębiorstw lub o strategii marketingu. Przecież ciotka Showla scharakteryzowała go jako poważnego biznesmena spędzającego w pracy długie godziny. Widocznie jednak wychodząc z biura, zapominał o pracy i uciekał w świat wielkiej przygody, co w jej oczach tylko dodawało mu uroku.

Podczas gdy Dilip zamawiał dla nich kolację, przyglądała się, jak trzymał szklanekę i czubkiem języka zlizywał z wargi okruszki. Zauważyła przy tym, że gdy kelner próbował opowiedzieć mu o czymś, co zaszło w sklepie, zrobił taką minę, że kelner skłonił się i szybko znikł. Mogło to oznaczać, że Dilip cieszy się poważaniem, ale dlaczego kelner zwrócił się do niego z czymś takim? Może wyczuł w nim człowieka przystępnego?

- A ty, Nalini, jakie książki lubisz? - zrewanżował się jej pytaniem.

Od razu rozbroił ją miękki akcent, z jakim wymówił jej imię. Podobnie ciepłych uczuć nie wzbudził w niej dotąd żaden ze starających się, czy to wynaleziony przez swatkę, czy poznany bezpośrednio przez nią samą.

Opowiedziała mu więc o powieściach przygodowych, jakimi się pasjonowała: Patricka O'Briana o tematyce marynistycznej i Dicka Francisa, których akcja rozgrywała się na wyścigach kon-

nych. Okazało się, że Dilip niegdyś przeczytał dwie takie powieści, więc zyskali temat do dalszej rozmowy.

W tym czasie dwóch kelnerów przyniosło zamówiony posiłek, ale dań było tyle, że część musieli postawić na sąsiednim stole. W powietrzu rozszedł się aromat kminku i kolendry, pieczony kurczak miał skórę przyrumienioną na złoto, a przyprawiona szafranem zapiekanka warzywna dobrze harmonizowała z zielonym groszkiem. Jakby tego nie wystarczyło, Dilip zamówił jeszcze *malai kofta*, czyli pulpety warzywne w sosie curry, potrawę ze szpinaku pod nazwą *saag panir*, paszteciki z ziemniaczanego ciasta nadziewane groszkiem, a do tego ryż, fasolkę, dwa rodzaje sosów i sześć rodzajów placuszków *parathas*.

Na widok tej obfitości Nalini zachichotała.

- Tego jest tyle, że nakarmiłbyś jeszcze ze sześć osób!

- Albo trzech grubasów! - zażartował. - Widzisz, chciałbym, żebyśmy dobrze zapamiętali nasz pierwszy wspólny posiłek.

Odkąd Nalini przeprowadziła się do stanu Wirginia, brakowało jej obfitych posiłków serwowanych przez matkę. Sama gotowała tylko dwa razy w tygodniu, a w pozostałe dni zjadała resztki. Chętnie rzuciłaby się więc na wykwinne potrawy, ale pamiętała, że na pierwszym spotkaniu z kandydatem na męża kobieta powinna udawać, że zakosztowała już w życiu lepszej kuchni, choćby nawet potem musiała dojadać. Początkowo próbowała zastosować się do tych instrukcji i kilka pierwszych kęsów zjadła z ociąganiem, ale wkrótce porzuciła tę nużącą grę. Ponadto widząc, z jakim chłopięcym entuzjazmem Dilip nabiera sobie kolejne porcje, nie chciała wzbudzać w nim poczucia winy.

- Ależ to pyszne - pochwaliła. - Szkoda, że nigdy przedtem tu nie jadłam.

- Cieszę się, że ci smakuje, bo to jedna z najlepszych restauracji w tym mieście! - oświadczył z dumą. - Używają tu tylko najświeższych składników i w najlepszym gatunku.

Nalini domyśliła się, że musiał być stałym klientem tego lokalu, skoro ciągle zaglądał do sklepu, kłaniał się tyłu osobom, a kelner zwracał się do niego ze swymi problemami.

Kiedy na stół wjechały cztery rodzaje deserów, oboje odchyliłi się na oparcia krzeseł dla lepszego trawienia. Nalini czuła, że już polubiła Dilipa, co oznaczało, że ciotka Showla dobrze się spisała. Najlepszy dowód, że spędzili razem już trzy i pół godziny, nawet tego nie zauważając. Wypadało jednak już się pożegnać. Według indyjskich zwyczajów powinna wylewnie podziękować, wsiąść w samochód i odjechać. Jeśli Dilip będzie miał ochotę na kolejne spotkanie, musi skorzystać z pośrednictwa swatki.

- Dziękuję ci za kolację i rozmowę - wygłosiła formułkę, starannie unikając zbędnych ozdobników, jak ją uczono. Sięgnęła po torebkę, ale Dilip ją zatrzymał.

- Poczekaj, może dałabyś mi swój numer telefonu?

Ta prośba wprawiła ją w zakłopotanie, bo przecież swatka powinna była dać mu jej podstawowe namiary. Jednak gdy dotknął jej ręki, poczuła rozlewającą się po całym ciele falę ciepła.

- Chciałbym zobaczyć twój charakter pisma! - zażartował, podsuwając kartkę wyrwaną z małego notesiku.

Zaczęła więc szukać długopisu w swojej pojemnej torebce, przez cały czas czując na sobie męskie spojrzenie. Drżącą ręką wykalfografowała nazwisko i numer telefonu, ale ze zdenerwowania pomyliła się i napisała w swoim imieniu o jedno „1” za dużo. Z zażenowaniem przekreśliła je, bo taki błąd mógł sugerować, że chciała wydać się

oryginalniejsza! Zarumieniła się, bo nigdy dotąd coś podobnego jej się nie przytrafiło.

Dilip bez komentarza wsunął karteczkę do czarnego skórzanego portfela, a ten do kieszeni spodni.

- Niedługo znów się spotkamy - obiecał, odsuwając jej krzesło i muskając placami jej ramiona.

Tak mocno działał jej na zmysły, że Nalini zmusiła się, aby od niego odejść. Zarzuciła na ramię pasek torebki i ogarnęła wzrokiem wysoką męską postać. Ponieważ nawet w pantoflach na obcasach miała tylko sto pięćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, musiała zadrzeć głowę. Rzadko trafiał się tak wysoki Hindus, chyba że sikh, ale dobrze, że Dilip nim nie był, bo musiałby zakrywać brodą swój uroczy dołeczek!

Nawet gdy wsiadła do samochodu, nie od razu odjechała. Chciała widzieć Dilipa jak najdłużej, ale musiała przestrzegać przepisów ruchu i nie mogła zjechać na sąsiedni pas.

Oczywiście po przyjeździe do domu natychmiast zadzwoniła do matki, a potem do ciotki Showli. Podekscytowana zrelacjonowała randkę tak, że wzbudziła ogólny entuzjazm. Zarówno swatka, jak i rodzice byli przekonani, że nareszcie znalazła bratnią duszę.

Matka poprosiła do telefonu ojca. Gdy oddała mu słuchawkę, rzekł:

- No, Nalini, miło nam to słyszeć. Dilip pochodzi z bardzo szanowanej rodziny. Jego ojciec jest kardiochirurgiem, a matka anestezjologiem, oboje zajmują wysoką pozycję w naszej społeczności. Świetnie im się powodzi, więc to dla nas zaszczyt i przyjemność spokrewnić się z taką rodziną.

Nalini wysłuchiwała tego komentarza z większą uwagą niż zwykle. Dzięki temu dowiedziała się, że lekarze zamieszkujący w starym kraju cieszą się w indyjskiej wspólnoty etnicznej większym autorytetem niż ci, których zna-

ła z Chicago. Jakoś nie wydawało się jej, aby rodzice Dilipa mogli być podobni do tamtych aroganckich i ograniczonych pyszałków!

Przynajmniej on sam nie miał w sobie ani krzty zarozumiałości.

- Pewnie ciotka Showla będzie się teraz puszyć jak paw! -prorokowała matka. - Przecież spędziliście razem trzy i pół godziny i przez ten czas ani razu się nie pokłóciliście, a i ty nie narzekałaś na nic. Jestem pewna, że on też był zadowolony, zresztą jutro się tego dowiemy!

Matka próbowała już wyznaczyć datę ślubu i z góry martwiła się, czy zdąży wszystko przygotować w ciągu dwóch tygodni. Zamierzała zaprosić na ślub i wesele bliższych krewnych i znajomych z Bombaju, Londynu, Paryża, Singapuru i całych Stanów.

- Zaprosimy przynajmniej pięćset osób! - trajkotała radośnie. - Zacznę już obdzwanianć hotele. Recepcje pracują całą dobę.

Nalini czuła się tak szczęśliwa, że nawet nie zastanawiała się, czy pracodawca zechce udzielić jej dwutygodniowego urlopu w szczycie sezonu handlowego. W tej chwili liczyło się dla niej tylko to, że spotkała mężczyznę swego życia.

Lokesh wciąż nie dzwonił do Dilipa, bo postanowił, że porozmawia z nim w domowym zaciszu. Kiedy więc zamk-

nał wreszcie sklep, podjechał do znajdującego się nieopodal mieszkania. Wyrzucił ulotki reklamowe ze skrzynki na listy, bąknął „dzień dobry” do sąsiadki z tego samego piętra, wszedł do ciemnego przedpokoju i zapalił wszystkie lampy. Tym razem mieszkanie wydało mu się bardziej puste niż zazwyczaj. Próbował wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby Nalini czekała tu na niego, aż wróci z pracy, ale szybko odpędził tę wizję. Przeszedł do zastawionego książkami gabinetu, o ścianach zawieszonych widoczkami ośnieżonych szczytów Gór Skalistych i plaż na wyspach pod palmami. Zauważył, że czerwona lampka kontrolna automatycznej sekretarki świeci się, i z niepokojem pomyślał, jakie czekają na niego wiadomości.

W końcu odważył się wcisnąć przycisk i odsłuchać nagrane komunikaty. Trzy razy dzwoniła jego matka, a każde nagranie było bardziej żywiołowe od poprzedniego. Przypominała synowi, aby jak najszybciej wykupił bilet lotniczy do Bombaju, i przekazała relację swatki, która donosiła, że rodzice lekarki o imieniu Jamuna bardzo się ucieszyli, że zaakceptował ofertę.

- ...Jamuna wystąpiła o wizę amerykańską i dziś ją otrzymała - informowała matka. - To znak z nieba, że nasze rodziny powinny się połączyć. Uwierz mi, Lokesh, to prawdziwe szczęście trafić na taką kobietę. Mało tego, że jest szanowaną lekarką, to jeszcze ma taką jasną cerę jak ciotka Reema.

Lokesh z westchnieniem opadł na najbliższy fotel. Rzeczywiście, ciotka Reema, siostra jego ojca, miała tak jasną skórę, że mogła uchodzić za albinoskę. Dzięki temu udało się jej zostać żoną zamożnego przemysłowca obdarzonego ciemniejszą karnacją. Lokesha zawsze jednak drażniła jej pogarda dla ludzi o ciemniejszej skórze lub należących do niższych klas społecznych.

Przed oczami wciąż stawała mu nowo poznana dziewczyna o cerze koloru herbaty z mlekiem, do której lgnęły jego palce i wargi. W jej czarnych włosach dawało się zauważyć rdzawe przeblęski, jakby przeświecało przez nie słońce. Jej postać przesłaniała mu obraz tamtej, obcej kobiety, którą mu swatano. Ciepłe spojrzenie jej migdałowych oczu potrafiło przegnać wszystkie smutki.

Nawet samo imię „Nalini” działało na niego odświeżająco jak chłodny powiew w upalny dzień. Po raz pierwszy od miesiąca potrafił zdobyć się na tak nieskrępowaną wesołość. Panna Gupta była pierwszą kobietą, która pytała go o jego ulubione książki, a nie wysokość poborów, wielkość domu i tym podobne szczegóły. Nic więc dziwnego, że chciał dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Po raz pierwszy w życiu zapragnął podzielić się z kimś swoimi marzeniami, nadziejami i obawami. Odczuwał jednak niepokój, bo nie mógł wyznać prawdy, a kłamstwo nie leżało w jego naturze.

- Zaraz, rozważmy sprawy po kolei - uspokajał sam siebie. - To chyba naturalne, że przed swoim ślubem mężczyzna trochę się denerwuje. Stara się więc być miły dla kobiety, którą zdążył polubić i której mu trochę żal. O nic innego tu nie chodzi - przemawiał do wiszącego na ścianie landszaftu z palmą.

Prawda była taka, że przed ośmioma laty zostawił swoich starzejących się rodziców w Bombaju i wyjechał do USA, pragnąc zrobić karierę w branży informatycznej. Dorobił się niezłych pieniędzy, które pomnożył, inwestując w firmę kolegi, produkującą oprogramowanie komputerowe. Wkrótce potem porzucił swój zawód i nabył sklep, gdyż wolał zajmować się nietuzinkową działalnością, wychodzącą naprzeciw ludzkim potrzebom. Popęłił

jednak błąd, że nie zbadał uprzednio rynku, tylko bezkrytycznie uległ podszeptom znajomych. Nie minęło bowiem pół roku, a w najbliższym sąsiedztwie pojawiły się dwa nowe sklepy z indyjską żywnością.

W ramach walki z konkurencją poszerzył więc swą działalność i otworzył restaurację, która z miejsca zrobiła furorę. Sklep nadal przynosił straty, ale Lokesh za nic nie chciał go sprzedać, gdyż przyzwyczał się do swej różnorodnej klienteli. Gdyby rozbudował restaurację, wyszedłby na swoje, ale nie chciał, by własna firma go przerosła.

Nigdy nie ukrywał stanu swoich interesów przed rodzicami, co skłoniło ich do rozpoczęcia poszukiwań panny z odpowiednio dużym posagiem.

W indyjskiej społeczności nikogo to nie szokowało, przecież jego własny ojciec wykorzystał posag matki na inwestycje w branży elektronicznej, a szwagier zużył posag jego siostry na rozruch małej fabryczki. Lokesh zaakceptował ten plan, gdyż był pewien, że rozbudowana restauracja prędzej czy później zacznie przynosić zyski, a wtedy będzie mógł zwrócić żonie kwotę posagu. Zaangażowano więc swatkę, aby zaaranżowała związek odpowiadający potrzebom dwóch szanowanych rodzin.

Zakładano, że miłość pojawi się później, z czego Lokesh zdawał sobie sprawę.

Dopiero poznanie Nalini nasunęło mu inne pomysły. Tylko tym można było tłumaczyć fakt, że wydał na jej cześć tak wystawną ucztę. Do czego więc potrzebny mu jej numer telefonu? I przede wszystkim, dlaczego skłamał, ukrywając, kim jest naprawdę?

Spróbował wziąć się w garść. W Indiach tylko na filmach ludzie pobierali się z miłości, w życiu nie zdarzały się szczęśliwe zakończenia. Na przykład jego kuzyn, Gowind, zakochał się w Parsyjce i ożenił się z nią. Cóż z tego, gdy ten

związek nie został zaakceptowany ani przez Parsów, ani przez Hindusów? W efekcie kuzyn musiał przenieść się do New Delhi, gdzie nikt go nie znał. Nawet w obrębie tych samych kast czy grup wyznaniowych małżeństwa z miłości bywały zwykle skazane na niepowodzenie. Lokesh wiedział więc, że może dokonać tylko jednego rozsądnego wyboru.

Z poczuciem winy podszedł do telefonu. Postanowił, że zadzwoni do Dilipa i powie mu, jaką wspaniałą żoną będzie dla niego Nalini. Powoli wybrał numer i słuchał niekończącego się, długiego sygnału. Już miał zamiar się rozłączyć, gdy zdyszany Dilip podniósł słuchawkę.

- Słuchaj, Lokesh, odebrałem tylko dlatego, że zobaczyłem twój numer na wyświetlaczu - zaanonsowałem na dzień dobry. - Ciotka Showla wydzwaniała do mnie na okrągło. Już chciałem wyłączyć na noc telefon.

- Dilip, spotkałem się z Nalini! - wypalił Lokesh, kiedy tylko udało mu się dojść do słowa. - To bardzo miła dziewczyna, nowoczesna, inteligentna, a co więcej ładna.

Celowo zadbał, aby opis wypadł blado, a przy tym nie mijał się z prawdą.

- *Aray Yar*, poczekaj! - Dilip przeszedł na hindi. - Jeżeli nie masz zastrzeżeń do tej dziewczyny, myślę, że mogę śmiało zadośćuczynić życzeniom moich rodziców i naszym zwyczajom. Nie wiem tylko, jak mam to powiedzieć mojej dziewczynie.

- No, to rzeczywiście kłopot - przyznał Lokesh.

- Żebyś wiedział. Marina nie zrozumie, na czym polegają aranżowane małżeństwa w stylu indyjskim, szczególnie kiedy wydaje się jej, że jest we mnie zakochana. Na razie chcemy zrobić sobie małe wakacje i wyjeżdżamy do Key West na Florydzie. Może tam wyluzuję się na tyle, żeby jakoś jej to powiedzieć.

- A nie chciałbyś zobaczyć najpierw Nalini, zanim podejmiesz decyzję?
- Teraz już nie mam czasu, najwyżej po powrocie. Zresztą wystarczy mi twoja rekomendacja. W końcu chodzi o to, abym się ożenił, mniejsza o to z kim. No, trzymaj się. Odezwę się, gdy wrócę.

Mocno zaniepokojony Lokesh odłożył słuchawkę. Wprawdzie sam akceptował aranżowane małżeństwa, wiedział też, że w takich związkach mąż i żona często żyją osobno, występując wspólnie tylko wobec dzieci i swoich rodzin. Brak zainteresowania Dilipa przyszłą narzeczoną zwiastował takie właśnie małżeństwo, nacechowane wzajemną obojętnością. Lokesh uważał jednak, że Nalini nie zasługuje na takie traktowanie. Gdyby miała tylko pełnić rolę oficjalnej towarzyszki na uroczystościach rodzinnych i w czasie świąt narodowych, wesolość raz na zawsze znikłaby z jej buzi.

Następnego dnia, kiedy po pracy Nalini otwierała drzwi do mieszkania, zadzwonił telefon. Podbiegła, aby podnieść słuchawkę, a wówczas usłyszała głęboki, męski głos:

- Cześć, pamiętasz, spotkaliśmy się wczoraj? Wprost nie wierzyła swemu szczęściu.
- A ciotka Showla mówiła, że wyjeżdżasz w interesach na trzy dni - wyraziła swe zdziwienie. Informacja ta zaniepokoiła tak ją, jak jej rodziców. Nie rozumiała, dlaczego Dilip, choć zgodził się na aranżowane małżeństwo, nagle stał się nieuchwytny. Czyżby pozował na nieprzystępnego albo postanowił się wycofać? Jak słusznie zauważył jej

ojciec, telefony są przecież we wszystkich miastach, a zresztą taki biznesmen jak on na pewno ma telefon komórkowy. - Skąd teraz dzwonisz? - zapytała.

- Czy zechciałabyś zjeść dziś ze mną kolację? - odpowiedział pytaniem. - Wszystko ci wyjaśnię, tylko lepiej; żeby twoi rodzice ani swatka nie wiedzieli o tym.

- Dobrze! - zgodziła się ochoczo. Pochlebiało jej, że Dilip chciał spędzić z nią trochę czasu sam na sam, nie narażając się na wścibskie pytania osób trzecich. To dopiero była prawdziwa randka! Wyobrażała już sobie, że w okresie narzeczeństwa zdąży dokładnie poznać przyszłego męża i będzie upajać się każdą chwilą spędzoną w jego towarzystwie, planując przyszłe życie we dwoje.

- Spotkajmy się w „Kaczce po Pekińsku”, przy szosie 19M - zaproponował. - Może być za godzinę?

Natychmiast się zgodziła i nucąc pod nosem, poszła się przebrać.

Przerzuciła ze dwanaście kompletów, zanim zdecydowała się na bladoniebieskie szarawary i tunikę.- . Szyfonowy szal z różowym szlakiem stworzył piękne tło dla czarnych włosów. Na czole namalowała różową kropkę, usta pociągnęła błyszcznikiem w tym samym kolorze i spryskała się perfumami o zapachu jaśminu. Z bijącym sercem wsiadła do samochodu i ruszyła do chińskiej restauracji znajdującej się w Waszyngtonie, odległym o dwadzieścia minut jazdy.

Dilip już na nią czekał. Wykrochmalona biała koszula uwydatniała jego złocistą cerę, a dołeczek w jego podbródku aż się prosił, żeby go dotknąć. Na widok Nalini oczy zabłyśły mu radośnie. Wstał, aby odsunąć jej krzesło, przy czym zatrzymał rękę na jej ramieniu trochę dłużej niż było trzeba. Delikatnie docisnął szyfonową tkaninę do jej szyi, aż zadrżała i spuściła oczy.

- Wyglądasz cudownie - pochwalił. - Zupełnie tak, jak zapamiętałem. Kazanie ciotki Showli na temat powściągliwego zachowania powstrzymało Nalini od odwzajemnienia komplementu. Odchyliła się na krzesło i starała się zachować spokój, choć serce jej trzepotało jak ptak w klatce.

- Mam tu coś dla ciebie. - Lokesh sięgnął po paczkę, którą przedtem postawił na podłodze. - Tylko proszę, nie śmieję się, kiedy zajrzysz do środka.

Paczuszka była owinięta w folię w żywo zielonym kolorze, jak komplet, który Nalini miała wczoraj na sobie. Zastanowiło ją, że Dilip ją obserwuje, ale ostrożnie oderwała taśmę klejącą i otworzyła pudełko. Z zaskoczeniem stwierdziła, że wewnątrz znajdował się różowy kwiat lotosu, gdy go jednak dotknęła, parsknęła niepohamowanym śmiechem. Okazało się bowiem, że kwiat był plastikowy, sztywny i utrzymany w przesadnie żywych kolorach.

- Przecież prosiłem, żebyś się nie śmiała! - żartobliwie wypomniął jej Lokesh. - Obdzwoiłem chyba z tuzin kwiaciarni, ale nigdzie nie mieli żywego kwiatu.

Ze wzruszenia Nalini ledwo mogła mówić.

- Wydzwaniałeś po kwiaciarniach, żeby zdobyć dla mnie lotos? To bardzo ładnie z twojej strony, ale dlaczego właśnie lotos... Chyba że... ale jeszcze nikt dotąd nie ofiarował mi lotosu.

- Też miałem taką nadzieję, chociaż przecież twoje imię oznacza „piękny kwiat Indii”. Dziwię się, że dotąd nikt na to nie wpadł. Akurat ten kwiat jest sztuczny, ale w tobie nie ma nic sztucznego.

- Za to nigdy nie zwiędnie! - wyszeptała, dotykając różowych płatków, które nagle wydały się jej piękniejsze niż płatki prawdziwych lotosów w Cyprysowych Ogro-

dach Florydy. Ten kwiat był dowodem, ile myśli Dilip jej poświęcił i ile trudu sobie zadał, więc rozpromieniona zapytała: - A co oznacza imię Dilip?

Odniosła wrażenie, że odpowiedź sprawia mu niejaki kłopot, ale w tym momencie wkroczył kelner, niosąc karty dań olbrzymiego formatu, w czerwonych okładkach z wytłoczonymi, złocionymi chińskimi literami. Położył je na talerzach i zaczął z pamięci recytować specjalności dnia. Po jego odejściu Lokesh przerzucił kartę i sam zaproponował więcej dań, niż Nalini mogłaby kiedykolwiek zjeść.

- Chyba nie chcesz mnie utuczyć? - droczyła się, dziękując Bogu, że odziedziczyła po matce szybką przemianę materii.

- Ależ skąd, jesteś tak uroczo szczupła! - zarzekał się. - Sama sobie gotujesz?

- Owszem. Znam kuchnię indyjską, tajlandzką, włoską, francuską, meksykańską, koreańską, hiszpańską...

- Dostyc, daj spokój! - przerwał jej ze śmiechem. - Mnie wystarczy, że umiem usmażyć wegetariańskie hamburgery i udusić fasolkę, a z ciebie taki smakosz! Skąd u ciebie zainteresowanie kuchnią innych narodów? Dobrze przynajmniej, że umiał gotować! Niektórzy z przedstawianych jej dotąd kandydatów na męża wcale nie ukrywali, że oczekują od niej zajmowania się gospodarstwem domowym.

- Zawsze mi się wydawało, że próbować różnych potraw to jakby poznawać obce kraje - odpowiedziała swobodnie.

- Dobrze, więc teraz jesteśmy w Pekinie, a jutro możemy na przykład zwiedzić Wielki Mur... - zażartował Lokesh.

- Ach, jak chciałabym go zobaczyć! - Nalini próbowała wyobrazić sobie wspólną podróż dookoła świata. - Chętnie obejrzałabym także Tadž Mahal...

- Nie masz pojęcia, jak pięknie wygląda w świetle księżyca! Byłem tam sam, ale ponieważ to mauzoleum jest hołdem złożonym miłości, powinno się je zwiedzać we dwoje. Chciałbym kiedyś tam cię zabrać... - Umilkł nagle i napił się wody.

Jego twarz zdradzała zmieszanie.

Nalini serce topniało jak wosk, gdy przypominała sobie, z jakim żalem Dilip pytał, gdzie się przez tyle lat ukrywała. Już chciała mu podsunąć, że przecież mogą wybrać się tam po ślubie, gdy zmienił temat.

- Nie trzeba wyjeżdżać tak daleko, bo w Stanach też jest wiele ciekawych miejsc.

- Pewnie, że są! Na przykład Wielki Kanion, Góry Skaliste albo widok nieba nad Montaną, jeśli najbardziej interesuje cię Zachód...

- Rzeczywiście, do tej pory nie miałem czasu się tam wybrać, ale teraz moglibyśmy razem... - Odwrócił wzrok, przełknął ślinę i mówił dalej: - A Nowy Orlean, gdzie grają jazz i tańczą na ulicach? Chciałbym także zobaczyć Alamo, Vermont, Capistrano... Będę musiał jakoś znaleźć czas, choćby w weekend.

Nalini uśmiechnęła się, bo to oznaczało, że Dilip chciałby podróżować razem z nią, a ona chciałaby otworzyć przed nim świat szczęścia.

Zamówili sajgonki, krewetki z brokułami i kurczaka po seczuańsku. Nie przestawali przy tym kontynuować rozmowy o miejscach, które widzieli i które chcieliby zobaczyć.

Nalini zaczęła sobie wyobrażać taką podróż we dwoje,

kiedy oprócz przeżyć dzieliliby także poduszkę i tubkę pasty do zębów. Bardzo spodobała się jej ta perspektywa, która wiązała się ze zmianą stylu życia, wyjazdami na weekendy, zasypianiem we dwoje w egzotycznych miejscach i oglądaniem zachodu słońca nad łańcuchem górskim, oceanem lub prerią.

W zadumie jedli kurczaka po seczuańsku, nawzajem obrzucając się spojrzeniami, które miały w sobie więcej ognia niż kurczak ostrych przypraw.

- Tak się cieszę, że cię poznałam... - Nalini z radości zapomniała o dobrych manierach.

Czekoladowobrazowe oczy Dilipa spoczęły na jej wargach, pobudzając jej wyobraźnię. Takiej czułości i namiętności mogła oczekiwać w noc poślubną! W tym momencie przyszy narzeczony pochylił się ku niej przez stół i gładząc ją po rękę, wyszeptał:

- I ja też się cieszę, że cię poznałem!

Wpatrywał się w nią z taką czułością, że nawet kelner, który podchodził do nich z rachunkiem, zatrzymał się, nie chcąc przeszkadzać. Dopiero gdy dyskretnie zakaszła, Nalini się ocknęła.

- Pewnie powinniśmy już się zbierać.

- Pojedźmy teraz na Promenadę! - zaproponował Dilip, płacąc.

- Lubisz zakupy? To cudownie, bo ja też! - ucieszyła się.

- Tym razem chodzi mi o Narodową Promenadę - wyjaśnił. - Skoro nie możemy pojechać do Tadź Mahal, obejrzyjmy sobie przynajmniej pomniki w świetle księżyca!

- A gdzie masz latający dywan? - spytała ze śmiechem.

- Niestety, odleciał. Musiałem chyba użyć niewłaściwego zaklęcia! - odparł równie żartobliwym tonem. - Chodźmy, tam stoi mój nowy środek transportu.

Zaskoczyło ją, że jeździ starym, białym samochodem kombi. Spodziewała się, że taki biznesmen posiada ferrari albo co najmniej BMW. Gdzieżby jednak człowiek z taką klasą afiszował się ze swoim bogactwem? Zaimponował jej tym jeszcze bardziej, a już niemal kompletnie rozbroił gdy, ujmując za łokieć, pomógł jej wsiąść i skierował strumień ciepłego powietrza z dmuchawy prosto na jej nogi.

O jedenastej w nocy gmach Kapitolu wyglądał jak wymarły. Po ulicy K wolno sunęło kilka samochodów. Zastawione kramami w ciągu dnia chodniki wydawały się szersze i przestronniejsze. Światło latarni ulicznych padało na donice wypełnione niebieskimi petuniami. Lokesh skręcił w lewo, w ulicę Piętnastą i objechał Biały Dom, oświetlony rzęsiście jak tort.

Nie odzywali się do siebie, ale otaczająca ich cisza nie popsła im dobrego nastroju. Nalini upajała się piżmowym zapachem wody po goleniu, której używał Dilip, i podziwiała jego klasyczny profil. Z prawej minęli pomnik Waszyngtona, jawiący się jak promień nadziei dla uciśnionych narodów. Pomnik Jeffersona wyróżniał się okrągłą kopułą, a po lewej ukazał się pomnik Lincolna.

Lokesh zaparkował w pobliżu i poprowadził Nalini po marmurowych schodach pod wspierające się na czterech marmurowych kolumnach sklepienie.

- Lincoln jest moim ulubionym bohaterem, bo wyzwolił niewolników - oznajmił, kiedy obchodzili dookoła olbrzymi posąg. Delikatnie wodzili palcami po chłodnym marmurze figury i odczytywali na głos treść tablic z życiorysem prezydenta. Widniały tam także odbitki sławnego adresu nabazgranego przez Lincolna na kopercie spod Gettysburga. - Jego portret jest na banknocie pięciodolarowym, prawda?

Nalini przytaknęła, przypominając sobie, że w przeciwieństwie do niej, on nie chodził do szkoły w Stanach. Dzielił z nią jednak zainteresowanie amerykańską historią i postaciami przywódców, dzięki którym ten naród osiągnął dzisiejszą potęgę. Miło było pomyśleć, że mają tyle wspólnych upodobań! Tymczasem wspięli się na najwyższy stopień, choć w tej ciemności i pustce ledwo się widzieli. Wystarczyło jednak, że rozumieli, co mówią ich serca.

- Usiądźmy na chwilę na tych schodkach! - zaproponował Lokesh.

Chłodny marmur ziębił ich od spodu, a wiatr rozwiewał im włosy. Lokesh usiadł obok Nalini, wszystkimi zmysłami czując jej obecność. W powietrzu unosiła się woń letnich kwiatów, ale ona czuła tylko zapach jego wody po goleniu.

Przysunął się do niej bliżej, tak, że ocierali się ramionami. Siedzieli tak dłuższy czas, aż Nalini przerwała milcze-nie pytaniem:

- Czego ci najbardziej brak ze starego kraju?

- Oceanu - odpowiedział bez namysłu. - W Bombaju spacerowalibyśmy po plaży, jedząc *bhel puń* i popijając mleczko kokosowe. Na plażę „Juhu” chodzą młodzi ludzie, poszukujący życiowych partnerów, chociaż dziewczęta i chłopcy przechadzają się osobno, udając, że nie zauważają tych, na których im zależy. Tu zamiast oceanu mamy Zwierciadlane Jezioro, ale za to mogę siedzieć przy tobie... - Otoczył ją ramieniem. Nawet przez warstwę szyfonu i bawełny czuła pulsowanie jego krwi i napięcie mięśni. Ośmieliła się wreszcie oprzeć na jego ramieniu, aż wstrzymał oddech i przycisnął ją mocniej do siebie. Siedzieli tak w milczeniu, patrząc

w gwiazdy i ciemną taflę jeziora, w której odbijało się światło księżyca. ZakamufLOWANA aluzja Dilipa o życiowych partnerach ośmieliła Nalini na tyle, że pozwoliła swoim włosom muskać jego twarz. Z tej odległości inni spacerowicze wydawali się rozmytymi konturami maźniętymi akwarelą. Im obojgu jednak zarówno turyści, jak i reszta świata wydawali się odlegli o całe lata świetlne, dużo mniej ważni niż ich niewypowiedziane pragnienia.

Siedzieli tak przytuleni i wsłuchani w bicie swych serc, dopóki Lokesh nie przerwał milczenia.

- Gdybyśmy grali w indyjskim filmie, zbiegałabyś teraz tanecznym krokiem z tych schodów, a ja zaintonowałbym piosenkę. Nie wiadomo skąd, nagle pojawiłby się chór uderzający w bębenki i...

- ...tańczylibyśmy tak w górę i w dół tych schodów - podchwyciła ze śmiechem Nalini. - Ty byś nagle wkroczył na plan w innym stroju, na przykład w kurtce Nehru lub w ubraniu safari, a wokoło rozkwitałyby duże, egzotyczne kwiaty...

Znaczącym gestem dotknęła torebki, w której spoczywał sztuczny lotos - pierwszy podarunek od niego, który chciała zachować na zawsze.

Pamiętała jednak, że zgodnie z instrukcją swatki pierwsza powinna się pożegnać, więc niechętnie dorzuciła:

- Niestety, jutro też muszę być w pracy...

Na to hasło Dilip wstał i wyciągnął ku niej ramię. Trzymając się za rękę, zeszli ze schodów i skierowali do samochodu. Nalini wolałaby, żeby ta gwiazdzista noc nigdy się nie skończyła i rzuciła ostatnie tęskne spojrzenie na pomnik Lincolna. Bez względu na to, ilu przewijało się tam co dzień turystów, ten pomnik należał tylko do nich.

W drodze powrotnej do chińskiej restauracji Lokesh

nie odzywał się, za to Nalini z ożywieniem rozprawiła o swojej rodzinie. Opowiadała mu, jak firma przemysłowa zaoferowała jej ojcu pracę w Stanach i jaki szok kulturowy przeżyła w związku z tym jej matka.

- Muszą być sympatyczni - wtrącił w którymś momencie.

- Och, chciałabym, żebyś jak najszybciej ich poznał. Może w ten weekend polecilibyśmy do Chicago? - zaproponowała, gdyż nagle zapragnęła podzielić się swoją radością z dwojgiem ludzi, których kochała najbardziej na świecie.

- Tak, ale w weekendy w „Bazarze Korzennym” panuje straszny ruch - zaproponował.

- Co tu ma do rzeczy „Bazar Korzenny”? - Nie rozumiała, jaki wpływ może to mieć na jego plany.

- Widzisz... - odchrząknął. - Właściciel tej knajpy jest moim przyjacielem i prosił mnie, żebym w ten weekend dojrzał interesu, bo on chciałby wyskoczyć do brata w... Kalifornii!

- Dobra, mniejsza z tym. I tak niedługo poznasz moją rodzinę - ustąpiła łatwo. - Na pewno się zaprzyjaźnicie.

Lokesh odprowadził ją do jej mercedesa stojącego na pustym już parkingu.

- Tylko jedź ostrożnie!

Nachylił się, aby otworzyć jej drzwiczki, a ona przez chwilę miała wrażenie, że zamierza ją pocałować. Spuściła skromnie oczy i czekała, ale poczuła tylko muśnięcie jego palca na policzku.

- Może umówilibyśmy się jutro na kolacyjkę? - zaproponował po chwili milczenia. - Nie próbowaliśmy jeszcze kuchni meksykańskiej!

Nalini wsiadła do wozu i opuściła szybę w oknie. Podniosła wzrok na Dilipa i westchnęła, bo w ciemnościach

jego oczy przypominały jeziorka płynnej czekolady. W którymś momencie przypomniała sobie, że on nadal winien jest jej wyjaśnienie na temat rzekomego wyjazdu w interesach, o którym wspominała ciotka Showla. Przypuszczała jednak, że swatka zwyczajnie się pomyliła, a jemu najwyraźniej zależało na tym związku.

- Owszem, chętnie - odpowiedziała, po czym ku własnemu zaskoczeniu uniosła palec i pieszczotliwie dotknęła dołeczka w jego podbródku.

Wyglądało to, jakby chciała tym sposobem pobudzić jego zainteresowanie, ale zaraz cofnęła dłoń, zadowolona, że w jego oczach odmalował się zachwyt. Potem szybko odjechała, czując jeszcze na czubku palca dotyk jego skóry.

W lusterku wstecznym widziała Dilipa, jak stał pod neonową reklamą restauracji. Palec trzymał na podbródku, dokładnie w tym miejscu, którego dotknęła. Poczula wtedy, że jej serce bije jak oszalałe.

3

Lokesh nie chciał brnąć dalej w tym kłamstwie. Miał szczerzy zamiar ujawnić swą prawdziwą tożsamość, ale... Znadto był oczarowany Nalini. Siedząc z nią pod gwiazdami, czując na twarzy dotyk jej jedwabistych włosów i słysząc rozkoszne westchnienia, kiedy przysuwał się bliżej, po prostu nie mógł wypuścić jej z rąk. Wyznanie prawdy oznaczałoby koniec randki, a ón wolałby przedłu-

zać w nieskończoność czas spędzany w towarzystwie tej dziewczyny. Gardził sam sobą za przeciąganie tej fikcji, ale pragnienie przebywania z Nalini okazało się silniejsze od niego. W końcu jednak, prędzej czy później, będzie musiał odsłonić swoje prawdziwe oblicze.

Podniósł słuchawkę, ale zaraz ją odłożył, bo przypomniał sobie minę Nalini, kiedy odpakowała plastikowy lotos. Z jej oczu wyczytał, że domyśliła się, iż celowo dopasował kolor opakowania do stroju, jaki miała na sobie podczas pierwszej randki. Nie musiał nic mówić, bo jej migdałowe oczy nie potrafiły kłamać. Zobaczył w nich same ciepłe uczucia, co przepełniło jego serce radością.

Przerzucał papiery na biurku, sprawdzając zamówienia na przyprawy, czy przez pomyłkę nie podpisał ich imieniem „Dilip”. Nadarzyła mu się idealna okazja do wyznania prawdy, kiedy Nalini zapytała go o znaczenie tego imienia. Sprytnie wykorzystał jednak pojawienie się kelnera do zmiany tematu i teraz dręczyło go sumienie" z powodu tego wybiegu.

Nigdy w całym swoim życiu nie oszukał nikogo, więc było mu w dwójnasób głupio, że postąpił tak wobec kobiety, którą polubił, takiej niewinnej, szczerzej i ufnej. Jeszcze raz podniósł słuchawkę z mocnym postanowieniem, że tym razem do wszystkiego się przyzna, a jeśli Nalini przerwie rozmowę - będzie miał to, na co zasłużył.

Nie zrealizował jednak swego zamiaru, bo przeszkodziła mu sekretarka, anonsując:

- Szefie, przyszedł jakiś pan z restauracji.
 - Proszę go wprowadzić - polecił Lokesh i odłożył słuchawkę na widełki.
- Zanim sekretarka wprowadziła interesanta, zdążył ułożyć paczuszki szafranu na biurku w schludny stosik. Dopiero co otrzymał tę przesyłkę,

a przy wysokich cenach szafranu wolał sprawdzić każdą paczkę, czy jest oryginalna.

Do jego gabinetu wkroczył wysoki sikh.

- Nazywam się Jagdish Singh - przedstawił się i usiadł na jedynym w tym pomieszczeniu krześle przeznaczonym dla gości. - Jestem właścicielem trzech restauracji, dwóch w Maryland i jednej w Waszyngtonie. Słyszał pan może

o lokalu „Szał Curry”, gdzie tak chętnie jadał prezydent Clinton i jego współpracownicy? Należy do mnie. Poszukuję godnego zaufania dostawcy surowców naprawdę najwyższej jakości. Potrzebna mi świeża kolendra, chili, curry

i inne azjatyckie zioła i warzywa. Towar, który dotąd otrzymywałem, był strasznie zróżnicowany jakościowo.

- Możemy zagwarantować stałe dostawy towaru pierwszej klasy - zapewnił Lokesh. - Rozejrzył się pan może po naszym sklepie?

- Owszem, zresztą już nie pierwszy raz. Porównywałem pański sklep z tym, w którym się aktualnie zaopatrujemy, i stwierdziłem, że u pana towar jest lepszy i tańszy. Gdyby zdecydował się pan na współpracę z nami, zaoszczędziłoby to nam wielu kłopotów.

Przeszedł do szczegółowego omówienia finansowej strony transakcji, podczas gdy Lokesh dyskretnie złożył ręce w modlitwie do Lakszmi, bogini dobrobytu. Jeżeli sikh miał na myśli to samo, co on, interes z miejsca mógł ruszyć pełną parą.

- Mogę panu pomóc dokonać wyboru - zaproponował. - Ten transport szafranu właśnie przyszedł. Zresztą możemy przejść do sklepu i sam pan wybierze, co pan uzna za najlepsze.

Podał gościowi paczuszkę pomarańczowych ździebełek. Jagdish Singh uniósł ją pod światło, spojrzął z ukosa,

w końcu rozerwał, aby sprawdzić zapach. W tym czasie Lokesh nalał wody do szklanki i postawił ją na biurku. Restaurator wrzucił do niej kilka pręcików, i z zadowoleniem pogładził brodę, kiedy woda w szklance przybrała nasycony odcień skórki mandarynki umoczonej w hennie.

- Tak, to oryginalny szafran - stwierdził z uśmiechem. - Mam już po dziurki w nosie farbowanej trawy i innych podróbek, które mi wciskają za grube pieniądze.

- Cóż, ludzie na całym świecie robili to od wieków - zauważył Lokesh.

- Ale ja chciałbym, aby wszyscy postępowali tak jak pan. Spiszę z panem umowę, na razie na rok. Później dostarczę panu formularze, a tymczasem zabieram całą tę partię szafranu. Mój szef kuchni już wybiera w sklepie to, czego akurat potrzebujemy. Proszę, oto moja wizytówka. Gdyby sprowadził pan z tropików jakieś owoce lub warzywa nieuwzględnione na tej liście, proszę łaskawie mnie powiadomić.

Po wyjściu sikha Lokesh pozwolił sobie na gest oznaczający zwycięstwo. Otrzymanie tak poważnego zamówienia stanowiło milowy krok w kierunku zwiększenia obrotów sklepu. Teraz mógł przynajmniej liczyć na otrzymanie zapłaty w określonym terminie i nie musiał się martwić, czy w ciągu miesiąca przybywa klientów.

Promieniejąc radością, sprawdził, jakiego rodzaju towary zakupił szef kuchni. Stwierdził, że zniknął cały zapas soczewicy, więc z uśmiechem na twarzy popędził do telefonu, aby zamówić jej błyskawiczną dostawę. Zanim uporał się ze wszystkimi sprawami, minął dzień. Spojrzał na zegarek i polecił przez telefon sekretarce:

- Potem zamkniecie lokal. Mam ważne spotkanie, a już jestem spóźniony.

Nie zważając na zaciekawione spojrzenia współpracowników, przeszedł szybko do samochodu i ruszył w kierunku restauracji „Casa Mexico”, żałując, że nie zdążył się przebrać przed spotkaniem z Nalini. Celowo wybrał tę restaurację, podobnie jak wczoraj „Kaczkę po Pekinie” - obydwie mieściły się w centrum Waszyngtonu, więc można było liczyć, że nie spotka się tam innych obywateli narodowości hinduskiej. W obrębie tej wspólnoty etnicznej przepływ informacji był wyjątkowo szybki, a plotki rozrastały się do monstrualnych rozmiarów. Tymczasem on chciał przede wszystkim Nalini chronić.

- Naprawdę mam na imię Lokesh. - Zawczasu trenował na głos to zdanie, choć jeszcze nie zdecydował się, w którym momencie je wygłosi. Pod pewnymi względami lepiej byłoby, gdyby od tego zaczął spotkanie. Wtedy kamień spadłby mu z serca i resztę wieczoru mógłby poświęcić na przeprosiny. Obawiał się jednak, że po takim wstępie Nalini mogłaby po prostu wstać i odejść. Wybrał więc wariant, że wyzna jej prawdę, kiedy tylko oboje skończą posiłek. Wtedy nawet w najgorszym razie Nalini nie odejdzie bez dobrej kolacji. W końcu jednak musiał jakoś jej to powiedzieć.

W nastrojowo oświetlonym wnętrzu restauracji stanął przy ścianie zawieszonych szerokoskrzydłymi sombreroami i chustami *sarape* w czerwone pasy. Z tego miejsca obserwował Nalini, która w sąsiedniej salce siedziała już przy stoliku, studiując menu. W stroju z miękkiego jedwabiu koloru śliwki wydała mu się wcieleniem piękna. Czarne włosy wdzięcznie okalały jej delikatną twarzyczkę, a firanki długich rzes skrywały piwne oczy o kształcie migdała, które tak podziwiał. Nalini wyglądała jak samotna, wystraszona dziewczynka oczekującą nadejścia swego przeznaczenia-

czenia. W głębi serca uważał, że to on jest jej przeznaczony, ale zwątpił, gdy za oknem dostrzegł jej mercedesa.

Odkąd ją poznał, jego serce przepełniały tak burzliwe uczucia, że odbierało mu to zdolność trzeźwej samooceny. Tymczasem prawda wyglądała tak, że nie miał pieniędzy Dilipa i nie zanosił się na to, aby kiedykolwiek się ich dorobił. W oczach świata, a więc prawdopodobnie także i jej rodziny, uchodził za zwykłego sklepikarza, bo nawet wspańiałe zamówienie Jagdish Singha nie zmieniało statusu „Bazaru Korzennego” w branży handlowo-gastronomicznej. Kogo w tej sytuacji mogło obchodzić, że posiadał dyplom magistra ekonomii i rzucił obiecującą posadę w firmie komputerowej? W porównaniu z Dilipem, który zdobył już sobie wysoką pozycję w indyjskiej społeczności, Lokesh miał Nalini o wiele mniej do zaoferowania. Zresztą ich związek nie miał przyszłości głównie dlatego, że każde z nich obiecało już swoją rękę komu innemu. W tym momencie Nalini podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. Jej twarz pojaśniała, więc Lokeshowi nie pozostało nic innego, jak tylko z uśmiechem ruszyć naprzód, po raz n-ty przyglądając włosy.

- Przepraszam za spóźnienie - rzucił, opadając na krzesło tuż przy dziewczynie.

- Nie szkodzi, ja też dopiero co przyszedłam. W pracy mieliśmy dziś obłęd, spotkania jedno za drugim i na każdym kroku same kłopoty. Dobrze, że przynajmniej możemy razem zjeść kolację.

Ledwo zdążyła wypowiedzieć te słowa, zaraz spojrzała gdzieś w bok, jakby nie chcąc okazywać zbyt dużego entuzjazmu.

Lokesh ujął jej dłoń i pogłaskał palce zakończone różo-

wymi paznokciami, obracając przy tym skromny, lecz elegancki pierścionek z rubinem. Nalini zarumieniła się, a jemu w odpowiedzi mocniej zabiło serce. Czuł ciepło jej rozgrzanej skóry i marzył, aby wziąć ją w ramiona. Znów spotkały się ich spojrzenia, które zdradzały ich trudne do wyrażenia słowami myśli. Lokesh pochłaniał dziewczynę oczyma, dopóki nie wycofała ręki, i nie chwyciła szklanki z wodą. Wcześniej jednak zauważył drżenie jej palców.

- Wstawiłam tego lotosa do wody! - oznajmiła tonem niewiniątka. Dilip najwyraźniej poznał się na jej żarcie, gdyż się roześmiał.

- Więc pewnie wypuści pędy i będziesz miała więcej takich lotosów, a wszystkie będą kwitły! - odrzekł w tym samym duchu, po czym oboje jęknęli z udanym przerażeniem.

Zamówili talerz mieszanych przystawek w stylu meksykańskim i zaczęli rozmawiać o Indiach. Nalini nigdy w życiu tam nie była, ale wyraziła chęć zwiedzenia Bombaju, gdzie wychowali się jej rodzice. Lokesh opowiedział jej więc o monsunach, które w jednakowym stopniu zlewają deszczem bogatych i biednych, o ruchu ulicznym i plażach obsadzonych palmami, filmach hollywoodzkich i portugalskim pochodzeniu nazwy miasta. Dopiero od niego Nalini dowiedziała się, że miano „Bombaj” nadali portugalscy kolonizatorzy, podczas gdy fanatyczni patrioci domagali się przywrócenia oryginalnej nazwy „Mumbai”. Słuchała więc uważnie, chłonąc każde słowo Dilipa i zadając pytania.

Odprowadzała wzrokiem każdy jego ruch, nawet gdy przytknął palec do dołeczka w podbródku. Jakże chętnie wyprowadziłby ją z tej gwarnej i zatłoczonej restauracji w jakieś przytulne miejsce pod gwiazdami, gdzie mógłby

gładzić jej twarz, przesuwać pasma jedwabistych włosów między palcami i przywrzeć do jej ust swoimi!

Nalini także wyglądała na rozkojarzoną. Prawie nie tknęła serwowanych potraw. W końcu odważyła się zadać pytanie:

- Ciotka Showla przysłała mi twoje dane i adres, ale nie napisała, czy mieszkasz w bloku, czy masz własny dom.

Z tonu głosu, pochylenia głowy i stłumionego westchnienia Lokesh wywnioskował, że zadała to pytanie wiedziona nagłym impulsem.

Chciała znaleźć się z nim sam na sam, podobnie jak on tego pragnął.

Spojrzał jej więc głęboko w oczy, starając się w ten sposób wyznać: „Tak, ja też pragnąłbym wziąć cię w ramiona”. Potem skinął na kelnera, uregulował rachunek i już po chwili oboje szli do jej samochodu.

- Słuchaj, Dilipie, nie chcę się narzucać, ale może poszlibyśmy gdzieś, gdzie można spokojnie porozmawiać? Na przykład do jakiejś cichej kawiarenki? - zaproponowała Nalini.

Lokesh oddałby wiele, aby móc odpowiedzieć „tak!”, ale gdy nazwała go Dilipem, spadł z obłoków na ziemię, przypominając sobie o przykrej rzeczywistości.

- Ja także chciałbym z tobą porozmawiać - wykrztusił w końcu. - Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Dilip...

W tym momencie Nalini weszła mu w słowo.

- Tak, wiem, sprawdziłam już w Internecie. To znaczy „król”.

W ten sposób przeszła mu koło nosa okazja do wyznania prawdy. Lokesh nie miał sumienia rozwiewać złudzeń tak niewinnej i ufnej dziewczyny!

Aż podskoczył, kiedy położyła mu swą drobną dłoń na ramieniu.

Najchętniej zabrałby ją do swego małego mieszkanka, a tam podziwiał

by jej wdzięki nie tylko za pomocą oczu! Na to jednak nie pozwalał mu honor. Przecież ona uważała go za Dilipa, a on sam też miał już wybraną kandydatkę na żonę.

- Chętnie, kochanie, ale zrobiło się już późno... - spróbował wybiegu. - Może spotkalibyśmy się jutro na lunchu w „Emporium”? Mamy ważną sprawę do omówienia.

Z uśmiechem, niedbale bawiąc się pasemkiem włosów, Nalini przyglądała się swojej lewej dłoni, jakby już wyobrażała sobie na niej pierścionek zaręczynowy.

Po jej odjeździe Lokesh poczuł się strasznie osamotniony, jakby nagle utracił całą radość życia. Na przekór wszystkiemu spróbował jednak wyobrazić sobie, że kupił złoty pierścionek z wygrawerowanym motywem lotosu, otoczonym brylancikami.

Perspektywa oficjalnych oświadczeń Dilipa spowodowała, że już od dziewiątej rano Nalini bardziej bujała w obłokach, niż przebywała w biurze. Zauważyli to także jej koledzy i koleżanki.

Na prośbę Dilipa utrzymywała ich spotkania w tajemnicy przed rodzicami. Wymyślała bajeczki na temat dodatkowych godzin pracy, zakupów czy odwiedzin przyjaciółek, aby uniknąć krzyżowego ognia pytań po każdej randce. I tak jej matka wydzwaniała raz po razie, informując ją o stanie przygotowań do ślubu. Zamówiła już nawet *Mandap*, czyli baldachim potrzebny w czasie ceremonii zaślubin, jak również girlandę z czerwonych róż. Z kolei ciotka Showla dyskutowała już z rodzicami Dilipa na temat ich wkładu oraz posagu Nalini. Dziwiło ją, że Dilip stawia taki warunek, ale wmawiała sobie, że to nie on, tyl-

ko jego rodzice domagają się posagu. Dla jej rodziców nie stanowiło to problemu, bo pieniądze na ten cel odkładali od chwili jej urodzenia.

- Pod tym względem całkowicie zdaję się na ciebie, mamó - zgodziła się skwapliwie. Nie miała nic przeciwko temu, aby matka przejęła inicjatywę w zakresie przygotowań do ślubu, bo znała jej zdolności organizacyjne.

Czuła się trochę winna, że zatajała przed rodzicami, jak naprawdę wyglądały zaloty Dilipa. Sprawiało jej przyjemność, że starał się ją uwodzić, ba, nie mógł się doczekać kolejnego spotkania, czego najlepszym dowodem było to, że zaprosił ją na lunch.

Nie miała wątpliwości, że uczynił to, aby osobiście się jej oświadczyć, niezależnie od zaaranżowanego charakteru ich związku. Czuła się mile połączona tym romantycznym gestem, do tego stopnia, że o jedenastej wyskoczyła z pracy, aby zrobić sobie manicure. Chciała mieć zadbane dłonie, aby stanowiły godną oprawę dla pierścionka, jaki niechybnie wręczy jej Dilip. 2godnie z indyjskim obyczajem klejnoty wybierali krewni narzeczonego, ale dawało się zauważyć, że Dilip zdołał wyrwać się spod kurateli rodziny, więc na pewno pierścionek wybierze sam. Będzie to dowód jego gustu oraz poświęcenia czasu, więc Nalini z góry cieszyła się na samą myśl o randce.

Na salę restauracyjną wkroczył z bladym uśmiechem, mimo to wyglądał na zmęczonego. Włosy sterczały mu sztywno nad uszami, oczy miał podkrążone, a humor wisielczy. Od niechcenia poklepał ją po rękę, ale zaraz ścisnął jej dłoń tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał jej wypuścić. Potem podniósł ją do ust i wycisnął na niej pocałunek, co przyprowadziło Nalini o drżenie serca i przenikające ciało dreszcze. Zaraz jednak puścił jej rękę i jakby nigdy nic, zadał jej jakieś

obojętne pytanie o pracę. Zamówił wybrane dania i oboje pograżyli się w rozmowie o Tajlandii, Japonii i Hongkongu, jak również urokach wycieczek do tych krajów.

- Pewnie chciałbyś pojechać do Japonii, żeby zabawiać się z gejszami? - zażartowała.

Wprawdzie roześmiał się, ale zaraz ucichł i posmutniał, jakby pogodne niebo nagle pokryło się chmurami.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała z niepokojem. Jemu zaś znienacka zebrało się na szczerłość.

- Bardzo cię polubiłem. Jesteś taka bezpośrednia, żywa i bystra, cudownie czuję się przy tobie. - W połowie zdania znowu posmutniał i dokończył już innym tonem: -Spędziliśmy razem bardzo miłe chwile, prawda? A w ogóle co o mnie myślisz?

Zdziwiło ją zarówno jego pytanie, jak i wyraz twarzy, bo przecież dotychczas zgadzali się prawie we wszystkim, ani razu się nie pokłócili. Więc skąd ta niepewność? Może obawiał się, że ona nie lubiła go aż tak bardzo? Ależ wręcz przeciwnie - kochała go! Wiedziała jednak, że nie wypada jej wyznać tego wprost, więc tylko przytaknęła:

- I ja też cię bardzo lubię.

Chcąc podnieść go na duchu, wyciągnęła rękę przez stół i położyła na jego dłoni. Ścisnęła ją nawet, czując ciepło pod palcami.

- Cieszę się z każdej minuty spędzonej z tobą - zapewniła. - Uważam, że jesteś nadzwyczajny.

W odpowiedzi Dilip tylko westchnął, czym ją szczerze wzruszył. Na ogół bowiem hinduscy mężczyźni demonstrowali arogancką pewnością siebie i przeświadczenie o własnej doskonałości.

- Jesteś taki troskliwy i uważny... - wyliczała. - Lubisz przygody, opowieści o Dzikim Zachodzie, poznawanie

kultur innych krajów poprzez ich potrawy... Nie mogę doczekać się, kiedy pojedziemy razem do Bombaju. Pomożesz mi powrócić do moich korzeni. Nasze dzieci także powinny poznać kraj pochodzenia swych rodziców.

Na te słowa Dilip upuścił widelec, więc i Nalini odłożyła swój i sięgnęła po szklankę wody, bo od razu poczuła się niezręcznie. Najwidoczniej wystraszyła go, wspominając o dzieciach. Nie na darmo matka przestrzegala ją, że mężczyźni boją się związanej z tym odpowiedzialności i kłopotów. „Twój ojciec tak się zdenerwował, że aż rozlał herbatę, kiedy powiedziałam mu, że jestem w ciąży” -wspominała. Niepotrzebnie wyrwała się z tą uwagą!

- Zresztą nie musimy tak się spieszyć z tą podróżą do Indii! - próbowała zatuszować swoją gafę. - Mam tylko dwa tygodnie urlopu. Wspomniałam już szefowi, że chciałabym go teraz wykorzystać. Trochę się krzywił, bo mamy właśnie mnóstwo roboty, ale kiedy powiedziałam mu z jakiego powodu... Wszyscy w firmie cieszą się, że' wychodzę za mąż!

Dilip chyba jej nie słuchał, bo siedział ze spuszczoną głową i wydawał się przebywać daleko stąd. Jeszcze wczoraj powiedział, że ją lubi, a dziś marszczył czoło i unikał jej spojrzenia. Czyżby zmienił zdanie?

- Przecież wiesz, że ciotka Showla już uzgadnia wszystko z twoimi rodzicami. Nie będziemy musieli się o nic martwić, bo moja matka też jest bardzo dobrze zorganizowana. Na pewno się dogadacie, bo pracowała kiedyś jako księgowa i ceni sobie finansistów! - paplała bez ładu i składu. - Moi rodzice nie mogą się już doczekać przyszłego tygodnia, kiedy mają cię poznać. Twoje imię bardzo im się podoba i mnie też!

- A gdybym nazywał się Lokesh?

Zaniepokoiło ją, że wypowiedział te słowa ledwo dosłyszalnym głosem.

- Słucham? - spytała. - Co powiedziałeś?

- Lokesh! - wymówił aż nazbyt głośno. - Jak podobałoby ci się imię Lokesh?

- Całkiem niezłe - bąknęła, zdezorientowana zmianą tematu. Zaraz jednak pomyślała, że Dilip może planować takie imię dla swego przyszłego syna, więc szybko dodała: - Nawet ładnie brzmi. ,

Z ulgą stwierdziła, że sięgnął do kieszeni. Wyciągnęła rękę przez stół, aby na tle białego obrusa lepiej uwidoczniły się wypielęgnowane różowe paznokcie. Dilip tymczasem wyciągnął z kieszeni chusteczkę higieniczną i otarł nią czoło, na którym zaraz pojawiły się nowe krople potu. Nalini szybko cofnęła rękę, nerwowo skręcając serwetkę na kolanach. Nie była pewna, czy znów nie za śmiało sobie poczyną, gdy spytała:

- A tobie dlaczego podoba się to imię?

- Bo jest moje! - odrzekł gwałtownie.

- Więc chyba nie lubisz imienia Dilip?

- W tej chwili rzeczywiście nie.

Zmieszana, ale zdecydowana ratować sytuację, Nalini spróbowała rozwinąć ten wątek:

- To prawda, że nie każdemu podoba się jego imię. Ja kiedyś też nie cierpiałam swojego, bo dzieci z mojej klasy je przekreślały. Miałam wtedy może z dziesięć lat i czułam się gorsza od tych wszystkich blondasków. Żałowałam, że nie nadano mi jakiegoś bardziej „uniwersalnego” imienia, wspólnego dla różnych kultur, na przykład Shielah albo Gita. Jednak rodzice wytłumaczyli mi, że celowo dali mi takie imię, aby przypominało o moich hinduskich korzeniach. Teraz jestem dumna, że tak się nazywam, a ten lo-

tos od ciebie tylko dodał mojemu imieniu romantyki. Dlatego myślę, że z czasem i ty polubisz swoje.

Tym razem jednak romantyczne aluzje nie rozpały w oczach Dilipa iskierek, tylko zmusiły go do szukania coraz to nowych chusteczek do ocierania czoła. W zdenerwowaniu wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk.

- Powoli, Dilipie, o co chodzi? - próbowała go uspokoić.

- Lokesh! - poprawił. - Naprawdę nazywam się Lokesh Mehta. Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Przepraszam, że od razu nie powiedziałem ci prawdy. Trudno mi to wyjaśnić, ale chyba byłem zbyt wielkim egoistą. Chciałem po prostu być z tobą, słyszeć twój śmiech, patrzeć w twoje cudne oczy i oddać ci swoje serce. Odkąd cię poznałem, nie mogę spać spokojnie, bo mam zobowiązania wobec innej kobiety.

Za wszelką cenę Nalini próbowała zrozumieć sens tych słów. Czyżby oznaczało to, że ten przystojny mężczyzna, z którym czuła już duchowe pokrewieństwo, nie był Dilipem? Zakładając, oczywiście, że mówił prawdę. Czując przykry ucisk w żołądku, wyjąkała:

- Zaraz, przecież to ciotka Showla umówiła nas ze sobą. Czyżby błędnie podała twoje imię? Albo może mama i ja coś źle zrozumialiśmy?

- Niestety, nie zaszło tu żadne nieporozumienie ani pomyłka.

- Więc jak to się stało, żeśmy się? ...

- Wybacz, ale to ja świadomie wprowadziłem cię w błąd. Dilip jest moim starym przyjacielem. Poprosił mnie, abym zamiast niego stawił się na spotkanie z tobą. Zamierzałem od razu powiedzieć ci prawdę, ale nie zdążyłem, bo z góry założyłaś, że jestem nim. A potem już nie potrafiłem, bo tak zachwyciłem się twoją urodą i bystrością, że po prostu

chciałem rozmawiać z tobą jak najdłużej... Nie mogłem przestać o tobie myśleć, więc zachowałem się niehonorowo. Bardzo mi przykro z tego powodu.

Nic z tego, co mówił, do niej nie docierało. Próbowwała jakoś uporządkować zasłyszane treści, ale im bardziej się starała, tym większy wzbierał w niej gniew. Jeśli ten człowiek nie był Dilipem, to dlaczego udawał, że chce się z nią żenić? Przecież ciotka Showla podobno rozmawiała zarówno z nim, jak i jego rodzicami. Chyba że ona też brała udział w tej idiotycznej grze. Wiadomo, że swatki zawsze dążyły do osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę. Jak to trafnie ujęła rozwiedziona i wskutek tego zgorzkniała kuzynka Nalini, kobiety te stale poszukiwały naiwnych dziewcząt, które dałyby się nabrać na aranżowane przez nie małżeństwa. Słyszała przecież o przypadku, kiedy wyswatany w ten sposób kandydat na męża okazał się niezdolny do wypełnienia obowiązku małżeńskiego, do tego stopnia, że musiał go w tym zastąpić brat lub przyjaciel! Na samą myśl o czymś tak koszmarnym Nalini przeszedł dreszcz.

O, nie, w takiej mistyfikacji nie zamierzała brać udziału! Marzyła o romantycznej miłości i zakochanym bez pamięci małżonku, z którym mogłaby zarówno żartować, jak i uczyć się sztuki miłości... Tymczasem narajony jej kandydat nie raczył się nawet pokazać!

- Czy Dilip jest homoseksualistą? - spytała wprost. - Proszę cię, powiedz mi! - Głos jej drżał.

Lokesh był tak zaszokowany tym pytaniem, że zakaszłał, zamiast odpowiedzieć.

- Powiedz, proszę! - nalegała. - Czy to jeden z tych, którzy sami nie dają rady zadowolić kobiety i muszą wynajmować zastępcę?

Dopiero teraz Lokesh parsknął szczerym śmiechem,

który nie dowodził chyba niczego innego prócz autentycznej wesołości.

- Nie, on nie jest homoseksualistą - wykrztusił.

- Więc dlaczego najpierw napuścił na mnie ciebie?

- Bo nie spodobała mu się żadna z dziewcząt przedstawianych mu-dotąd przez swatki. Nie chciał tracić czasu na bezproduktywne spotkania, ponieważ miał nagrany interes wartości miliona dolarów. Dilip jest stale zajęty.

- Za bardzo zajęty, aby poznać swoją przyszłą żonę? - ironizowała z goryczą.

- Ależ Dilip na pewno jeszcze spotka się z tobą. Macie mnóstwo czasu - zapewnił ją Lokesh, lecz bez przekonania.

- Oczywiście, że spotkam się z p r a w d z i w y m Dilipem. A ty często wyświadczasz swoim kolegom takie przysługi? Wyszukujesz dla nich posażne panienki? Ciekawe, czy robisz to dla zysku, czy po prostu lubisz unieszczęśliwiać kobiety? - Ostry ton jej głosu nie w pełni uzewnętrzniał odrazę, jaką czuła w tej chwili do siedzącego naprzeciw niej mężczyzny. - Jak śmiałeś tak ze mną postąpić?

Lokesh wyciągnął do niej rękę, ale w porę zrobiła unik i schowała obie dłonie pod blatem stolika.

- To się w głowie nie mieści! - jęknęła. - **I** wcale nie mamy tak dużo czasu, jak ci się wydaje. Przygotowania do ślubu są już mocno zaawansowane. Moja matka zaczęła już rezerwować miejsca w hotelach, w jednym chyba nawet wpłaciła zadatek. Z rodzicami Dilipa też już wszystko miało być dopięte na ostatni guzik. Że też od razu się nie zorientowałam, kiedy wspomniałeś, że masz rodziców w Bombaju! Przecież ciotka Showla mówiła, że oni mieszkają w Los Angeles! O moim małżeństwie z Dilipem ćwierkają już wszystkie wróble, a nasi krewni i znajomi

na całym świecie zarezerwowali już samoloty... Niedobrze mi się robi!

- Proszę cię, pozwól mi wytłumaczyć... Nie dała mu jednak dojść do głosu.

- Oszukałeś mnie, a ja, idiotka, uwierzyłam, że jesteś taki szczerzy i bezpośredni... - Złość z powodu własnej głupoty i jego perfidii zdusiła w jej gardle kolejne gniewne słowa.

- Nie oszukałem cię, jeżeli chodzi o moje uczucia. Nadal uważam, że pasujemy do siebie i jesteśmy dla siebie stworzeni. I tylko tym mogę usprawiedliwić przedłużanie tej mistyfikacji.

Nalini zaśmiała się zgryźliwym, gardłowym śmiechem.

- Widzę, że potrafisz mówić kobietom rzeczy, jakie chcą usłyszeć, nawet się przy tym nie ujawniając. Czyżbyś pracował dla Dilipa?

- Nie, jestem właścicielem „Bazaru Korzennego”, a z Dilipem zaprzyjaźniłem się, kiedy jeszcze nikogo tu nie znałem.

- Pewnie naoglądałeś się wtedy tylu hollywoodzkich „mydlanych oper”, że teraz sam odgrywasz jedną z nich. Może następnym razem porwiesz Dilipa i zażadasz okupu w pocałunkach?

Dopiero teraz Lokesh zdobył się na śmiech, i to niepohamowany. Może sytuacja wydawała mu się zanadto komiczna nawet jak na scenariusz filmowy? Nalini natomiast nic w tym nie śmieszyło. Przeciwnie, oczy jej zwilgotniały.

- Zawiodłeś moje zaufanie - oświadczyła, sięgając po torebkę. - Jak mogłeś tak mnie oszukać?

- Poczekaj, może zaczęlibyśmy jeszcze raz, od początku? Błagam cię, przebacz mi!

Miała mu przebaczyć budzenie fałszywego złudzenia,

że wreszcie znalazła pokrewną duszę? A może złudną nadzieję, że swatce udało się znaleźć jej odpowiedniego męża? Wstała od stolika tak gwałtownie, że aż się zatrzęsł. Na przekór napływającym do oczu łzom opuściła lokal z podniesioną głową.

Ledwo za Nalini zamknęły się drzwi, Lokesh ukrył twarz w dłoniach. Przypuszczał, że swoim wyznaniem sprawi jej przykrość, ale nie spodziewał się, że sam tak ciężko to przeżyje. Widok miłej buzi wykrzywionej płaczem, mokrych oczu i drżącego podbródka, uświadomił mu, że bezpowrotnie utracił względy Nalini, zakładając, że w ogóle kiedykolwiek je posiadał. Jeszcze bardziej cierpiał, kiedy słowo po słowie przypominał sobie wszystko, co mu powiedziała, chłód, z jakim oświadczyła: „Oczywiście, że spotkam się z p r a w d z i w y m Dilipem”. No, a Dilip już ją oczaruje, kiedy zasypie ją złotą biżuterią, przy której jego lotos wyda się bezwartościowym śmieciem! Czemuż zachował się tak nierozsądnie i po pierwszym spotkaniu dalej się z nią umawiał? I po co w ogóle wmieszał się w to zaaranżowane małżeństwo?

Lokesh był tak rozstrojony, że nie był w stanie ruszyć się od stolika. Wreszcie kelner dyskretnie dał mu do zrozumienia, że to miejsce jest zarezerwowane dla kolejnego

klienta. Wtedy wręczył mu hojny napiwek i wyszedł, marząc, aby jeszcze dogonić Nalini. Wiedział jednak, że jej słuszny gniew i pełne godności opuszczenie lokalu oznaczają wykreślenie go z jej życia. Posunął się bowiem za daleko. Pragnął za wszelką cenę uchronić ją od „małżeństwa z rozsądku” z Dilipem, ale na razie nie nasuwało się mu żadne rozwiązanie tego problemu.

W domu zauważył, że przy telefonie świeci się czerwona lampka, co oznaczało, że na automatyczną sekretarkę nagrała się wiadomość.

Wcisnął przycisk odtwarzania i usłyszał ożywiony głos matki: „Synku, rodzice Jamuny chcą wiedzieć, dokąd wybieriecie się w podróż poślubną. Słyszeli o wodospadzie Niagara i chętnie zajęliby się rezerwacją biletów, wyznaczeniem trasy, i tak dalej, ale muszą wiedzieć, czy chcecie właśnie tam spędzić miodowy miesiąc. Oddzwoń do mmVjak najszybciej!”

Lokesh z trudnością mógł się skupić, bo oczekująca go w Bombaju kandydatka na żonę zajmowała w tej chwili ostatnie miejsce w jego myślach. Świadczyło to tylko, jak nisko upadł. Czym bowiem różnił się jego stosunek do Jamuny od stosunku Dilipa do Nalini?

Na ladzie kuchennej piętrzył się stos rysunków - projektów pierścionka z motywem lotosu, jaki chciał ofiarować Nalini. Musiał chyba upaść na głowę, aby tracić czas na takie głupstwa! Poważny indyjski mężczyzna powinien przede wszystkim myśleć o swoich obowiązkach wobec rodziny. Zmiał więc papiery i wyrzucił je do kosza. Wiedział jednak, że odtąd ilekroć w życiu zobaczy lotos - na obrazie, drukowany na materiale czy pływający w stawie - zawsze przypomni mu on Nalini. Gdyby tak mógł wymazać z pamięci ostatnie dni! Niestety, uroda Nalini, jej timbre głosu i śmiech prześladowały go dniami i nocami.

Przez dwa dni Nalini chodziła z nosem na kwintę. Z jednej strony nie mogła się doczekać poznania prawdziwego Dilipa, z drugiej zaś trzęsła się ze złości, że została tak nikczemnie oszukana. Z całego serca pragnęła wyznać rodzicom, co się wydarzyło, ale obawiała się, aby nie pomyśleli, że to z jej winy przygotowania do ślubu pójdą na marne. Nie pozostawało jej zatem nic innego, jak tylko doprowadzić wreszcie do spotkania z Dilipem oraz modlić się, aby nie doznać kolejnego zawodu. - Lokeshowi nie zamierzała już poświęcić ani jednej myśli, szkoda jej było na to czasu. Jej matka zorientowała się jednak, że coś jest nie w porządku.

- Dobrze się czujesz, córeczko? Bo tak jakoś cicho mówisz... - podpytywała w trakcie którejś z licznych rozmów przez telefon.

- To tylko nerwy, mamó - szybko zapewniła ją Nalini, tłumiąc łzy.

- No, trudno się temu dziwić, ale nie martw się, bo Dilip na pewno odezwie się do ciebie, gdy tylko wróci z tej swojej podróży służbowej. Widzisz, jak ciężko się zapracowuje, żeby zapewnić wam obojgu dostatni byt? Sama chyba rozumiesz, że nie ma powodów do paniki. - Następnie przeszła do omawiania kolejnego etapu przygotowań przedślubnych.

Nalini położyła się wcześniej spać, próbując przegnać z pamięci uwodzicielski uśmiech Lokesha. Daremnie jednak, nie mogła się wprost opędzić od wspomnień, mimo iż usiłowała wzbudzić w sobie nienawiść do tego oszusta. Kiedy zadzwonił telefon, nie miała zbytniej ochoty pod-

nosić słuchawki, ale szybko zmieniła zdanie, gdy usłyszała głos prawdziwego Dilipa.

- Cześć, to ja! - odezwała się nieśmiało.

- Tak mi przykro, że akurat teraz musiałem wyjechać w interesach do Bostonu, zanim miałem szansę cię poznać! Niestety, nie mogłem nawet zadzwonić, bo jeden termin gonił drugi. Za to przez cały czas myślałem o tobie i chciałbym się w końcu z tobą spotkać. Może jutro zjedlibyśmy razem kolację?

Te usprawiedliwienia złagodziły nieco jej gniew. W końcu jako kobieta pracująca doskonale знаła ten wieczny pośpiech w interesach.

- A gdzie moglibyśmy się spotkać? - zapytała oficjalnym tonem.

- Może być restauracja „Pod Pawiem”? O siódmej, dobrze? Przecież musimy nareszcie się poznać. Jeszcze raz przepraszam za to opóźnienie i już nie mogę się doczekać, żeby sprawdzić, czy pasujemy do siebie.

Nalini powoli odłożyła słuchawkę, niepewna, czego ma się spodziewać. Wprawdzie głos Dilipa brzmiał sympatycznie, ale i Lokesh też potrafił pięknie mówić!

Tymczasem Dilip po zakończeniu rozmowy odetchnął z ulgą. Na podstawie brzmienia głosu ocenił Nalini jako dziewczynę miłą i prostoduszną, czyli akurat taką, jakiej potrzebował na żonę. Poszukiwał bowiem tolerancyjnej towarzyszkę życia, która nie miałaby mu za złe, gdyby dowiedziała się, że ma kochankę.

Po trzech dniach spędzonych na Florydzie upewnił się ostatecznie, że nie zerwie z Mariną. Jego partnerka, jak

przystało na Amerykankę, była tak zmysłowa i bezpruderyjna jak żadna Hinduska. Mimo że zdecydował się poślubić indyjską dziewczynę, nie zamierzał rezygnować z uciech cielesnych, jakimi obdarzała go Marina. Jasne, że sytuacja była delikatna. Próbował nawet poruszyć temat jego zobowiązań względem rodziny, ale Marina tylko marszczyła noseć, bo nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Przecież jesteś już Amerykaninem, więc możesz sam wybrać sobie żonę! - dowodziła, przy czym kokieteryjny ton jej głosu świadczył, że nie miała wątpliwości, kogo by wybrał.

Dilipowi pozostawało mieć tylko nadzieję, że uda mu się tak rozegrać tę partię, że wszyscy będą zadowoleni, a on nie będzie musiał z niczego rezygnować.

Przyszło mu na myśl, że o swej decyzji powinien zawiadomić Lokesha.

- Yar, zrobiłem tak, jak mówiłeś. Umówiłem się z Nalini na jutro. Tylko że Marina...

- Co znowu z Mariną? Ma do ciebie pretensję, że się żenisz? Czy może będzie próbowała przeszkadzać Nalini? -Lokesh zasypał go pytaniami.

- Skąd, nie ma powodów do obaw, tylko widzisz... -Dilip westchnął. -

Jeszcze jej nie powiedziałem, że mam się żenić z Nalini. Słuchaj, ta Marina to prawdziwy skarb, marzenie każdego mężczyzny. Spędziliśmy razem trzy cudowne dni na Florydzie i nie mam zamiaru z nią zrywać.

Dilipowi zdawało się, że usłyszał w słuchawce brzydkie przekleństwo, po czym połączenie zostało przerwane. Zadzwoił więc jeszcze raz pod ten sam numer.

- Lokesh, coś nas rozłączyło, a chciałbym, żebyś był na moim ślubie...

- Nie mam teraz czasu rozmawiać - uciął Lokesh i odłożył słuchawkę. Dilip stał zmieszany na środku swojego obszernego mieszkania w północno-zachodniej części Waszyngtonu, z widokiem na Rock Creek Park. Nie rozumiał gwałtownej reakcji przyjaciela, mógł tylko podejrzewać, że akurat kiepsko idą mu interesy. Mógłby mu pomóc, udzielając bezpośredniej pożyczki bądź podsyłając klientów, ale nie miał pewności, czy Lokesh nie odrzuciłby jego propozycji. Wolał więc poczekać, aż przyjaciel sam go o to poprosi, niż urazić jego dumę. Obecnie musiał się zająć swoją oficjalną narzeczoną, którą dotychczas zaniedbywał.

Zadzwoił więc do restauracji „Pod Pawiem” i zarezerwował najlepszy gabinet. Obiecał dodatkowo dopłacić siedemdziesiąt dolarów, byleby jego specjalne życzenie zostało zrealizowane zgodnie z instrukcją. Kiedy już to załatwił, wrócił do sypialni, gdzie w pościeli z brzoskwiniowego atłasu leżała Marina w skąpym, czarnym body, jej złote włosy rozsypały się na poduszce jak wachlarz. Na tym tle szczególnie podniecająco prezentowała się jej śmietankowo biała skóra, więc Dilip rzucił się na nią, jak spragniony wędrowiec na pustyni, który właśnie odnalazł oazę.

Ubrana w purpurowe sari z różowym szlakiem i dobraną kolorem bluzeczkę, Nalini zjawiała się nazajutrz w restauracji „Pod Pawiem”. Czowała się niezręcznie, bo oszustwo Lokesha postawiło ją w sytuacji bez wyjścia -musiała teraz przyjąć oświadczyzny człowieka, którego w życiu nie widziała. Wspomnienie randek z Lokeshem

przyprawiło ją o westchnienie, ale usilnie próbowała wymazać je z pamięci. W progu przywitał ją kierownik sali, a ledwo usłyszał jej nazwisko, od razu zgiął się w uniżonym ukłonie:

- Sahib już czeka. Łaskawa pani pozwoli ze mną. Bładoniebieskie ściany restauracji zdobiły wizerunki

pawia tańczących wśród czerwonych róż. Na przykrytych wykrochmalonymi, śnieżnobiałymi obrusami stołach ułożono dekoracje kwiatowe z takich samych czerwonych róż i paproci. Z zaplecza sączyła się nastrojowa, hinduska muzyka.

Minęli kilka stolików, przy których żywo rozprawiali amerykańscy klienci. Nalini zauważyła, że od stolika w końcu sali obserwuje ją stosunkowo młody, ale już posiwiwały mężczyzna z haczykowatym nosem. Serce w niej zamarło, ale na szczęście kierownik sali nie zatrzymał się przy tym stole. Podprowadził ją do wydzielonego gabinetu i teatralnym gestem uchylił zasłonę z długich sznurów niebieskich paciorków.

- Sahibie, pani już przyszła! - oznajmił z ukłonem.

Z bijącym sercem Nalini weszła do gabinetu. Dilip, w nienagannie skrojonym, szafirowym, garniturze, wstał na jej powitanie. Owszem, też był przystojny, ale w zupełnie innym typie niż Lokesh. Nie mógł się poszczycić tak imponującym wzrostem ani muskulaturą, a włosy miał o ton jaśniejsze. Cienkie łuki brwi i okulary w drucianych ramkach nadawały jego pociągłej twarzy inteligentny wyraz. Swatka scharakteryzowała go jako człowieka sukcesu i rzeczywiście sprawiał takie wrażenie.

- Nalini, przez te wszystkie dni i noce myślałem tylko o tobie! - oświadczył. - Jesteś jeszcze piękniejsza, niż myślałem.

Zajęła miejsce, lekko zdziwiona jego atencjami. Okazywał jej wyraźne zainteresowanie, po co więc wysyłał kolegę na zwiady?

- Jak udał się wyjazd do Bostonu? - zagadnęła, by zacząć rozmowę od neutralnego tematu.

- Słucham? - Patrzył na nią tak zaskoczonym wzrokiem, jakby już nie pamiętał, że kiedykolwiek był w Bostonie.

- No, przecież wyjeżdżałeś tam w interesach...

- Ach, tak. Dziękuję, wszystko poszło świetnie.

- Miałeś same spotkania służbowe czy udało ci się wyrwać choć na chwilę, żeby przejść się na Beacon Hill lub coś w tym rodzaju?

Tym razem skoncentrował się, jakby jeszcze raz przeżywał tę męczącą podróż.

- Skąd, przez cały czas uczestniczyłem w różnych konferencjach, od śniadania do kolacji. Nie miałem kiedy wytknąć nosa poza hotel, który pewnie wyglądałby tak samo od Bostonu po Wisconsin. Równie dobrze mogłem nie ruszać się z Waszyngtonu.

Ciekawe, skąd w takim razie wzięła się jego świeża opalenizna? Chyba że korzystał z hotelowego solarium.

- Teraz ty opowiedz mi o swojej pracy - zachęcił.

Mile połączona jego zainteresowaniem, zaczęła rozwodzić się nad opracowanym przez siebie planem dystrybucji nowego modelu patelni, która miała działać podobnie jak wok. Jednak kiedy skończyła, Dilip nie skwitował jej opowieści nawet jednym słowem ani nie próbował obrócić w żart tego, co usłyszał, jak z pewnością uczyniłby Lokesh... Tfu, do licha, po co w ogóle myślała o tym oszuście? Może rzeczywiście takiemu lekkoduchowi jak ona dla przeciwwagi potrzebny był poważny partner, a powagi Dilipowi nie brakowało.

- Naprawdę lubię swoją pracę - podsumowała. - Na początku nie byłam pewna, czy dobrze wybrałam, ale w tej firmie, gdzie bardzo chciałam pracować, nie chcieli mnie przyjąć.

Opowiedziała mu to samo, co Lokeshowi, o niepomyślnym przebiegu pierwszej rozmowy wstępnej. Chciała dodać jakiś żarcik o nadgorliwych Amerykanach pochodzenia hinduskiego, ale dała sobie spokój, bo przecież on był jednym z nich. Oczekiwała, że usłyszy od niego jakiś komentarz, na przykład sanskryckie przysłowie, jakie zacytował Lokesh, albo coś na pocieszenie, ale poza zdawkowym skinieniem nie doczekała się niczego więcej. Zachodziła w głowę, czy Dilip czuł się równie niezręcznie, jak ona.

Tymczasem kelner przyniósł półmisek ostro przyprawionych indyjskich przystawek na bazie warzyw - *pakora*, *papadum*, *samosa* i innych. Przez kilka minut oboje w milczeniu zajmowali się wyłącznie konsumpcją, dopóki uwagi Nalini nie przykuła kompozycja kwiatowa ustawiona pośrodku stołu, utrzymana w bieli i czerwieni.

- Jakie piękne połączenie róż i gipsówki! - zauważyła.

- Rzeczywiście. Kiedy się pobierzemy, będziemy mieli wielki ogród i każesz ogrodnikowi posadzić tam takie kwiaty, jakie zechcesz - obiecał.

Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, że ze swoich okien będzie miała widok na grządki różnobarwnych kwiatów. Wyglądało na to, że małżeństwo z Dilipem nie będzie takie złe. Prezentował się atrakcyjnie, a to, że potrafił tak konkretnie mówić o przyszłości, nawet jej imponowało.

- A masz już dom? - zapytała z zainteresowaniem.

- Nie, na razie wynajmuję duże mieszkanie w Rock Creek, ale gdybyś upatrzyła jakiś dom, wyślę z tobą agen-

ta od sprzedaży nieruchomości, żeby się dobrze rozpatrzył.

Najważniejsze, żeby dom znajdował się w miłej okolicy i był dostatecznie przestronny, z dużymi salonami i co najmniej sześcioma sypialniami.

Dobrze przynajmniej, że nie upierał się, jak inni znani jej Hindusi, przy własnym zdaniu na temat wyboru domu!

- Ale po co nam aż sześć sypialni? - próbowała polemizować. - Wiesz, ile to roboty przy sprzątaniu? Trzy w zupełności wystarczą.

- Nie bój się, Nalini, ty nie będziesz musiała nawet palcem ruszyć.

Zatrudnimy pokojówkę i kucharkę albo przynajmniej służącą do wszystkiego. Musimy mieć sześć sypialni, żeby nasi rodzice, kiedy do nas przyjadą, mogli zajmować oddzielne skrzydło, no, a potem będziemy potrzebowali miejsca dla naszych dzieci...

Racja, przecież jej dziadek koniecznie chciał doczekać się prawnuka!

Zastanawiała się, jak dużo dzieci zechce mieć Dilip, ale na razie nie zamierzała tego pytania zadawać. Gdyby w tej chwili rozmawiała z Lokeshem, może pozwoliłaby sobie na żarcik w rodzaju, że dwie pary bliźniaków szybko zapełniłyby nawet duży dom, a Lokesh pewnie dorzuciłby od siebie, że czworaczki zrobiłyby to jeszcze szybciej...

- Na pewno dochowamy się pięknych dzieci, jeśli będą podobne do ciebie! - Dilip przerwał tok jej myśli, ale jego uwaga spowodowała, że się zarumieniła. - Przepraszam cię na chwilę, przypominałem sobie, że muszę zatelefonować w ważnej sprawie.

Wyjął telefon komórkowy i powiedział do mikrofonu:

- Przepraszam, że tak późno dzwonię...

Potem bardzo długo słuchał, co miał do powiedzenia jego rozmówca.

Nalini zastanawiała się, czy ktoś zwierza

mu się w tej chwili ze swoich kłopotów. Zauważyła też, że w trakcie tej rozmowy jego piwne oczy rozbłysły, jakby rozwiązywanie problemów stanowiło dla niego wyzwanie. Znała to uczucie, sama przecież także starała się wykonywać swoją pracę jak najlepiej.

Kończył rozmowę z uśmiechem, jakby nie mógł się doczekać kolejnego służbowego spotkania, na które umówił się ze swoim współpracownikiem. Zanim jednak powtórnie zwrócił się do Nalini, uśmiech znikł z jego twarzy.

- Przepraszam cię, ale moja księgowa jest strasznie drobiazgową. Zawsze musi wszystko uzgadniać w najdrobniejszych szczegółach - tłumaczył, sięgając po szklanę wody. - Kiedy się pobierzemy, będziesz musiała się przyzwyczaić, że nieraz mogę mieć zajęte wieczory, a czasem nawet i weekendy. Widzisz, zarządzanie trzema spółkami pochłania mnóstwo czasu i energii. Zresztą, jako specjalistka od marketingu, na pewno zetknęłaś się z podobnymi problemami.

Przytaknęła, zadowolona, że rozmawia z nią jak równy z równym;

- Rzeczywiście, kiedy pracujemy nad jakimś specjalnym projektem, czasem muszę zostawać w pracy do późna. Nieraz umawiamy się także z naszymi klientami na lunch lub kolację.

Celowo rozwinęła ten wątek, aby sprawdzić jego reakcję. Gdyby zażądał od niej rezygnacji z pracy albo kręcił nosem na jej służbowe spotkania - natychmiast wycofałaby się z małżeńskiego kontraktu.

Dilip ustosunkował się do jej słów dopiero po odejściu kelnerów.

- Oczywiście, wiem, że wiele ważnych transakcji ubija się przy stole - uspokoił ją. - Jasne, że nieraz nie możesz od-

mówić pójsia na lunch, bo straciłabyś klienta albo naraziła się szefowi. Nie mam też nic przeciwko późnym powrotom z pracy, jeśli będziesz miała coś pilnego do zrobienia. A teraz może spróbowałabyś tego pieczonego kurczaka?

Nalini z ulgą wzięła sobie porcję kurczaka i sięgnęła po placuszek. Rzeczywiście ten Dilip zapowiadał się na dobrego męża! Nie oczekiwał od niej, że zrezygnuje z kariery zawodowej, przez co zaprzepaściłaby tyle lat nauki. Nie interesował się nawet, czy potrafi gotować, zakładając z góry, że do wykonywania prac domowych zatrudni kucharkę i pokojówkę. Wszystko wskazywało na to, że będzie potrafił uszanować żonę i troszczyć się o nią, tylko dlaczego nie cieszy jej to aż tak bardzo? - Wprost nie mogę uwierzyć, że ciotka Showla tak świetnie się spisała! - entuzjasmował się Dilip, patrząc na przyszłą żonę z zachwytem. - I Lokesh też powiedział samą prawdę! Tyle mi mówił o twojej urodzie, wdzięku i inteligencji. I wcale mu się nie dziwię.

Nalini oderwała kawałek placka i powoli go żuła. Znów przypomniała sobie mistyfikację Lokesha. Starając się nie zdradzić z gniewem, zapytała:

- A czy mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego podstawiałeś go wtedy na swoje miejsce?

- Przedtem swatki podsuwały mi dziewczęta, które nie nadawały się do niczego, a ja mam tak mało czasu! - Dilip zachichotał. - Lokesh i tak przesiaduje w swoim lokalu, więc przy okazji mógł sprawdzić, czy jesteś odpowiednim materiałem na żonę.

Spokojnie dojadł resztki kurczaka, po czym nałożył sobie na talerz trochę ryżu i zsunął go na jedną stronę, obok nałożył nieco potrawy w sosie curry, a potem zmieszał oba składniki.

Nalini uważała, że dobrze by mu zrobiło, gdyby ograniczył spożycie tłuszczu, ale tamta sprawa wciąż nie dawała jej spokoju. Już otwierała usta, aby zapytać, ilu spotkań Lokesh potrzebował, aby wyrobić sobie zdanie o niej, ale dała sobie z tym spokój. Doszła do wniosku, że Lokesh widywał się z nią, bo sam tego chciał, Dilip wcale go o to nie prosił. Serce jej tłukło się jak oszalałe, ale mimo wzburzenia nie mogła opanować ciekawości.

- Skoro do tego stopnia mu ufasz, to opowiedz mi o nim coś więcej - zaproponowała obojętnym tonem.

- Cóż, to porządny chłopak, pracowity, może trochę za bardzo konserwatywny, ale dobry kumpel. Tyle tylko, że interes nie idzie mu tak dobrze, jak się spodziewał, bo nie chce postępować tak, jak inni kupcy. Konserwatywny? No proszę, nowy argument na korzyść Lokesha! Nalini wzięła głęboki oddech i sięgnęła do koszyka z pieczywem, bo uwielbiała takie świeże chlebki i placki. Mogła jeść je bez końca, podobnie jak nigdy nie znużyłaby się rozmową z Lokeshem.

- A co takiego robią inni kupcy? - zapytała, wybierając chlebek *naan*.

- No, przecież wiesz, że nie zawsze przestrzegają jakości. Sprzedają na przykład podróbki zamiast oryginalnego szafranu albo podmieniają metki na workach ryżu... To powszechnie stosowane praktyki, ale Lokesh nigdy by tego nie zrobił. - Dilip umoczył kawałek kurczaka w sosie jogurtowym, potem nabrał sobie po małej porcyjce z każdego rodzaju curry. - Spróbuj koniecznie tego saag *panir*.

Posłusznie nałożyła na talerz łyżkę szpinaku zapiekanego z serem. Opinia Dilipa o Lokeshu zaskoczyła ją. Po tej maskaradzie z udawaniem kogoś innego skłonna była

uważać Lokesha za kłamcę. Tymczasem tyle usłyszała o jego uczciwości, chociaż Dilip, jako prężny biznesmen, najwidoczniej uważał to za głupotę. Już chciała wziąć Lokesha w obronę, ale dała sobie spokój, bo wprawdzie porządny człowiek nie oszukuje klientów, ale też nigdy nie zrywa pierwszy! Nie mogła się jednak powstrzymać przed zadaniem kolejnego pytania.

- A co zrobiłby Lokesh, gdyby sklep splajtował?

- Gdyby miał kwalifikacje księgowego, chętnie dałbym mu pracę. Myślę jednak, że zawsze będzie mógł wrócić do branży informatycznej, gdyż jest cenionym specjalistą od programów komputerowych. Pałała głupstwo, że zrezygnował z tak świetnie zapowiadającej się kariery i kupił ten sklep! - Jednak pytanie Nalini najwyraźniej zastanowiło Dilipa, bo przyjrzał się jej badawczo i dodał: - Mam nadzieję, że pytasz o niego, ponieważ wysłałem go na pierwsze spotkanie z tobą.

- Oczywiście, a ponadto dlatego, że jest jedynym naszym wspólnym znajomym! - rzuciła luźno, chociaż tak naprawdę wciąż odczuwała sympatię dla Lokesha, mimo że tak ją zawiódł. - Dziękuję za pyszną kolację, ale naprawdę muszę już iść.

- Poczekaj, jeszcze nie dostaliśmy deseru! - Dilip wstał i ostentacyjnie potrząsnął zasłoną z paciorków, aż zagrzechotała. Skinął na kelnera tak teatralnym gestem, że aż rozśmieszył Nalini, ale dwóch kelnerów i kierownik sali przybiegli w podskokach, dopytując:

- Czym możemy służyć jaśnie panu?

Dilip nie mrugnął nawet okiem, tylko, jak przystało mężczyźnie na stanowisku, wrócił spokojnie na swoje miejsce i wskazał ręką stół. Kelnerzy rzucili się do sprzątania nakryć, wpadając przy tym jeden na drugiego. Nalini

zachichotała) tymczasem Dilip zmarszczeniem brwi odprawił kierownika sali. Przypomniała sobie, że Lokesh także cieszył się podobnym autorytetem wśród pracowników „Bazaru Korzennego”, ale teraz nie dziwiło jej to, zważywszy na fakt, że był właścicielem tego lokalu.

- A kto jest właścicielem tej restauracji? - zagadnęła Dilipa, prawie oczekując, że się do tego przyzna.

- Nie wiem, ale pewnie jakiś idiota, bo ci kelnerzy grzebią się jak muchy w smole.

Nalini była zdania, że raczej krępują się naruszać intymność gabinetu.

Gdy Dilip spojrział na zegarek, spuściła głowę, bo mogło to oznaczać, że nudził się w jej towarzystwie. Rzeczywiście, nie śmiali się ani nie żartowali, jak bywało, gdy spotykała się z Lokeshem. Mimo to gotowa była przystać na ten związek, gdyż swatany jej kawaler zapowiadał się na dobrego męża. Miłość pewnie przyjdzie po ślubie, czuła, że mogłaby pokochać Dilipa, choć inaczej niż tego oszusta Lokesha.

Jej rozważania przerwały dźwięki muzyki. Zagrzechotały sznury paciorków, zasłona się rozsunała i do gabinetu wkroczył kierownik sali, trzymając przed sobą przykryty półmisek z delikatnego filigranu.

Asystowali mu dwaj muzykanci, z których jeden przygrywał na harmonijce, a drugi na flecie.

- Jaśnie pan pozwoli - rzekł kierownik sali, stawiając półmisek na stole.

- Możecie odejść - rzucił Dilip władczo, więc wycofali się tyłem, przy czym zaplątali się w sznury paciorków i trochę potrwało, zanim zdolali się uwolnić. - Ruszają się jak małpy! - prychnął z pogardą.

Nalini z trudnością powstrzymywała śmiech. Postanowiła jednak wykręcić się od konieczności zjedzenia deseru.

- Za bardzo już się najadłam. Dziękuję ci, ale naprawdę muszę jechać do domu.

- Proszę cię, spróbuj chociaż. Zamówiłem je specjalnie dla ciebie. - Zdjął pokrywkę, odsłaniając małe ciasteczka i cukierki, przyrządzone według tradycyjnych receptur, takie same, jakie wyrabiała jej matka. Okrągłe, owalne lub w kształcie wielościanów, o smaku migdałów, pistacji, orzeszków nerkowca lub kardamonu... Leżały na półmi- -sku, otaczając kręgiem pojedynczą, czerwoną różę.

- Ależ to piękne! - westchnęła Nalini, dotykając miękkich płatków.

- Tak samo będzie kwitła nasza miłość! - zapewnił patetycznie.

Spodobało się jej to romantyczne porównanie. Rzeczywiście, postara się, aby ich małżeństwo przeżywało pełny rozkwit. Mieli w końcu podobne poglądy na pracę, sukces i rodzinę, chcieli prowadzić dom wypełniony miłością, a ogród - kwiatami.

- Dobrze, zjem jeden, ale potem naprawdę muszę iść! -przekonywała, wybierając pistacjowy cukierek i wgrzając się w jego zieloną słodycz.

- Powoli, Nalini. Nie spiesz się, popatrz, jak ja to robię. Trzeba delektować się ich kształtem i smakiem, cieszyć się każdym kęsem...

Tego się nie je tak łąpczywie!

Naśladowała więc jego ruchy, rada, że może celebrować wspólny rytuał ze swoim przyszłym mężem. Tym sposobem zjedli kilka cukierków, aż natrafiła na jeden, który wydał się jej większy i cięższy od innych. W obawie, że zawiera migdał w łupinie, przełamała go, a wtedy na talerz z brzękiem wypadł pierścień z dużym brylantem.

- Możesz go założyć nawet zaraz. Chciałbym zobaczyć, jak prezentuje się na twoim palcu! - zachęcił ją Dilip.

Wciąż patrząc z niedowierzaniem, Nalini wytarła pierścionek serwetką i wsunęła na palec, aż światło zaiskrzyło na rżniętych ściankach.

- Od tej chwili jesteśmy zaręczeni - rzekł Dilip oficjalnym tonem. - Możemy zawiadomić naszych rodziców i ciotkę Showłę, że dałem ci pierścionek.

Nalini nie wiedziała, jak powinna się zachować. Brylant był większy, niż mogła się spodziewać, ale nie cieszyło jej to aż tak, jak sobie wyobrażała. Nie wiedziała też, czy powinna wyjść, jak zapowiedziała, czy jeszcze zostać, bo zasady, które jej wpojono, nie odnosiły się do takiej sytuacji. Zdecydowała się więc na lakoniczną odpowiedź:

- Och, jaki piękny! Chętnie będę go nosić.

Dilip zaśmiał się aprobując, ale po chwili zapadło kłopotliwe milczenie, więc Nalini przypomniała:

- Robi się już późno...

- Odprowadzę cię do samochodu - zaoferował. Nalini czekała, aż narzeczony zaproponuje jej następne

spotkanie, ale kiedy z niczym podobnym nie wystąpił, sama zapytała:

- To kiedy znów się zobaczymy?

Przez chwilę nie odpowiadał, po czym zapewnił:

- O niczym tak nie marzę, jak o tym, żeby znowu wybrać się z tobą na kolację, tylko, widzisz, w pracy mamy teraz taki młyn... No, ale dla siebie musimy przecież znaleźć czas! Będiesz wolna jutro o tej samej porze? Zgodziła się od razu, bo chciała zrobić mu przyjemność.

- Oczywiście, chętnie zjem z tobą jutro kolację.

- Tam stoi moje ferrari, a to chyba twój mercedes, tak? -Bez zastanowienia podprowadził ją do jedyne go luksusowego samochodu poza swoim, po czym przyjrzał mu się kry-

tycznym okiem. - Hm, ma już pięć lat... Kiedy tylko weźmiemy ślub, kupię ci najnowszy model. No, jutro przez cały dzień będę miał taki dobry humor, że powinienem do szóstej uwinąć się ze wszystkim. Zadzwoń do ciebie do domu, żeby się upewnić, że nic niespodziewanego nam nie wypadnie, dobrze?

- Świetnie! - zgodziła się skwapliwie, otwierając drzwi samochodu. Była ciekawa, czy teraz, kiedy się zaręczyli, Dilip zechce pocałować ją na pożegnanie. Odczekała chwilę, ale kiedy nic nie nastąpiło, wsiadła do wozu i opuściła szybę, aby jeszcze raz przyjrzeć się narzeczonemu. Dopiero teraz zauważyła, że w podbródku nie miał dołeczka, a na jego twarzy malowało się zniecierpliwienie zamiast pożądania, tak widocznego u Lokesha. Na wspomnienie o nim serce jej zabiło mocniej. - Nie będę mógł się doczekać, kiedy znów cię zobaczę. Tylko pamiętaj, jedź ostrożnie! - pożegnał ją, kierując się do swego samochodu. - Możesz już mówić wszystkim, że jesteśmy zaręczeni.

W drodze do domu Nalini spoglądała na pierścionek. Podziwiała jego blask, lecz czuła pewien niedosyt. Starła się jednak stłumić to uczucie, w końcu podjęła przecież ważną życiową decyzję. Z ulgą pomyślała, że nie będzie już musiała znosić dalszej niepewności i upokarzających spotkań z coraz to nowymi kandydatami na męża. Dilip przynajmniej nie tracił czasu, potrafił szybko decydować. Najwidoczniej uznał ją za dostatecznie atrakcyjną, aby została jego idealną żoną. Jednak gdy otwierała już drzwi do własnego mieszkania, uczucie niedosytu powróciło ze zdwojoną siłą. Wiedziała, czego jej brakowało - przecież Dilip ani nie potrzywał jej za rękę, ani nawet nie dotknął. Ba, nawet nie założył jej pierścionka na palec! Tymcza-

sem Lokesh spoglądał na nią tak czule, korzystał z każdej okazji, aby dotknąć jej ręki czy choć otrzeć się o nią. A jak zmysłowo dotykał swego dołeczka w podbródku zaraz po tym, kiedy ona go dotknęła! Mieli tyle wspólnych zainteresowań, że mogli rozmawiać w nieskończoność.

Chętnie zadzwoniłaby do niego i opowiedziała o swoich zaręczynach, ale wiedziała, że to nie przystoi, więc zwalczyła tę pokusę.

Celowo, aby nie myśleć więcej o nim, zadzwoniła do rodziców i podzieliła się z nimi nowiną o zaręczynach. Radość matki od razu poprawiła jej humor, a gdy do telefonu podszedł ojciec, jego głos rozbrzmiewał szczęściem! Oboje rodzice Nalini byli zachwyceni planami Dilipa, zwłaszcza dotyczącymi kupna dużego domu z ogrodem, nowego samochodu i zatrudnienia służby. Zawsze życzyli tego swojej córce, a i ona zawsze chciała to wszystko mieć.

- Ciotka Showla jest najlepszą swatką, jaką znam! - entuzjasmowała się matka. - Zaraz zadzwonię do niej i pó^v wiem, że Dilip kupił ci pierścionek z ogromnym brylantem!

Z powodu nadmiaru wrażeń Nalini nie mogła zasnąć, więc zadzwoniła do mieszkającej w Chicago swojej najlepszej przyjaciółki Meeny i do kilku innych koleżanek. Zaszokowała je nowymi wiadomościami. Niektóre zazdrościły jej, że miała sposobność poznać przyszłego męża jeszcze przed ślubem. Mało tego, on nawet uwodził ją i chciał ją lepiej poznać! Przed położeniem się spać Nalini zgarnęła z lady kuchennej stertę starych papierów, zamierzając wyrzucić je do śmieci. Przy tej okazji zauważyła w koszu plastikowy lotos, który dostała w prezencie od Lokesha. W dniu, w którym przyznał się jej do swojej mistyfikacji, wściekła na niego chciała podrzeć kwiat na strzępy, ale nie dała ra-

dy, gdyż był zrobiony z twardego tworzywa. Leżał więc w koszu, tyleż brzydki, co piękny, przypominając jej, jak Lokesh odgadł znaczenie jej imienia i próbował zamówić w kwiaciarni prawdziwy lotos. Ogarnięta niewytłumaczalną tkliwością wyciągnęła sztuczny kwiat z kosza i położyła na szafce nocnej przy swoim łóżku.

5

W pracy Nalini dyskretnie błyskała brylantem i zbierała zachwyty nad jego wielkością i oprawą. Jej najlepsza koleżanka, Chelsea, oświadczyła: - Już my na pewno nie przepuścimy twojego wesela. Cała nasza paczka pojedzie specjalnie do Chicago!

Nalini nie zdążyła jeszcze się zżyć ze swoimi kolegami i koleżankami z pracy, ale to, że chcieli przejechać taki szmat drogi specjalnie dla niej, wzmogło u niej poczucie przynależności do ich grona.

Szef również odwiedził ją pod pretekstem wyrażenia pozytywnej opinii o jej planie sprzedaży urządzenia pośredniego między wokiem a zwykłą patelnią. Przy okazji nadmienił:

- Doszły mnie już wieści o tobie. Wszyscy bardzo się cieszymy, że wychodzisz za męża, ale nie chcielibyśmy cię stracić...

- Ależ ja nawet nie myślałam o odejściu z firmy! - zapewniła. - Bardzo mi się tu dobrze pracuje, a mój narzeczony nie ma nic przeciwko temu.

Słowo „narzeczony” wymawiała ze szczególnym przejęciem, skoro po trzech latach bezowocnych poszukiwań nareszcie znalazła odpowiedniego mężczyznę, który gotów był jej nieba przychylić! Nie dopuszczała do siebie żadnych wątpliwości, jakie zrodziły się poprzedniego wieczoru, bo przecież byli umówieni na kolację i miała pewność, że ta randka uda się jeszcze lepiej.

Nie doszło jednak do żadnej randki, bo Dilip zadzwonił pod jej prywatny numer i przeprosił, że konferencja jeszcze trwa, wobec czego oddzwonił za pół godziny. Nalini nerwowo czekała, patrząc co chwila na zegarek, przyczesując włosy i poprawiając toaletę, ale minęła godzina, nim oddzwonił.

- Słuchaj, ciągle nie mogę się stąd wyrwać. Pracujemy nad wielką fuzją, więc to może potrwać. Nie chciałbym kazać ci zbyt długo czekać, bo przecież rano musisz wstać do pracy, więc może lepiej spotkajmy się jutro wieczorem. Przez cały dzień będę myślał^v o tobie. Nalini, zawiedziona, odłożyła słuchawkę. Oczywiście, może poczekać i do jutra. Zdjęła sari w kolorze piórek dzikiej kaczki, umyła i nasmarowała kremem twarz, a włosy związała w kucyk. Przyrządziła sobie miseczkę płatków zbożowych, zjadła i przeniosła się do jadalni, gdzie spróbowała namalować coś akwarelami. Wkrótce powstał widoczek plaży pod palmami, który przypomniał jej o Lokeshu i jego tęsknocie za plażą w Bombaju. Ciekawe, czy o tej porze był w domu, czy jeszcze w sklepie? A co zwykle robił po pracy? Przerwała te rozważania, wściekła na siebie, że wciąż myśli o Lokeshu, a nie o swoim przystojnym narzeczonemu. Na dźwięk dzwonka telefonu podskoczyła przerażona. W razie gdyby Dilip dzwonił, że już jest wolny, gotowa

była powtórnie umalować się i przebrać. Telefonowała jednak jej matka.
- Dilip musiał zostać dziś dłużej w pracy, dlatego odwołał nasze wspólne wyjście - wyjaśniła dziewczyna, nie kryjąc rozczarowania.

- Widzisz, Nalini, tak to już jest z tymi biznesmenami. Gdyby Dilip nie traktował swojej pracy poważnie, na pewno nie byłoby go stać na to wszystko, co ci obiecał. Ciesz się, że przynajmniej raz spotkałaś się i rozmawiałaś z nim, bo w normalnym, aranżowanym małżeństwie nie miałybyś nawet i tego. Przed wami jeszcze wiele lat i niejedną kolację razem zjecie - pocieszyła ją matka.

Nalini po wielekroć wspominała te słowa przez następne dwa wieczory, kiedy Dilip z podobnych powodów odwołał kolejne spotkania. Znów miał w pracy ciężki dzień, konferencje przedłużały się w nieskończoność, ledwo jedna się skończyła, a już zaczynała się druga, ale oczywiście nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy. Więc dobrze, zjemy kolację jutro, o tej samej porze i w tym samym miejscu... za czwartym razem Nalini odłożyła słuchawkę mocno już zdenerwowana.

Sam twierdził, że muszą znaleźć czas dla siebie, jednak nic w tym kierunku nie robił. Czy to źle, że spodziewała się znaleźć na pierwszym miejscu przy układaniu planów? Była w końcu jego narzeczoną!

Pomrukując gniewnie pod nosem, przeszła do sypialni, aby zdjąć szafirowe sari z czerwonym szlakiem, gdy jej wzrok padł na lotos, który trzymała przy łóżku. Przynajmniej Lokesh przychodził na umówione spotkania w oznaczonym miejscu i czasie! Mimo obciążenia związanego z prowadzeniem sklepu potrafił znaleźć wolną chwilę, aby zjeść z nią kolację lub przynajmniej posiedzieć pod gwiazdami. Nie oba-

wiał się też uzewnętrzniać swych uczuć, interesowało go, czy ona go lubi. Tknięta nagłym impulsem Nalini zapragnęła niezwłocznie się z nim zobaczyć. Schwyciła torebkę i pobiegła do samochodu. Zanim na zimno zdążyła przemyśleć swoje postępowanie, już podjeżdżała pod „Bazar Korzenny”. Zaparkowała i weszła do środka. Celowo przeszła do najdalszego pomieszczenia, gdzie piętrzyły się worki ryżu basmati, rozglądając się za Lokeshem. Nie znalazła go, więc udała się do restauracji. Przepatrzyła dokładnie biało-niebieskie sale w poszukiwaniu człowieka, którego rozpaczliwie pragnęła zobaczyć. Ten sam kelner, który kiedyś ich obsługiwał, złożył ręce w hinduskim pozdrowieniu.

- *Namaste*. Czy życzy pani sobie stolik?

- Tak, proszę - potwierdziła, bo jak na zawołanie zaburczało jej w brzuchu.

Kelner podprowadził ją do stolika, który zazwyczaj zajmowali z Lokeshem. Znad talerzy przyglądali się jej dostojni goście lokalu, gdyż w indyjskiej wspólnocie etnicznej rzadko widywało się kobietę przychodzącą do restauracji bez męskiej asysty. Nalini cieszyła się, że mało kto znał ją tu z nazwiska bądź z widzenia. Zaczęła studiować menu, przypominając sobie wspaniałą ucztę, jaką zafundował jej Lokesh. Kelner tymczasem nie przyniósł dzbanuszką wody ani nie nalegał, by coś wybrała, tylko się ulotnił, pewnie aby zrealizować zamówienie innego klienta.

Kiedy jednak za drugim razem podniosła znad menu wzrok, serce jej zamarło. W koszuli w czerwone i białe paseczki stał nad nią Lokesh z dobrodusznym uśmiechem na ustach. Milcząc, popatrzyli na siebie przeciągle. Nalini zauważyła radosne iskierki w czekoladowobrązowych

oczach, z czego wносиła, że jej widok ucieszył Lokesha. Dopiero gdy oderwała od niego wzrok i spuściła oczy, odsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw niej.

- A więc smakuje ci nasza kuchnia - odezwał się.

- Owszem, szczególnie pieczywo.

-> Nic więcej? - Spojrzał jej głęboko w oczy, że aż się zarumieniła. -

Widzę, że masz już pierścionek zaręczynowy od Dilipa... - Zawiesił głos i spuścił oczy, jakby nie chciał patrzeć na brylant.

Nalini szybko schowała rękę pod blat stołu, ale jednocześnie uświadomiła sobie, że ma już status narzeczonej. Właściwie nie wypadało jej przebywać w restauracji w towarzystwie obcych mężczyzn. Mocno zakłopotana rzekła:

- Chyba lepiej już pójdę...

Lokesh przeszkodził temu, przytrzymując ją za prawą rękę. Zrozumiała to jako żądanie, aby została. Jego dotyk sprawił, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Nagle zdała sobie sprawę, że w przeciwieństwie do niego Dilip unikał kontaktu fizycznego, nawet pierścionek zaręczynowy musiała sama włożyć na palec.

Wyrwała rękę, rozglądając się niespokojnie wśród gości lokalu, którzy, na szczęście, byli zanadto zatopieni w rozmowie, aby cokolwiek zauważyć. Odetchnęła z ulgą.

- Nie powinnam była tu przychodzić - oświadczyła, ale jakaś niepojęta siła przyciskała ją do krzesła.

- Ależ jak najbardziej powinnaś! - sprzeciwił się gwałtownie Lokesh. -

Niby dlaczego nie? Mamy tu dobrą kuchnię, poza tym możesz przychodzić do naszej restauracji tak samo jak do każdej innej. Możesz też robić w naszym sklepie zakupy, wypożyczać kasety czy zamawiać potrawy na wynos... Przecież ja stale tu jestem.

Ostatnie słowa wypowiedział cicho i z taką czułością,

że aż odwróciła oczy, próbując powstrzymać natrętą łzę. Czemuż nie mogła rozmawiać w ten sposób z Dilipem? Jego zdawały się interesować jedynie rozmiary ich wspólnego domu i marka nowego samochodu. Nie mogła jednak pożalić się matce, gdyż jej zdaniem Dilip po to pracował tak ciężko, aby móc zasypywać żonę prezentami; sukces wymaga długich godzin pracy i poświęcenia.

Kelner czekał na zamówienie, więc Nalini wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Dobrze, poproszę kurczaka *vindaho*, *naan*, *paratha*, *chapathi*...

Lokesh przerwał jej ze śmiechem, zwracając się wprost do kelnera:

- Przynies cały koszyk różnego pieczywa. Zaczynaj od *pakory* z warzywami, przynieś też trochę *samosy*, tyle, żeby dla nas wystarczyło.

Po odejściu kelnera zwrócił się do Nalini:

- Wyglądasz dziś cudownie... Twoje sari przypomina mi wschód słońca nad Oceanem Indyjskim. Ten szlak ma dokładnie taki sam odcień czerwieni, jak niebo nad oceanem o brzasku.

- Och, jak chciałabym zobaczyć... - Ugryzła się w język. Musi jeszcze powiedzieć Dilipowi, że chętnie wybrałaby się w podróż do Indii.

Dotychczas nie rozmawiali ze sobą o takich rozrywkach. - Czy Dilip powiedział ci, że mi się... oświadczył?

- Powiedział tylko, że niebawem weźmiecie ślub - odparł Lokesh z kamienną twarzą.

Trudno było się dziwić, że Lokesh czuł się zakłopotany, kiedy mówił o Dilipie. Tymczasem Nalini podświadomie chciała uzyskać od niego zapewnienie, że Dilip nie zawsze był takim pracoholikiem. Zdała sobie jednak sprawę, że

głupotą byłoby w tym wypadku oczekiwać od Lokesha szczerości. Choć tak samo trudno byłoby jej uwierzyć, że mógłby on kiedykolwiek postąpić niehonorowo.

Tymczasem przyniesiono przystawki, więc z ulgą zajęła się nimi.

Sięgnęła po *pakore* ze szpinakiem, kruchą i ostro przyprawioną. Lokesh obserwował ją, gdy jadła, z kolei ona przyglądała się dołączkowi w jego podbródku i przypominała sobie, jak gładką miał skórę i jak kiedyś stał w pełnym świetle, prowadząc palec śladem jej dotknięcia.

Czując jej wzrok na swojej twarzy, jak na zawołanie Lokesh dotknął leciutko palcem swojego podbródka. Nali-ni z trudem powstrzymała się, aby nie sięgnąć ręką przez stół i nie zrobić tego samego. Drżącą dłonią sięgnęła po następną *pakore*.

- Jak ci leci w pracy? - spytał z autentycznym zainteresowaniem, równocześnie wybierając taką samą przystawkę.

Obserwując jego długie palce, gdy maczał wybrany kęs w czerwonym sosie z tamaryndy, odpowiedziała beznamiętnym tonem:

- Dobrze. Szefowi spodobał się mój plan kampanii reklamowej patelni podobnej do woka.

- To musi być coś naprawdę super. A czym się to różni od zwykłej patelni?

- Ma płaskie dno i podwyższone ścianki, więc może być używane jako wok, ale dno jest na tyle grube, że nic do niego nie przywiera, zatem świetnie nadaje się do smażenia w głębokim tłuszczu... - Temat ją podniecał, zwłaszcza że na twarzy swego rozmówcy widziała szczere zainteresowanie. - Można ją wstawiać do piekarnika, dusić w niej, a nawet podawać potrawy na stół, bo ma ładny kształt.

- I wypróbowałaś, jak to działa? Co w niej ugotowałaś?

Coś z chińskiej kuchni skrzyżowanej z indyjską? - Pytania sypały się jak z rogu obfitości.

- Oczywiście, że ją wypróbowałam. Dusłam w niej . krewetki w mleczku kokosowym z cebulą i kolendrą. Były pyszne, sam chętnie byś je zjadł... - Nalini ugryzła się w język, bo nawet jeśli zasmakowałoby mu takie danie, to co z tego? I tak nigdy mu go nie zaserwuje, bo jej mężem zostanie Dilip. Ten sam, który nie odezwał się ani słowem, gdy opisywała mu kampanię reklamową, nie zadał ani jednego pytania, nie zażartował ani nie próbował podtrzymać rozmowy!

- Szkoda, że nie mam akurat na składzie krewetek. Trzeba było do mnie zadzwonić, to w najgorszym razie sam próbowałbym je złowić, żebyś miała co wrzucić do tej twojej ni to patelni, ni to woka!

Roześmiała się w odpowiedzi.

- No wiesz, jak kowboj może się znać na połowie krewetek?

- Dlaczego nie, jeśli jest wegetarianinem? Tamci kowboje żywili się wołowiną i dziczyzną, a ja, aby przeżyć, musiałbym łowić ryby i krewetki.

W wyśmienitych humorach skończyli posiłek. Towarzystwo tak miłego kompana wprowadziło Nalini w dobry nastrój. Na razie odsunęła na bok wszelkie wątpliwości dotyczące tak jego, jak i Dilipa. Wolą upajać się każdą minutą spędzoną z Lokeshem.

- Może chciałabyś teraz spotkać się z Jeffersonem? - zaproponował.

- A ten Jefferson to kto?

- Amerykański prezydent, którego pomnik stoi na Promenadzie tuż obok Lincolna.

Serce zabiło jej mocniej, bo przypomniała sobie wie-

czór spędzony pod wygwieżdżonym niebem na stopniach pomnika Lincolna. Czy mogłaby jeszcze raz zrobić coś równie prostego, a przy tym pięknego? Odpowiedź podsuwał ciężki zaręczynowy pierścień na jej palcu, jednak gdy napotkała spojrzenie Lokesha, wiedziała, że pójdzie za nim wszędzie.

Lokesh wstał z krzesła, zdawkowo skłonił się kelnerowi i nie zwracając uwagi na jego pytające spojrzenie, wyszedł z Nalini z lokalu. W gruncie rzeczy nie powinien był się umawiać ani próbować uwodzić narzeczonej swego przyjaciela. Przecież niedługo będzie należała do Dilipa, a jemu pozostaną tylko wspomnienia jej wesołości i urody. Nalini wpadnie w pułapkę małżeństwa, które stłumi jej radość życia. Na niego także czeka w Bombaju przyrzeczona mu kobieta. Oboje dostosują się do starych jak świat zwyczajów, jak przed nimi czyniło to wielu. Jednak te chwile należały tylko do nich i on pragnął wykorzystać je do maksimum. Przyglądał się, jak Nalini sunie prosto do jego samochodu z wdziękiem hollywoodzkiej gwiazdki. Odezwał się dopiero wtedy, gdy dotarli do ulicy Bellway.

- Czy chciałabyś potańczyć?

- Tak jak na święcie Kathakali albo Bharat Narayam? Brałam kiedyś lekcje tańca, ale nigdy nie byłam dobra w klasycznym repertuarze...

- Nie mówię o tradycyjnych indyjskich tańcach, ale o takich zwykłych, w nocnym klubie. Moglibyśmy się wybrać, mam w samochodzie marynarkę, a ty wyglądasz oszałamiająco. - Obrzucił ją spojrzeniem wyrażającym zachwyt. Nawet w przyćmionym świetle zwracał uwagę

jej klasyczny profil, wysmukła szyja i rozczulające ułożenie ramion.

- No, a co z Jeffersonem? - spytała prowokująco. - Chyba nie możemy kazać mu czekać?

- Wytrzymał już dwieście lat, to może jeszcze trochę poczekać - odpowiedział Lokesh zdecydowanie. Jednocześnie przyszło mu do głowy, że idealnie do siebie pasują.

Jechali Canal Road, wzdłuż, obsadzonego drzewami brzegu kanału. Nawet o tej porze można tam było spotkać amatorów joggingu lub rowerzystów. Lokesh wskazał na jeden z domów o wąskiej fasadzie, stojący na zboczu wysokiego pagórka.

- To tu kręcono „Egzorcystę”! - poinformował.

- Ten upiorny film? Oglądałam go. Takich stromych schodów jak te musiała tam być chyba z setka. - Nalini wzdrygnęła się.

Przez Key Bridge wjechali do Georgetown, gdzie na chodnikach tłoczyli się turyści oglądający wystawy. Wyobraźnię Lokesha rozpałała wizja tańca z Nalini - nie mógł się wprost doczekać, kiedy weźmie ją w ramiona. Nie miał, co prawda, zbyt wielkiego doświadczenia w tańcach, bo zaledwie kilka razy zabawiał starsze panie w domu zebrania hinduskiej wspólnoty (młodsze kobiety nie tańczyły z mężczyznami przed ślubem). Pewien był jednak, że taniec z tak ponętą kobietą będzie wspaniałym przeżyciem.

Mimo nasilonego ruchu i braku miejsc do parkowania dotarli jakoś do klubu „Kuznia plotek”, oświetlonego ja-skrawoczerwonymi neonami.

Lokesh włożył granatową marynarkę, otworzył Nalini drzwiczki i poprowadził ją do wejścia. Kiedy przeciskali się przez tłum, opiekuńczo otaczał ją ramieniem.

Ciepło dłoni Lokesha przenikało przez cienki jedwab bluzeczki Nalini. Chętnie oparłaby się o jego ramię i poczuła na karku jego oddech, ale musiała posuwać się do przodu. W „Kuźni plotek” muzyka buchała z każdego kąta, a od podłogi do sufitu migwały kolorowe światła. Nalini mrugała oczami, stopniowo przyzwyczajając się do wnętrza, tłoku i śmiechu modnie ubranych bywalców, którzy z ciekawością przyglądali się jej sari.

Wysoki, wyelegantowany blondyn z bródką zbliżył się do niej i zapytał:

- Czy mogę prosić panią do tańca? Pracowałem kiedyś w Indiach jako wolontariusz Korpusu Pokoju...

- Przykro mi, ale pani jest ze mną. - Lokesh wysunął się z cienia.

- Och, przepraszam, nie zauważyłem pana. Życzę państwu miłego wieczoru!

To, że użył w stosunku do nich zwrotu „państwo”, wprowadziło Nalini w drżenie. Nigdy dotąd nie była niczyją dziewczyną. Trzej mężczyźni starający się o jej rękę nie poświęcali jej zbyt wiele czasu, a już żaden z nich nie zabrał jej na tańce. Zgodnie z hinduskim obyczajem rodzice nie pozwalali jej umawiać się z chłopcami ani chodzić na szkolne zabawy, więc nie wiedziała, jak wypadnie w tańcu z Lokeshem. Pocieszała się tylko, że jeśli nie będzie deptała mu po nogach, nie powinien narzekać.

- Słuchaj, czy nie ma tu kogoś z naszych? - Ogarnął ją nagły strach.

Lepiej, aby współziomkowie nie przyłapali jej na tak niestosownym zachowaniu. - Może powinniśmy raczej stąd wyjść?

- Żadnego naszego rodaka nie widzę, ale jeśli źle się tu

czujesz, nie musimy przecież zostawać ani chwili dłużej. Chociaż wiesz co? Może byśmy przynajmniej raz zatańczyli, a później zdecydujesz, co robimy?

Ujął ją za rękę i poprowadził na zatłoczony parkiet. Z głośników akurat rozległy się dźwięki znanego przeboju Franka Sinatry „Strangers in the Night”.

Wystarczyło, że zetknęli się dłońmi, a Nalini poczuła promieniujące od niego ciepło. Lewa dłoń Lokesh'a ześliznęła się po jej plecach i spoczęła na skrawku nagiej skóry między rąbkiem krótkiej bluzeczki a paskiem sari. Już po pierwszym dotknięciu ciarki przebiegły jej po kręgosłupie, a tymczasem Lokesh rozsunął palce, aby objąć nimi jak największy fragment jej nagiego ciała. Drugą ręką przyciągnął ją blisko do siebie, co w połączeniu z nastrojową muzyką i romantyczną atmosferą tego miejsca do tego stopnia podziało jej na zmysły, że oparła mu głowę na ramieniu. Wodząc palcami po jej plecach, Lokesh doprowadzał ją nieomal do ekstazy, przymknęła więc oczy, upajając się chwilą, dopóki nie przyłgnęła piersiami do jego muskularnego torsu.

Nigdy dotąd nie doświadczyła tak podniecających wrażeń! Zarzuciła partnerowi ręce na szyję i zaczęła przebierać palcami w jego włosach, wyczuwając ich szorstkość.

Gdy piosenka się urwała, przeszli do zwolnionego właśnie boksu, choć Nalini najchętniej powróciłaby teraz do własnego mieszkania i łóżka. Wiedziała jednak, że nie wypada tak przyjść, potańczyć i zaraz wyjść, więc pozwoliła, aby Lokesh zamówił drinki. Siedziała jednak bez słowa, w obawie, aby jej twarz nie zdradziła nurtujących ją uczuć. Musiała przecież najpierw je uporządkować, zanim ujawniłaby je przed kimkolwiek, nawet przed tym, kto był ich powodem. Na chwilę skrzyżowały się ich spojrzenia

i Lokesh wziął ją za rękę. W tej pozycji obserwowali innych tańczących, którzy bez skrępowania obejmowali się i całowali. Tak, ale to byli Amerykanie, obywatele wolnego kraju, w którym co prawda oboje z Lokeshem żyli, ale z którym się nie utożsamiali.

Słuchali muzyki i sączyli drinki, kiedy Lokesh nagle oznajmił:

- Nalini, muszę ci coś powiedzieć...

- Co takiego? - spytała, przysuwając się bliżej, bo muzyka zagłuszała ich słowa.

Także on przysunął się do niej, zanim zakomunikował głośno i wyraźnie:

- Rodzice znaleźli mi w Bombaju kandydatkę na żonę i czynią już przygotowania do ślubu.

Nalini ze świstem wciągnęła powietrze, zaskoczona i urażona.

- A znasz ją? Widziałeś ją kiedyś? - spytała' ogarnięta paniką, co dało się wyczuć mimo głośnej muzyki. Spuściła oczy, bo zachowała się, jakby była o niego zazdrosna!

- Zobaczę ją dopiero w dniu ślubu. Wiem tylko, że jest lekarką i ma na imię Jamuna. Tak samo jak ty, nie miałem wyboru, bo obiecałem rodzicom, że pozwolę, aby wybrali dla mnie żonę.

Pierścionek na jej palcu potwierdzał prawdziwość tych słów. Ona też nie miała wyboru, nie chciała zawieść swoich rodziców. Stara tradycja w połączeniu z oczekiwaniami krewnych nakazywała obojgu zapomnieć o własnych marzeniach i zmuszała ich do rozstania. Wbrew wszystkiemu Nalini pragnęła jednak, choć wiedziała, że to szaleństwo i nie ma prawa tego oczekiwać, aby ze względu na nią Lokesh odmówił zawarcia zaaranżowanego przez swatkę związku. W gruncie rzeczy wygłupiła się, przychodząc do

jego restauracji i rzucając mu się na szyję w tańcu. Była wściekła na siebie, że tak postąpiła - przecież nie mogło z tego wyniknąć nic dobrego! - Cieszę się, że mieliśmy okazję spędzić razem miłe chwile - podsumował Lokesh. - Ten dzień zachowam w sercu na zawsze. Ale kiedy każde z nas zwiąże się z inną osobą... Jasne, że nie przestaniemy się widywać, bo Dilip i ja jesteśmy przyjaciółmi. Jednak ze względu na naszych współmałżonków będziemy musieli zachować większy dystans. Oświadczył to stanowczym, choć nieco zachrypniętym z emocji głosem, a Nalini poczuła, jak lodowate kleszcze ściskają jej serce. A więc tak wygląda zerwanie? Chelsea i inne jej amerykańskie przyjaciółki nieraz zwierzały się jej ze swoich kłopotów, ale one zrywały ze swymi chłopakami po wielu randkach i długich miesiącach „chodzenia z sobą”. Tymczasem w przypadku Lokesha i jej nie można było nawet mówić o „chodzeniu” w znaczeniu amerykańskim. Dlaczego więc tak się zasmuciła, że aż łzy wezbrały jej pod powiekami?

- Może już pójdziemy - zaproponowała.

- Oczywiście - zgodził się Lokesh, prosząc kelnera o rachunek.

W drodze powrotnej chciał znów osłonić ją opiekuńczym ramieniem, ale tym razem cofnęła się, nie pozwalając mu na to. W samochodzie nie odzywali się do siebie, każde z nich wolało samemu uporać się z własnym smutkiem, nie czując się na siłach przeciwstawić tradycji.

- Dziękuję za kolację - rzekła oficjalnym tonem, kiedy dojeżdżali już do jej zaparkowanego przed restauracją samochodu.

Odprawiając ją do mercedesa, Lokesh nie wytrzymał jednak i przerwał milczenie.

- Nalini, wiesz, że ja naprawdę świetnie się czułem w twoim towarzystwie... Chciałem tylko być z tobą szczerzy, żebyś nie dowiedziała się o moim małżeństwie od Dilipa. Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą chciałbym zasmucić, ale nie mogę przecież powstrzymać cię od ślubu z Dilipem! On jest w stanie zapewnić ci wszystko, co można kupić za pieniądze, a gdybyś potrzebowała czegoś więcej - wiesz, gdzie mnie szukać.

- No to cześć - pożegnała go i wsiadła do samochodu. Zmusiła się do oderwania oczu od dołeczka w jego podbródku, którym wkrótce będzie się zachwycać inna kobieta. A niech jej tam! Znów wpadła w złość, bo właściwie jakim prawem Lokesh palnął jej to kazanie o zachowaniu dystansu? Tak jakby narzucała mu się ze swoim uczuciem względnie sugerowała, że chce utrzymywać z nim pozamałżeńskie kontakty. Może myślał, że pozostałby dla niej kimś więcej niż znajomym męża i dążyłaby do spotkań z nim? Po co w ogóle przychodziła do jego sklepu? Czy musiała aż tak się poniżać? Patrzyła na drogę, a po twarzy ściekały jej łzy upokorzenia.

Wjechała na piąte piętro, gdzie mieściło się jej mieszkanie, rada, że w windzie nie było nikogo, kto mógłby zobaczyć jej zapłakaną twarz. Ze spuszczoną głową szła po korytarzu, wyjmując po drodze klucz z torebki, i o mało się nie potknęła o metrowej wysokości paczkę zawiniętą w czerwony papier ze złotym deseniem, opatrzoną bilecikiem z jej nazwiskiem. Otworzyła drzwi, wciągnęła paczkę do mieszkania i rozerwała kopertkę, w której znajdował się bilecik.

„Tuzin róż za każdy dzień rozłąki. Dilip” - przeczytała. W paczce znajdował się bukiet czerwonych i białych róż na długich łodygach, wstawiony do porcelanowego flako-

nu w niebieskie serduszka na białym tle. Nalini ogarnęło takie wzruszenie, że aż się rozpląkała. Dobrze, że przynajmniej Dilip troszczył się o nią. Matka miała rację mówiąc o nim, że się zapracowuje, aby jej niczego nie brakowało. Na pewno po ślubie znajdzie także więcej czasu dla niej, bo ten bukiet dowodził niewątpliwego oddania. Musiał chyba czuć się podle, kiedy odwoływał kolejno wszystkie umówione spotkania! Z lubością wdychała więc słodki zapach róż i obwodziła palcem niebieskie serduszka. Potem podniosła flakon wraz z bukietem i postawiła na stoliku w salonie. Miała nadzieję, że w przyszłości Dilip będzie częściej pozwalał sobie na takie romantyczne gesty.

W sypialni przebrała się w niebieską nocną koszulę, nasmarowała twarz kremem i związała włosy w kucyk. Nagle wzrok jej padł na plastikowy lotos leżący na nocnej szafce. Ponieważ postanowiła zatrzeć w sercu wszystkie ślady po Lokeshu, cisnęła kwiat do kosza, po czym umyła ręce, a gdy położyła się spać, śniła o przestronnym domu otoczonym ogrodem, w którym rosły słodko pachnące, czerwone i białe róże, paprotki o listkach wyciętych jak koronka i duże, białe dalie.

Tymczasem Lokesh nawet na jawie śnił o Nalini. Czuł wokół siebie jaśminowy zapach jej perfum i wiedział, że będzie on go prześladował do końca życia, tak samo jak dątkę jej miękkiej skóry i łaskotanie jej oddechu w ucho. Taniec z Nalini przyniósł mu więcej radości, niż mógł przypuszczać, wzbudzając pragnienia trudne do opanowania. Mało brakowało, a sam poprosiłby ją o rękę, powstrzymał go dopiero widok pierścionka na jej palcu, będący przestroga dla

wszystkich mężczyzn. Mimo to wciąż musiał walczyć z przemożną pokusą odrzucenia tradycji, woli rodziców i całego dotychczasowego stylu życia. Wiedział jednak, że jeśli się nie wycofa, zniszczy jej reputację i okryje hańbą obie rodziny.

I tak jego uczucie do Nalini nie dawało się już ukryć. Nawet kelner musiał się czegoś domyślać, skoro wczoraj wpadł do jego biura i konspiracyjnym szeptem zameldował: „Pani przyszła!”, chociaż nikt nie kazał mu tego robić. Lokesh przeleciał wtedy jak burza przez cały sklep, zastanawiając się po drodze, czy zastanie ją w towarzystwie Dilipa. Kiedy stwierdził, że jest sama, serce zabiło mu jak młotem, bo jej uroda opromieniała blaskiem całą restaurację. Jakże chętnie porwałby ją w ramiona i wyznał, jak mu jej brakowało, jak o niej marzył. Wiedział jednak, że nie może zachować się tak niestosownie. Zdusił słowa cisnące się na wargi, gdy tylko spojrzał na pierścionek zaręczynowy. Pamiętał jednak dobrze beznamiętny ton, jakim Dilip opowiadał mu o swym małżeństwie. Teraz dziwił się sam sobie, jak w ogóle mógł przyjaźnić się z takim zaślepionym durniem? Jak jednak mógł ostrzec Nalini, w co się pakuje?

- Sahibie, przyszedł ten pan, co ma restaurację - zameldowała mu sekretarka.

- Dobrze, wprowadź go - polecił Lokesh. Na powitanie sikha wstał i pozdrowił go ze złożonymi dłońmi, jak nakazywał obyczaj: - *Namaste ji*. Proszę, niech pan spocznie.

- We wszystkich moich restauracjach kucharze nie mogą się doczekać, kiedy pan zacznie hurtowo dostarczać im produkty - oznajmił Singh, osuwając się na krzesło. - Jesteśmy zachwyceni jakością towarów z pańskiego sklepu. Przyniosłem panu do podpisania kontrakt na trzy lata.

- *Shookriya*. Czy mógłbym rzucić okiem na te umowy? - zapytał Lokesh, biorąc przyniesione przez sikha

papiery. Były to typowe formularze umów handlowych.

Wyszczególniono w nich liczbę skrzyń przyprawy *masa-la*, innych ziół, warzyw i owoców wraz z datami dostaw i podobnymi danymi. Lokesh wziął do ręki długopis i podpisał się na wszystkich trzech egzemplarzach. Panowie wymienili uściski dłoni, po czym gość oznajmił:

- Mój brat zakłada właśnie firmę usług cateringowych. Chcielibyśmy, aby pan dostarczał produktów także i jemu. W przyszłym miesiącu przyniosę panu umowę do podpisania.

Lokesh nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, gdyż ta umowa zapewniała mu stały dochód, dzięki któremu będzie mógł rozbudować restaurację bez konieczności sięgania do rezerw finansowych. Przez telefon polecił sekretarce przynieść półmisek słodczy, którymi zadowolony klient chętnie się poczęstował.

Wkrótce potem zadzwonił nowy kontrahent.

- Dowiedziałem się od Jagdishy Singha, że jest pan godnym zaufania dostawcą produktów spożywczych. Chętnie spotkałbym się z panem, aby omówić warunki zaopatrywania mojej restauracji „Pod Nieulekłym Tygrysem” i baru „Zielone Mango” mojego brata.

Lokesh nie mógł wprost uwierzyć swemu szczęściu, kiedy nowy klient zaczął wyliczać towary, jakie chciałby zamówić, jak również dochody, jakie transakcja miałyby przynieść obu stronom. Od razu zniknął dręczący go dotąd niepokój o przyszłość prowadzonego interesu. Znowu musiał podziękować za to Lakszmi, bogini dobrobytu.

Ponownie zadzwieczał telefon, ale tym razem dzwoniła matka.

Rozpływając się ze szczęścia, zarzuciła syna gradem informacji.

- Wiesz, jaka ta Jamuna jest urocza? W czasie studiów

była prymuską, ale wcale nie zadziera nosa, taka jest skromna i miła, a przy tym jaka piękna! Słuchaj, dzwonię, żeby cię zapytać, kiedy przyjeżdżasz do Bombaju. Ojciec i ja chcielibyśmy, żebyś był tu co najmniej na tydzień przed ślubem. No więc powiedz, synku, kiedy cię mamy oczekiwać?

Uśmiech od razu znikł z oblicza Lokesha. Matka już dziesiąty raz dzwoniła do niego, aby podzielić się z nim wspaniałymi nowinami. Jej entuzjazm sięgał szczytów, tymczasem jej syn nie potrafił wykrzesać z siebie nawet odrobiny radości ani udawać, że się cieszy z możliwości poślubienia tak urodziwej i inteligentnej kobiety.

- Dobrze, mamó, sprawdzę, na kiedy będę mógł zarezerwować samolot, i dam ci znać w przyszłym tygodniu - odpowiedział, a kiedy odłożył słuchawkę, wpadł w otchłań rozpaczy. Cóż z tego, że zaczął mieć szczęście w interesach, kiedy towarzyszył temu tak gigantyczny pech w życiu osobistym! Owszem, potrzebował żony i dzieci, ale przede wszystkim potrzebował Nalini, a jej właśnie nie mógł mieć. Najchętniej udałby się prosto do niej, ale mógł tylko ukryć twarz w dłoniach.

6

Pokój biurowy Nalini od razu zyskał, gdy ustawiła w nim róże od Dilipa. Zarówno szef, jak koledzy i koleżanki przychodzili podziwiać bukiet z trzydziestu sześciu

kwiatów i towarzyszący mu bilecik, który Nalini celowo wyeksponowała. „Jakie to romantyczne!” - orzekli, a kiedy jeszcze opisała flakon w niebieskie serduszka, dziewczęta mało nie pomdlały. Wyraziły pragnienie, żeby ich mężowie lub narzeczeni też byli tacy sentymentalni! Wróciwszy po pracy do domu, Nalini zrzuciła służbowy kostium i przebrała się w sari z czerwonego jedwabiu ręcznie malowanego w pączki białych róż. Nie mogła jednak wyzbyć się przeczucia, że i tym razem Dilip odwoła spotkanie. Dla odegnania natrętnych myśli namalowała kolejną akwarelkę, która przedstawiała ogród jej marzeń, pełen kwiatów, motyli i ptaków śpiewających.

Kiedy po długim wyczekiwaniu telefon w końcu zadzwonił, z drżeniem rąk podniosła słuchawkę. Usłyszała w niej głos Dilipa:

- Nalini, przyjeźdź „Pod Pawia”, najszybciej jak możesz. Nie mogę się cię doczekać.

Oczywiście trochę to trwało, zanim dotarła do restaura[^] cji, choć się spieszyła. Postanowiła, że więcej nie pozwoli zawrócić sobie w głowie fałszywemu przystojniaczкови!

„Pod Pawiem” ściany zdobiły te same wizerunki tańczących ptaków. W kącie muzyk przygrywał na sitarze, a przy stołach siedzieli miejscowi notable, wśród których jednak nie zauważyła Dilipa. Poczowała ucisk w żołądku, ale usłużny kierownik sali zaraz podszedł do niej i poprowadził ją do gabinetu oddzielonego zasłoną z paciorków. Najwidoczniej Dilipowi zawsze jakoś udawało się rezerwować ten sam gabinet. Sznury paciorków zagrzechotały, gdy je rozsunała. Na jej powitanie narzeczony wstał z szerokim uśmiechem na ustach. W granatowym garniturze wyglądał dostojnie i elegancko.

- Cześć - wykrztusiła nieśmiało, ciekawa, czy zechce ją uścisnąć.
- Jak się masz, moja piękna! Siadaj, siadaj, niech ci się napatrzę. Tak długo cię nie widziałem, ale przez cały czas miałem cię przed oczami. Twoja uroda działa mężczyznom na zmysły!

Mile połechtana jego komplementami Nalini usiadła naprzeciwko, stawiając obok siebie torebkę.

- Dobrze, że choć dziś udało ci się urwać - zagaiła bez urazy w głosie. W końcu tymi różami przeprosił ją aż nadto za tamte nieudane wieczory.

- Musiałem jakoś znaleźć czas dla ciebie. Myślałem o tobie podczas wszystkich konferencji, ale one trwały do późnej nocy. Dostałaś róże?

- Tak, to było bardzo miłe z twojej strony. Przyniosłam kwiaty do pracy i wszyscy je podziwiali. A jak dobrze dobrałaś do nich flakon! Te serduszka są takie romantyczne!

Dilipa na chwilę zatkało, ale zaraz odzyskał kontenans.

- Cieszę się, że ci się podobały. Prosiłem kwiaciarza, aby skomponował najlepszy bukiet, jaki potrafi. Kiedy będziesz miała swój ogród, posadzisz tam tyle krzaków róż, ile zechcesz.

- Przydałoby się za dwadzieścia pięć! - odrzekła kpiąco. Spodziewała się, że on obróci tę odpowiedź w żart albo zaproponuje jeszcze większą liczbę krzewów.

- Dobrze, będziesz miała, ile zechcesz. - Pochylił się nad menu. -

Zamówmy coś, bo mam tylko krótką przerwę między konferencjami.

Rozłożyła kartę dań w sztywnej, niebieskiej okładce, ale nie była w stanie się skupić. Poraził ją jego brak zainteresowania. Mógł przynajmniej zrobić uwagę, że dwadzieścia pięć to za dużo lub za mało, albo jakiego koloru

róże chciałyby posadzić. Pomiędzy wierszami menu ukazała się jej uśmiechnięta twarz Lokesha, który nigdy nie zasmuciłby jej wyznaniem, że to kwiaciarz wybrał kolor róż i dopasował do nich flakon! Dilip był zanadto poważny, aby bawić się w sentymenty, a ona, jak ostatnia idiotka, wierzyła, że zechce on nadać swoim podarunkom jakieś osobiste piętno! Czemuż jej narzeczony nie miał w sobie tyle spontaniczności, co Lokesh? Zjawił się kelner, więc Nalini, nawet nie patrząc w kartę, zamówiła piezzonego kurczaka, placuszki *parathas* i duszoną fasolkę. Dilip z wyraźną ostentacją zamówił jeszcze kilka innych dań. Nie było szans na to, aby spotkanie przebiegło w radosnej i swobodnej atmosferze, a już na pewno nie miała co marzyć o tańcach!

Mimo to nie chciała rezygnować z prób nawiązania z narzeczonym bliższego kontaktu, celowo więc położyła dłoń w zasięgu jego rąk.

- Wszyscy byli zachwyceni pierścionkiem - oznajmiła, licząc, że Dilip przynajmniej go dotknie, bo nawet obcy ludzie okazywali w ten sposób, że go zauważyli.

- Nic dziwnego, ten brylant ma cztery karaty. To może robić wrażenie! - przyznał, ale nawet nie spróbował dotknąć jej ręki.

- Rzeczywiście, jest taki duży i ciężki, że muszę się do niego przyzwyczaić - paplała dalej.

Nagle zabrzączał telefon komórkowy.

- Mam o ósmej konferencję - poinformował ją Dilip i długo słuchał, co miał mu do powiedzenia rozmówca.

Nalini próbowała zachować cierpliwość, pomna słów matki, że tylko ciężko pracujący mężczyzna może odnosić sukcesy zawodowe. Dzięki temu jednak będzie go stać na zaspokojenie jej potrzeb. W końcu całe życie przed nimi,

zdążą się jeszcze poznać aż za dobrze! Nie mogła jednak opanować złości na jego zaborczą sekretarkę, która swoim telefonem popsowała im randkę!

- Przepraszam - rzucił Dilip, odkładając nareszcie telefon.

- Czy byłeś kiedyś w Indiach? - spytała szybko, pragnąc jak najlepiej wykorzystać te chwile, które jej pozostały. - Chciałabym pojechać do Bombaju, może nawet w podróż poślubną. Spróbowalibyśmy *bhel puri*, pochodzili boso po piasku...

Dilip wytrzeszczył oczy.

- A po co jechać do Indii, kiedy nawet się nie umywają do Hawajów? Zaplanowałem, że tam spędzimy miodowy miesiąc.

- A nie chciałbyś zobaczyć kraju swoich przodków?

- Osobiście nie, ale gdybyś chciała pojechać do Indii, kiedy już wrócimy z podróży poślubnej, nic nie stoi na przeszkodzie, abyś wyjechała nawet na parę miesięcy. Mogę zarezerwować ci pokój w luksusowym hotelu i wynająć samochód z kierowcą, a znajomi moich rodziców chętnie pokażą ci okolice.

- Jak to nic nie stoi na przeszkodzie? - zaprotestowała gwałtownie. - Nie mogę wyjechać do Indii na kilka miesięcy, bo nie dostanę tyle wolnego w pracy. Poza tym co za przyjemność jechać samej? Miałam nadzieję, że odbędę tę podróż w towarzystwie swojego męża!

- Ja też nie mam tyle urlopu, więc ty wykorzystasz swój i pojedziesz do Indii sama. To już postanowione, koniec i kropka! - Narzeczony uciął dyskusję i popatrzył na zegarek.

Żołądek Nalini wykonał salto akurat wtedy, kiedy przyniesiono zamówione potrawy. Zastanawiała się, czy Dilip w ogóle słuchał tego, co mówiła. Wzięła głęboki oddech, aby opanować gniew i zawód. Jak dotąd Dilip nie

rozmawiał z nią jak mąż z żoną. W swojej firmie sam był sobie szefem, więc nie przywykł konsultować z nikim swoich decyzji. Może zatem powinna była wyraźniej dać mu do zrozumienia, że się z nim nie zgadza i zaakcentować to dostatecznie dobitnie, aby nie dopuścić do wygłaszania apodyktycznych stwierdzeń w rodzaju: „To już postanowione!”.

Dilip jadł szybko, mieszając ryż z sosem kolistymi ruchami widelca.

- A byłeś kiedyś na Hawajach? - zagadnął. - To prawdziwy raj na ziemi. Kiedyś dałem sobie słowo, że zabiorę tam moją żonę w podróż poślubną. Chyba nie masz nic przeciwko temu, prawda?

No, tak już było lepiej - przynajmniej zapytał ją o zdanie i wykazał zainteresowanie czymś innym niż jego praca. Chętnie więc wyszła mu naprzeciw i przystała na kompromis, oświadczając:

- Skąd, wręcz marzę o wyjeździe na Hawaje!

Od razu się rozpromienił i jakby odprężył - może początkowo wykazywał taką nerwowość po prostu dlatego, że był głodny. Takie niekończące się konferencje służbowe muszą chyba nieźle dawać w kość! Lokesh pewnie od razu zaczęłyby żartować na temat smażenia się na plaży, ale przecież w małżeństwie ważniejsze od żartów jest partnerstwo i wzajemne zaufanie.

- A długo ta podróż miałaby trwać? - spytała jeszcze, podnosząc widelec. Duszona fasolka z odmianą dyni zwaną *loki* smakowała wybornie z placuszkami *parathas*.

- Myślę o dwóch tygodniach, więc możesz zawczasu wystąpić o urlop. W razie gdyby nie chcieli ci dać płatnego, bierz bezpłatny. Dla mnie liczy się każda chwila spędzona z tobą. Zatrzymamy się w najlepszym hotelu,

będziemy jadać w najwytworniejszych restauracjach i przechadzać się po plaży.

- Pewnie, że to będą najważniejsze dni w naszym życiu! - zgodziła się z entuzjazmem. - Musimy przecież dobrze poznać nasze upodobania i uczucia, jak przystało na dobre małżeństwo. Mamy teraz w pracy bardzo napięte terminy, ale na pewno dadzą mi urlop. Niektórzy moi koledzy i koleżanki wybierają się na nasz ślub. A ty zaprosisz kogoś z twojej firmy?

- Nie, staram się nie mieszać pracy z życiem prywatnym, ale przekazałem już e-mailem mojej matce listę osób, które chcę zaprosić. Mama nie może się już doczekać, kiedy wejdiesz do naszej rodziny. Na pewno polubisz moich rodziców. Są tak samo poważni jak ja.

Nalini roześmiała się. Dobrze, że przynajmniej zdawał sobie z tego sprawę!

- Rzeczywiście jesteś poważny, A co robisz dla rozrywki? Poruszył się niespokojnie i zrobił dziwną minę.

- Moją jedyną rozrywką jest praca - oświadczył pompatycznie. -

Powiedziałaś, że lubisz swoją pracę, więc powinnaś to rozumieć.

Przytaknęła, zadowolona, że zapamiętał jej słowa wypowiedziane przy poprzedniej wspólnej kolacji.

- No, ale chyba jest coś takiego, co lubisz robić poza pracą? - nalegała. -

Na przykład grać w golfa albo patrzeć na gwiazdy?

Tym razem on się roześmiał, co dodało mu zniewalającego wdzięku.

Gdyby umiała, rozśmieszałaby go częściej. Może popracuje nad tym w czasie miodowego miesiąca, bo nieraz trzeba czasu, aby rozszyfrować poczucie humoru partnera.

- Mówię całkiem poważnie - zapewniła. - Wiesz, jak

cudownie jest siedzieć w nocy na stopniach pomnika i w świetle księżyca marzyć o przyszłości? Zaśmiał się jeszcze donośniej.

- W życiu jeszcze nie słyszałem większych bzdur! Żeby siedzieć w nocy na stopniach pomnika? Chyba tylko ludzie, którzy nie mają nic lepszego do roboty, mogą tak marnować czas!

Nalini zasmuciła się, bo patrzenie w gwiazdy razem z Lokeshem sprawiało jej wiele radości. Pocieszała się, że jeszcze nauczy Dilipa zachwycać się wygwieżdżonym niebem, lekkim wietrzykiem marszczącym gładką taflę wody czy rodzącą się namiętnością. Dobrze, że w podróży poślubnej będzie miała Dilipa tylko dla siebie i bardziej odprężonego niż zwykle.

- A powiedz mi, czy twojemu szefowi podobał się plan kampanii reklamowej, który opracowałaś? - zapytał.

- Owszem, powiedziałałabym, że nawet zapalił się do niego - wyjaśniła. - Udzielił mi oficjalnej, pochwały i włączył ją do moich akt personalnych!

- To wspaniale! - rozpromienił się Dilip. - Jesteś inteligentna i ambitna, a więc zajdziesz daleko. Zupełnie nie rozumiem tych kobiet, które nie chcą pracować.

Nalini pęczniała z dumy, gdyż wprawdzie już na poprzedniej randce Dilip wyraził swoje uznanie dla kobiet pracujących zawodowo, ale miło było jeszcze raz to usłyszeć.

- Ja tam lubię pracować i nigdy nie chciałam siedzieć w domu - potwierdziła.

- I nie będziesz musiała, bo zatrudnimy stałą służbę, w tym nianię. Moja żona musi mieć wszystko, co najlepsze. Cieszę się, że jesteś taka piękna. Ciotka Showla wykonała kawał dobrej roboty. - Zgarnął z talerza resztki jedzenia, wytarł palce serwetką i skinął na kelnera, czekającego

w pogotowiu za zasłoną z paciorków. - Tak jak mówiłem na początku, muszę już iść, ale jutro znów zjemy razem kolację. W tym samym miejscu i o tej samej porze.

Dilip zapłacił rachunek i razem wyszli z lokalu. Na dworze wiał silny, chłodny wiatr, który nawiewał włosy Nalini na twarz i szarpał zwisający z ramienia wolny koniec sari, obnażając opiętą bluzeczkę i pasek gołej skóry nad talią. Dilip nie zwrócił jednak na to uwagi. Odsunął się dalej, niż sięgał trzepoczący na wietrze pas jedwabiu, i szybkim krokiem zmierzał naprzód.

Nalini złapała wolny koniec sari, przerzuciła go sobie przez ramię i przytrzymała ręką.

- Poczekaj, tu stoi mój wóz! - zwróciła jego uwagę. Gdy otwierała drzwiczki, zauważył:

- Co to, nie zamknęłaś samochodu? To bardzo nierozsądnie. Zaczynam poważnie obawiać się o twoje bezpieczeństwo. Obiecuj mi, że od tej pory zawsze będziesz zamykać samochód.

- Dobrze, obiecuję - zgodziła się Nalini, wzruszona jego troską.

- No więc jutro się widzimy... Nie wiem, jak wytrzymam tyle czasu bez ciebie! Przyniosę kilka prospektów hoteli na Hawajach, żebyśmy mogli wybrać najodpowiedniejszy, ale teraz muszę już lecieć.

Po tych słowach oddalił się szybkim krokiem. Nalini mogła w lusterku wstecznym obserwować, jak znika jego sylwetka w granatowym garniturze.

W domu, ledwo ściągnęła z nóg niewygodne czółenka, od razu zadzwoniła do matki, aby pochwalić się jej, że miesiąc miodowy spędzi na Hawajach. Matka uwielbiała tego rodzaju, smakowite szczegóły, które mogła potem kolportować wśród znajomych, toteż z zapartym tchem

słuchała relacji córki. Jej jęk zachwytu ostatecznie rozwiązał ewentualne wątpliwości Nalini.

- Dilip na jutro zaprosił mnie znowu na kolację! Ma-przynieść prospekty różnych hoteli, żebyśmy razem wybrali najlepszy! - ekscytowała się Nalini, której szczególnie zaimponowało to, że narzeczony zaplanował wspólne podjęcie tej decyzji.

- A widzisz, jak wszystko się świetnie składa? - ucieszyła się matka. Teraz z kolei ona zdała córce sprawę, jak przebiegały negocjacje z firmą cateringową, hotelami i kwiaciarniami. Nalini z zadowoleniem przyjęła wiadomość, że został już zakupiony bilet lotniczy dla jej wiekowego dziadka, któremu miał towarzyszyć wujek, i że załatwiono już transport wózka inwalidzkiego na lotnisko.

- I co ci jeszcze Dilip powiedział? - wypytywała matka, spragniona informacji o przyszłym zięciu.

- Wiesz, jaki on jest troskliwy? Bardzo się zmartwił, kiedy zauważył, że nie zamknęłam wozu, i kazał mi przyrzec, że zawsze już będę zamykać!

- No widzisz, takiego męża właśnie ci trzeba, żeby się tobą zaopiekował! - szczebiotała matka.

- Ale najważniejsze, mamó, jest to, że on ceni moją karierę zawodową. Powiedział, że nie będę musiała rzucać pracy, nawet gdy urodzę dzieci. Obiecał, że zatrudni do, nich niańkę na stałe.

- Proszę, jaki rozsądny chłopak! - zachwyciła się jej matka: - Widzisz, Nalini, w małżeństwie wszystko da się uzgodnić. Jeśli okażesz mężczyźnie cierpliwość, zrobi dla ciebie wszystko, co w jego mocy. Zapamiętaj tę prawdę.

Jeszcze w łóżku, przed zaśnięciem, Nalini powtarzała sobie matczyne przestrogi. Brała je do serca, bo dawały jej poczucie bezpieczeństwa.

Lokesh nie musiał sprawdzać numeru telefonu Nalini, gdyż od pierwszego spojrzenia wrył mu się w pamięć. Kilka razy podnosił słuchawkę i zaraz ją odkładał. Chciał zobaczyć się z Nalini jeszcze raz, dopóki oboje byli stanu wolnego, aby rozstać się z nią w przyjaźni i nie czuć potem niesmaku. Kiedy w tańcu krążył z nią po parkiecie, zdawało mu się, że wzlatuje do nieba. Nalini ścisnęła jego dłoń, ocierała się o niego piersiami i drżącymi udami. Nie potrzebowała słów, aby dać mu do zrozumienia, że czuje do niego ten sam pociąg, który jemu nie dawał spać po nocach i który powodował, że na myśl o jej „małżeństwie z rozsądku” z Dilipem wszystko się w nim burzyło.

Jeżeli nawet zadzwoniłby do niej, czy to by coś zmieniło? Szczególnie teraz, gdy zdecydował, że spełnienie obowiązku określi całą jego przyszłość. W Bombaju czekała na niego Jamuna, jego przyszła żona, która nie była przecież niczemu winna, więc nie chciał jej ranić.

Rozważał różne argumenty za i przeciw, dopóki się nie ściemniło.

Ponieważ wciąż nie mógł się uspokoić, złapał kluczyki od samochodu z postanowieniem, że pojeździ trochę po mieście, aby tym sposobem rozpędzić smutki.

Pozornie jeździł bez celu, ale dziwnym trafem znalazł się na ulicy, którą Nalini podała mu w swoim adresie. Znajdował się tam budynek z cegieł, ulokowany w pięknym otoczeniu, wśród kwitnących krzewów i ogródków skalnych. Siedząc w samochodzie, Lokesh wyobrażał sobie Nalini, jak przechadza się po tym ogrodzie, z błyskiem w oku zrywa się rano do pracy lub przesiaduje na balkonie z którąś ze swoich ulubionych powieści przygo-

dowych. Jakiś starszy pan szedł pod rękę z siwowłosą żoną. Jakże Lokesh marzył, aby dożyć sędziwego wieku wspólnie z Nalini! Ileż wtedy mogliby dzielić wspomnień! Nie mógł już wytrzymać bez niej ani chwili dłużej. Wystukał na klawiaturze telefonu jej numer i nerwowo słuchał kolejnych długich sygnałów, które świadczyły, że ten łobuz Dilip zaprosił ją akurat na kolację!

Rozłączył się, zamierzając odjechać. Postanowił jednak spróbować raz jeszcze, więc wrócił na parking i nacisnął przycisk powtórnego wybierania numerów.

- Słucham? - W jego uchu nagle zabrzmiał słodki głos Nalini. Nie od razu otrzymała odpowiedź, więc powtórzyła: - Słucham?

- Nalini, tu mówi Lokesh... - Urwał w pół zdania, bo nie był pewny, co powinien powiedzieć, gdyby przebywała akurat w towarzystwie Dilipa.

- Lokesh?... - wyszeptała. Nie spodziewał się chyba z jej strony wybuchu radości!

- Jesteś sama? Czy moglibyśmy się spotkać?

- Przecież umówiliśmy się, że nie będziemy się więcej widywać. W Bombaju czeka na ciebie twoja przyszła żona.

Rezygnacja w jej głosie potwierdziła jego poprzednie przypuszczenia, że zależy jej na nim tak samo jak jemu na niej. Szkoda, że nie przygotował sobie wcześniej gotowych odpowiedzi na każdą ewentualność.

- Zrozum, chodziło mi o to, żebyś znała sytuację, ale nie chciałbym, żebyś tylko tyle zapamiętała z naszej znajomości.

W słuchawce zapanowała dłuższa chwila ciszy, po której nastąpiło nieśmiałe pytanie:

- A co, wolałbyś, żebyśmy odwiedzili Jeffersona? Roześmiał się z taką ulgą, jak skazaniec, któremu odroczone egzekucję.

- Owszem, Jefferson czeka na nas na swoim cokole, a ja... czekam na ciebie pod twoim domem!

- Jesteś tu? To dlaczego nie... Poczekaj, zaraz zejść! Wiedział, co chciała powiedzieć. Nie mogła przecież zaprosić go do swojego mieszkania z tych samych powodów, dla których on tam nie wszedł. W każdym razie wieczór, który już wydawał mu się zmarnowany, od tej chwili zapowiadał się cudownie.

Nalini pospiesznie przyczesła włosy i przerzuciła garderobę, aby znaleźć coś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór. Zdecydowała się w końcu na zielony komplet, który miała na sobie podczas pierwszej randki z Lokeshem. Kolor tego stroju przypominał jej opakowanie plastikowego lotosu, który wyciągnęła z kosza na śmieci, gdyż doszła do wniosku, że nie dojrzała jeszcze do rozstania z tą pamiątką. Tym bardziej, że troskliwy i uważający Lokesh, przestrzegający terminów spotkań, stanowił dokładne przeciwieństwo Dilipa, który ciągle gdzieś się spieszył i odwoływał umówione kolacje; Co prawda, nakładając świeży makijaż, uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy cieszy się z tego.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu nadmiernie emocjonować się spotkaniem z Lokeshem. Niedługo jakaś Jamuna uzna go za swego męża, podczas gdy ona odda swoją rękę Dilipowi.

Powiedziała więc sobie na głos:

- Potrzebuję po prostu przyjaciela. - Tęskniła za kimś, kto potrafiłby obrócić jej troski w żart i rozumiałby ją do tego stopnia, że mogłaby się przy nim odprężyć.

Zobaczyła Lokesha, jak wysiadł z wozu; wysoki i przy-

stojny, w kremowej koszuli i dżinsach wydał jej się bardzo szykowny. Uśmiechnął się promiennie i otworzył ramiona, ale Nalini zignorowała ten gest i szybko wśliznęła się na boczne siedzenie jego samochodu. Usiadł zatem za kierownicą i zapiał pas.

- No, co tam u ciebie? - spytał z taką czułością, że po policzku Nalini stoczyła się łza. Zauważył to, więc czym prędzej włączył silnik, odjechał kawałek i spytał: - Co się stało?

- Dilip znów odwołał nasze spotkanie! - załkała, choć nie chciała odkrywać przed nikim, a zwłaszcza przed Lokeshem, jak traktował ją narzeczony. Wiedziała, że robi z siebie idiotkę, ale była już u granic wytrzymałości. Nie mogła również wypłakać się matce, bo znała na pamięć treść kazania, jakie by niechybnie usłyszała. „Bez pracy nie ma kołaczy” i tak dalej. Była to z pewnością słuszna maksyma, ale nie zapobiegała narastaniu niepokoju Nalini, że na liście priorytetów Dilipa plasuje się dosyć nisko.

- Najpierw się ze mną umawia, a potem odwołuje i tak co wieczór. Że niby codziennie ma jakieś konferencje, które trwają do późna. Czy to możliwe? - uskarżała się.

Rysy twarzy Lokesha stężały, ale nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Po jakimś czasie spróbował ją pocieszyć:

- No, Nalini, tylko nie płacz. Jestem pewien, że Dilip po prostu chce uporządkować swoje sprawy, zanim się z tobą... - Mocniej zacisnął palce na kierownicy.

Nalini próbowała wziąć sobie do serca jego słowa. Rzeczywiście, prawdziwy biznesmen powinien był właśnie tak postąpić - uporządkować swoje interesy przed dłuższym urlopem. Może Dilip istotnie chciał tak zorganizować sobie czas, aby w podróży poślubnej móc poświęcić maksimum uwagi młodej żonie? Przecież tak skrupulatnie zaplanował ich miodowy miesiąc, dając tym samym

dowód, że zależało mu na niej! Otarła nieposłuszne łzy.

- Poza tym, jeśli nie podoba ci się postępowanie Dilipa, najlepiej powiedz mu wprost, co o tym myślisz.

To miało sens! Rzeczywiście powinna być z narzeczonym bardziej, szczerą. Niby skąd Dilip ma wiedzieć, że wyrządza jej przykrość, jeśli sama mu o tym nie powie? Ktoś w końcu musi pierwszy przełamać te formalne bariery między nimi. To postanowienie podniosło ją na duchu.

- Ty przynajmniej poznałaś już Dilipa, a ja jeszcze dotąd nie widziałem Jamuny - poskarżył się Lokesh.

Tym wyznaniem Lokesh obudził w niej tylko zazdrość, nie chciała bowiem dopuścić do świadomości faktu, że żeni się on z inną kobietą. Nie miała ochoty nawet słyszeć jej imienia.

- No więc gdzie zjemy dziś kolację?

Nalini zawsze odczuwała satysfakcję, kiedy konsultowano się z nią w jakiejś sprawie. Wzdrygnęła się, gdy przypomniała sobie apodyktyczne żądania Dilipa: „w tym samym miejscu, o tej samej porze”.

- Może tym razem spróbujemy kuchni włoskiej? - zasugerowała. - W Georgetown, nad samym Potomakiem otwarli niedawno taką restaurację „La Dolce Vita”. W „Washington Post” czytałam o niej bardzo pochlebne opinie.

- Rzeczywiście, też je czytałem - zgodził się z nią Lokesh. Minął White Hurst Freeway i Key Bridge, kontynuując jazdę ulicą M.

W Georgetown, jak zwykle, roilo się od turystów i mieszkańców przedmieść. Na szczęście Lokesh znalazł w bocznej uliczce miejsce do zaparkowania. Spacerkiem przeszli do restauracji, której nastrojowo oświetlone wnętrza zdobiły pędy winorośli pnące się wokół białych

kolumn aż po błękitny sufit, skąd opadały grube kiście fioletowych owoców ukryte wśród pęków liści.

- Może chcesz winogronko? - zażartował Lokesh.

- Dziękuję, wolę nie jeść plastikowych owoców.

- A tamten plastikowy lotos wyrzuciłaś?

- Nie, bo przypomina mi o tobie - przyznała nieśmiało.

- Jak to, przecież ja nie jestem plastikowy! Jeśli nie wierzysz, to sprawdź... - Podsunął jej swoje ramię.

Ostrożnie dotknęła dwoma palcami naprężonego bicepsa i zaraz cofnęła dłoń, piszcząc z udanym przestrawem:

- Ojej, przecież to tworzywo sztuczne!

- Ach, ci zakochani! - westchnął z uśmiechem kierownik sali, wskazując im narożny stolik. Nalini ruszyła za nim z rumieńcem wstydu. Lokesh zajął miejsce naprzeciw niej.

- Kiedy cię poznałem, też miałaś na sobie ten uroczy, zielony komplet - zauważył.

- I dlatego zapakowałaś lotos w taki sam papier?

- Wcale nie było mi łatwo dobrać kolor! - wspominał z uśmiechem.

Nalini od razu stanęły przed oczami czerwone i białe róże od narzeczonego, do których kwiaciarz dobrał flakon w niebieskie serduszka. Tak, Dilip zawsze umiał użyć właściwych słów, ale wymawiał je jakoś beznamiętnie. Cóż, będzie musiała się do tego przyzwyczaić, choć z drugiej strony doprowadzało ją to do płaczu. Dla powstrzymania cisnących się do oczu łez postanowiła zmienić temat.

- A jak ci ostatnio idą interesy? - spytała.

- Nadspodziewanie dobrze. Zawarłem kontrakt na dostawy produktów do restauracji.

Nalini cieszyła się z jego radości, w końcu Lokeshowi opłaciła się wierność szczytnym zasadom.

- Czy dzięki temu będziesz teraz miał więcej wolnego

czasu? - zapytała nie wiadomo po co, bo zaraz uświadomiła sobie, że nawet jeśli będzie go miał, spożytkuje ten czas na wyjazd do Indii i przygotowania do ślubu z Jamuną.

- Tak, ten kontrakt trafił mi się w dobrym momencie -przyznał.

Nagle Nalini uprzytomniła sobie, że tylko dwa dni dzieli ją od wyjazdu do Chicago, gdzie odbędzie się jej ślub. Przedtem musiała jeszcze załatwić mnóstwo spraw, zrobić zakupy, posprzątać mieszkanie i dokończyć projekt w pracy.

- W środę wyjeżdżam do Chicago - oznajmiła.

- To twoi rodzice ciągle jeszcze mieszkają w Oak Brook?

- Tak. Już zjechało się tam pełno krewnych, a oczekujemy pięciuset gości. Wesele ma się odbyć w Mariotcie i zapowiada się zupełny obłęd.

Dostałeś już zaproszenie?

- Tak - wykrztusił Lokesh. - Będę musiał przesłać ci prezent.

- Idę o zakład, że będzie to coś plastikowego! - zaśmiała się nieszczercze, czując, że serce jej krwawi.

Ledwo kelner przyniósł im karty dań, rozległa się syrena. Przerażeni konsumenci zerwali się od stolików i zaczęli w panice tłoczyć się przy drzwiach wyjściowych.

- Chodź, to alarm pożarowy! - Lokesh pociągnął ją za rękę. - Uciekajmy stąd!

Nalini w pośpiechu złapała torebkę. Okazało się, że w drzwiach było już tyle ludzi, że nie dało się przejść. Z kuchni wylatywały kłęby dymu. Jakaś kobieta zaczęła krzyczeć, a niektórzy goście przepychali się, sypiąc wyzwiskami. Ktoś inny zakomenderował:

- Proszę zachować spokój, nie ruszać się z miejsc! Lokesh porwał serwetki ze stołu i jedną wręczył Nalini.

- Masz, zakryj usta, żebyś nie wdychała dymu. Bezradnie obserwowali, jak rozhisteryzowani klienci w panice pchali się do wyjścia.

- Proszę wrócić na miejsca i wychodzić po kolei! - Kierownik sali usiłował zaprowadzić porządek.

- Akurat, jak jasna cholera! - wykrzyknął w odpowiedzi jakiś chudy facet.

- On ma rację - zakonkludował Lokesh. Złapał Nalini za rękę i pociągnął ją w przeciwną stronę, niż zmierzali wszyscy - w kierunku kuchni. ^A

Zanim zdążyła zaprotestować, że biegną wprost w największy ogień otworzył kopniakiem jakieś szerokie drzwi i wypchnął ją przez nie.

Skreślił w korytarzyk, do którego prowadziły, i krzyknął za nią:

- Tędy! Te drzwi są otwarte!

Kaszłąc, wypadli na zewnątrz, wprost na zastawioną ogromnymi, brązowymi pojemnikami na śmieci boczną uliczkę. Nalini tarła oczy podrażnione dymem, podczas gdy Lokesh pomagał jakiemuś starszemu panu poruszającemu się z pomocą laski precyzyjnie się między pojemnikami. Klienci restauracji, którym udało się w ten sam sposób wydostać, zbili się w gromadkę, wstrząśnięci widokiem ognia, którego małe płomyki wystrzelały już przez tylne okienko. Powoli wydostali się na główną ulicę, gdzie dostrzegli innych konsumentów, którym udało się bez szwanku ewakuować głównym wyjściem. Tymczasem nadjechały już z wyciem wozy straży pożarnej i strażacy nawoływali do rozejścia się.

- Chodźmy stąd, bo tarasujemy im drogę - rzekł Lokesh, oddając serwetki kelnerowi, który zdumiony odprowadzał wzrokiem gości ulatniających się bez uiszczenia rachunku.

Powoli oddalili się od restauracji, zmierzając w stronę samochodu.

Zadowolona, że nikt nie został ranny, Nalini z ciekawością spytała:

- Skąd wiedziałeś, że tam są drugie drzwi?

- Ponieważ sam prowadzę sklep i restaurację i często bywają u mnie strażacy, aby skontrolować środki ochrony przeciwpożarowej i możliwości ewakuacji. Dlatego przyzwyczałem się sprawdzać wszystkie wyjścia awaryjne. A tobie nic się nie stało? Poczekaj no...

Odgarnął jej włosy z twarzy i przycisnął ją do siebie. Obok nich przesuwali się tłumy przechodniów, ale oni nie zwracali uwagi na nikogo, pochłonięci sprawdzaniem, czy oboje są zdrowi i cali. W końcu Nalini uwolniła się z uścisku, protestując słabo:

- Ktoś mógł nas zobaczyć! Wiesz, jak szybko plotki rozchodzą się między naszymi ludźmi?

- To prawda - przyznał. - Ciągłe jeszcze jesteś głodna?

- A może byśmy zrobili sobie piknik? Obawiam się, że nieprędko będę chciała znów usiąść blisko kuchni! - usiłowała żartować.

- Świetny pomysł! - Okręcił się na miejscu, wypatrując szyldów restauracji. - Na ulicy K otwarli niedawno nowy bar z indyjskimi daniami na wynos. Nazywa się „Pałac Samosa”. Możemy tam podjechać, kupić całą torbę pasztecików i wybrać się z wizytą do Jeffersona.

W samochodzie rozmawiali o panice wywołanej pożarem, jego ewentualnych przyczynach i szybkim działaniu straży. Podczas przekraczania Potomaku Lokesh zaczął głośno fantazjować:

- Może kiedyś wybierzemy się na przejażdżkę statkiem po rzece? Są takie wycieczkowe rejsy, z kolacją na pokładzie. To mogłoby być fajne, nie?

- Och, to byłoby cudowne! Pływałam łódką tylko raz w życiu, po jeziorze Michigan - przypomniała sobie Nalini, starając się przez chwilę nie myśleć o przykrej rzeczywistości. Prawda bowiem wyglądała tak, że od jutrzejszego dnia

każde z nich mogło się znaleźć najwyżej w ramionach zupełnie obcej osoby. Woleli jednak, dopóki mogli, żyć chwilą obecną i nie pamiętać o jutrze. Nalini kontemplowała profil Lokesha, dopóki się ku niej nie odwrócił.

- O czym tak myślisz? - zagadnął.

- A o tym, dlaczego jedni ludzie mają dołeczki w podbródkach, a inni nie!

- odparła kokieteryjnie, wywołując jego śmiech.

- Kiedy byłem mały, taki jeden łobuz z sąsiedztwa przezwał mnie „chłopcem z doniczką”. Kiedy rozglądałem się, gdzie tu może być jakaś doniczka, on pokazał palcem na mój podbródek! Miałem tylko sześć lat, więc oczywiście rozbeczałem się i popędziłem do mamy, a ona razem z ciotkami wysmarowała mi całą twarz węglem, aby odegnać złe duchy, takie jak tamten chłopak.

- A to zazdrośnik! - orzekła Nalini, która zdążyła już bardzo polubić wspomnienia Lokesha z dzieciństwa. O Dilipie z tego okresu nie wiedziała nic, bo prawie wcale się jej nie zwierzał.

- Ten zazdrośnik jest teraz redaktorem naczelnym wy-sokonakładowej gazety. Przyjaźnimy się, a ilekroć do niego dzwonię, wita mnie słowami: „Cześć, donica!” i obaj zarykujemy się ze śmiechu. Poznasz go... - zawiesił głos.

Nalini zrozumiała, że w tym momencie i on zdał sobie sprawę z realiów. Już niedługo mieli pójść swoimi drogami, które przypuszczalnie nigdy się nie przetną i jedno nie będzie miało szansy poznać znajomych drugiego.

Tymczasem Lokesh skręcił w prawo, w ulicę Osiemnastą, a potem w lewo, w K Zaparkował przed rzeświście oświetlonym frontem „Pałacu Samosa”, gdzie kłębił się tłum amatorów indyjskich dań na wynos.

Ustawił się w kolejce, a Nalini przez ten czas podziwiała jego sylwetkę:

W końcu pojawił się z tak wielką torbą, że aż zachichotała.

- Wziąłem po trochę pasztecików we wszystkich smakach, a do tego sok z mango i guavy - pochwalił się. - Teraz możemy odwiedzić Jeffersona.

Minęli górujący nad rozległym, obsadzonym drzewami magnolii trawnikiem Biały Dom, a potem monumentalne budynki departamentów rządowych, zanim wjechali w Promenadę.

- Któregoś dnia, kiedy nie będziesz miała na sobie sari, musimy wejść na sam szczyt pomnika Jerzego Waszyngtona. Aby tam się dostać, trzeba pokonać osiemset dziewięćdziesiąt siedem stopni!

- Więc lepiej nie czekajmy, aż się zestarzejemy - zażartowała.

- Masz rację, w przyszłym tygodniu może już być za późno - zgodził się i śmiech zamarł mu na ustach. Oboje wiedzieli, że w przyszłym tygodniu będzie za późno na wszystko, cokolwiek chcieliby zrobić razem.

Nalini patrzyła tępo przed siebie, daremnie próbując znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Życzyła sobie, aby ta noc nigdy się nie skończyła!

- Nie jestem pewien, czy wypada nam wchodzić z jedzeniem na pomnik - głośno myślał Lokesh, zajeżdżając na parking. - Może lepiej usiadźmy na trawie?

Z bagażnika wyjął marynarkę i rozesał ją na ziemi. Nalini rozłożyła ją szerzej, aby zmieścili się oboje. Wkrótce zjadali się smacznymi pasztecikami, spoglądając w górę na wyniosły obelisk, który bez względu na porę dnia oblegały tłumy turystów. Zapach przyprawionego imbirem nadzienia, szmer ciepłego wietrzyku poruszającego liśćmi dębów i gwiazdy odbijające się w toni Zwierciadlanego Jeziora tworzyły nastrój, który spowodował, że z ust

Nalini wyrwało się westchnienie. Gdziekolwiek przebywała z Lokeshem - w samochodzie, restauracji czy na ulicy - wszędzie dostrzegała samo piękno.

- Dobrze te paszteciki? - zagadnął.

- W „Bazarze Korzennym” były lepsze.

- Bardzo słuszne spostrzeżenie - pochwalił, przyciągając ją bliżej do siebie. Tknięty nagłym impulsem pocałował ją w policzek, na co ona szybko cofnęła się, zanim emocje wymknęłyby się jej spod kontroli.

- Chodźmy lepiej do Jeffersona! - przypomniała.

Przejechali kawałek, po czym Lokesh zaparkował samochód i razem weszli po schodach, podziwiając kolumnadę podtrzymującą marmurowe sklepienie o wysokości czterdziestu trzech metrów. Pod tym dachem stał odlany z brązu posąg Jeffersona, zwrócony twarzą w stronę basenu portowego i rzeki Potomac. Rosły tam owiane legendą drzewa wiśni, które w porze kwitnienia przyciągały turystów z całego świata.

Przeczytali wszystkie napisy, a potem usiedli obok siebie na stopniu, stykając się ramionami i słysząc bicie swych serc.

- To nasz ostatni wspólny wieczór - odezwał się Lokesh, biorąc ją za rękę.

- Masz tremę przed ślubem?

- Jeszcze jaką, a ty?

- Ja też. - Ścisnął jej rękę. - Nie widziałem dotąd tej Jamuny ani z nią nie rozmawiałem. W ogóle nie wiem, czego mam się spodziewać.

- Jak to, nie masz nawet jej zdjęcia? - zdziwiła się, próbując, acz niechętnie, wyobrazić go sobie z inną kobietą.

- Nawet nie prosiłem o nie.

Najchętniej pocieszyłaby go, utuliwszy w ramionach, zamiast tego spróbowała podsunąć mu rozwiązanie.

- Przecież mógłbyś do niej zadzwonić. Sam mi radziłeś,

abym powiedziała Dilipowi, co sędzę o jego postępowaniu. Czemu więc z nią nie porozmawiasz? Powinieneś się dowiedzieć, czy ona ma jakieś pytania do ciebie lub samemu zadać jej kilka.

- Kiedy to takie krępujące! - wyznał cicho Lokesh. -Widzisz, siedzimy tu razem u stóp Jeffersona, człowieka, który napisał Deklarację Niepodległości, a nie potrafimy wyzwolić się od brzemienia naszej kultury.

Nalini doskonale go rozumiała, bo sama przeżywała podobny dylemat. Nawet gdyby Lokesh oficjalnie się jej teraz oświadczył, nie mogłaby okryć hańbą swoich rodziców, kiedy już przyobiecali ją Dilipowi, a przygotowania do ślubu szły pełną parą. Oparła głowę na jego ramieniu, a on ciaśniej objął ją w pól, bo na nic więcej nie mogli sobie pozwolić. W ciemnych wodach basenu portowego odbijały się gwiazdy i światła samochodów, a oni siedzieli przytuleni, mając świadomość, że to ich ostatnie tak intymne wspólne chwile.

Nalini marzyła, by ten błogi spokój trwał wiecznie, w końcu jednak musiała to powiedzieć:

- Lokesh, muszę już iść.

Po co miała przeciągać w nieskonczoność to, czego i tak będzie jej najbardziej brakować? Po co przysparzać sobie cierpien? Czula, że jeśli zaraz nie odejdzie, gotowa się rozplakać.

Lokesh wstał i wyciągnął do niej rękę, aby pomoc jej się podnieść. Zeszli po schodkach do samochodu i ruszyli w drogę ku swojemu przeznaczeniu. Z wyrazu twarzy Lokesha i uścisku jego ręki Nalini odgadła, że najchętniej pozostałby z nią na zawsze, więc tylko westchnęła nad marnością tego świata.

- Wiesz juz, jak dostaniesz się na lotnisko? - zapytał

- Tak, Dilip przyśle po mnie służbowy wóz ze swojej firmy. Sam dojedzie na miejsce dwa dni później, bo ma kupę roboty. - Jeszcze kilka godzin temu martwiłaby się tym, ale teraz, wobec perspektywy rozstania z Lokeshem, wyglądało to na ledwie drobną przykrość.

- A ty masz już transport?

- Podrzuci mnie któryś z moich pracowników.

Zajęli się omawianiem technicznych szczegółów podróży mających zmienić ich życie. Wymieniali uwagi na temat niepunktualności samolotów i kiepskiego jedzenia serwowanego na pokładzie, jakby te drobiazgi nagle nabrały dla nich niezwyklej ważności.

Dojeżdżali już do jej apartamentowca, więc Nalini zebrała siły, aby z pozorną wesołością rzucić:

- Dziękuję ci i powodzenia! V

Sięgnęła do klamki u drzwi, ale zanim je otworzyła, Lokesh porwał ją w ramiona i zaczął gładzić po włosach, muskając wargami policzek. Wtuliła się w jego ramię i westchnęła, wsłuchując się w bicie jego serca. Gdy zaś podsunął palce pod jej podbródek, przymknęła oczy i przywołała na pamięć swoje dawne marzenia, myśląc -teraz albo nigdy. Ucałowała dołeczek w jego podbródku, co wprowadziło go w drżenie. Zaczął składać leciutkie pocałunki na jej wargach, pieszcząc nagą skórę jej pleców. Wtedy przywarła do niego mocniej, dając do zrozumienia, że domaga się bardziej namiętnych pocałunków. Doprowadziła do tego, że odskoczył jak oparzony.

- Nalini, ty wiesz, jak gorąco cię pragnę, ale nie mogę cię wykorzystać! - tłumaczył. - Gdybyśmy zrobili to, czego oboje chcemy, znienawidziłabyś mnie do końca życia.

Wygramolił się ze swego siedzenia, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

- Zaczekam, aż wejdiesz do siebie - oświadczył.

Odchodziła w przeświadczeniu, że z przeznaczonym jej mężczyzną czeka ją życie na nieznanym planecie, chłodnej i poprawnej do obrzydliwości.

7

Rozpromienieni rodzice Nalini witali ją na lotnisku O'Hare w Chicago, otoczeni wianuszkami krewnych i znajomych, którzy wyciągali szyje z ciekawości, radośnie piszczeły i wymachiwały rękami. Senior rodu wystąpił naprzód i uroczyście nałożył córce na szyję wieniec z nagietków, czemu towarzyszyło błyskanie fleszy i pstrykanie kamer wideo.

- Pokaż, jaki dostałaś pierścionek! - wykrzyknęli witający chórem.

Uniosła więc dłoń i zademonstrowała wszystkim pierścionek, przy akompaniamencie ochów i achów. To sprawiło, że po raz pierwszy od wielu dni uśmiechnęła się, co ucieszyło jej matkę.

- Cóż za kwitnąca narzeczona! - rozplęwała się w zachwytach. - Ty szczęściaró, - będziesz miała takiego przystojnego i dobrze sytuowanego męża!

To serdeczne przywitanie ze strony krewnych wzruszyło Nalini do łez. Tradycyjnie bowiem aranżowane małżeństwo pobudzało do działania całą wspólnotę etniczną. Każda z obecnych tu kobiet miała już za sobą zdenerwo-

wanie, niepewność i obawy związane z poślubieniem nieznanego sobie człowieka. Nalini przynajmniej zdążyła poznać Dilipa, chociaż nie mogła powiedzieć, że znała go równie dobrze, jak Lokesha. Wymówiła na głos to imię, początkowo nie zdając sobie z tego sprawy. Dopiero gdy wokół zapadła cisza, a matka podejrzliwym tonem spytała: „Lokesh? Jaki Lokesh?” - zorientowała się, że coś nie gra. Uratowała ją któraś ze znajomych młodych kobiet.

- Wybacz, ale nie wzięłam małego z sobą – zagadała szybko.

- Widzisz, Lokesh źle się czuje w tłumie. Ładnie z twojej strony, że zapamiętałeś imię mojego synka. Od początku ci się podobało.

Natychmiast wszystkie kobiety, z jej matką włącznie, rozplynęły się w uśmiechach, a Nalini podziękowała bogom za tak szczęśliwy zbieg okoliczności. Oczywiście dała sobie słowo nie wspominać więcej o człowieku, który akurat zdążył do Indii na spotkanie z Jamuną.

- Czemu jesteś taka smutna? - zatroskała się przyjaciółka.

- Zobaczysz, niedługo będziesz miała własne dzieci, a Dilip przecież obiecał, że przyjmie niankę.

Proszę, matka już musiała rozgadać to na prawo i lewo!

Nalini udała, że szuka nalepek bagażowych, aby nie zdradzić

przerażenia, jakie w niej wzbudziła wizja rodzenia dzieci Dilipowi, który w tym czasie będzie przez telefon załatwiał niekonczące się transakcje.

Po raz pierwszy w życiu zwątpiła, czy rzeczywiście chce mieć dzieci. Nie mogła jednak zbuntować się przeciw obowiązkowi, który na niej ciążył.

Musiała przecież urodzić dziadkowi pierwszego prawnuka!

Tymczasem goście powiadali do samochodów i skierowali się w stronę domu jej rodziców.

- Matka zaprosiła dziś wszystkich na kolację, a przez

najbliższe trzy dni w naszym domu będą bawić honorowi goście weselni - wyjaśnił ojciec, klepiąc ją po rękę.

- A kiedy przyjedzie dziadzio?

- Jutro rano. Nie czuł się zbyt dobrze, więc wujek zmienił termin rezerwacji biletów, żeby miał czas wyleczyć się z przeziębienia - odparła matka.

- Mam nadzieję, że czuje się już lepiej. - Nalini całkiem szczerze niepokoiła się o zdrowie dziadka. Zwykle przyjeżdżał co dwa lata zobaczyć się z rodziną. Uwielbiała te jego wizyty, ale ostatnio już dwukrotnie je odwoływał, tłumacząc, że podróż z drugiego końca świata zanadto go męczy. Oczywiście ślub wnuczki stanowił pod tym względem całkiem wyjątkową okazję.

- Goście z innych miast przyjadą w ciągu najbliższych trzech dni i zatrzymają się w hotelach albo u znajomych. Ciotka Showla pokaże się dopiero w sam dzień ślubu; cała jest w skowronkach, że tak się jej udały swaty. Rodzice Dilipa przyjadą jutro, na *mehendi*, czyli uroczystość nakładania henny, no i na kolację - informowała matka.

Tymczasem Lokesh za trzy dni miał lądować w Bombaju.

- A jakie lotnisko jest w Bombaju? - zniecierpliwiona wyrwała się z pytaniem Nalini, aż jej rodzice zdziwieni spojrzeli po sobie. ,

- Co ma lotnisko w Bombaju do Dilipa i jego rodziców? - zapytała ostro matka.

- Zastanawiałam się tylko, jak dziadzio się do nas dostanie! - skłamała gładko Nalini.

- Oczywiście, panuje tam duży ruch, jak to na lotnisku, ale nie bój się, dziecko, już wujek zajmie się dziadkiem!

Dojeżdżali właśnie do białego domu w stylu kolonialnym, o pomalowanych na zielono okiennicach i szerokich drzwiach wejściowych. Oba skrzydła budynku tonę-

ły w gąszczu wiecznie zielonych krzewów, odgradzających od spojrzeń ciekawskich podwórze i ogród, skąd pochodziły miłe wspomnienia z dzieciństwa Nalini. Dawno temu zbierała tam kwiaty i uganiała się za motylami.

- Ugotuję *pulkn* i *saag panir* - zaproponowała.

- Pamiętam, że zawsze chciałaś nam pomagać - roześmiał się ojciec. - Odnosiłaś do pralni nawet czyste rzeczy! No, ale dziś jest twoje święto, więc wszystkie obiady i kolacje zamówiliśmy w firmie cateringowej. Na uroczystość *mehendi* zorganizowaliśmy specjalny bufet w namiocie.

- Chodź i zobacz! - zaproponowała matka. Podwórze z tyłu domu przybrało prawdziwie odświętną szatę. Zastawiono je okrągłymi stołami, nakrytymi czerwonymi obrusami sięgającymi ziemi. Składane krzesła ubrano w białe pokrowce zawiązane z tyłu na kokardę. Zimny bufet usytuowano w przeciwległym końcu namiotu.

- Zamówiłam na wszystkie stoły bukiety z białych i czerwonych róż, takich, jakie przesłał ci Dilip - chwaliła się matka. - Tylko, niestety, nie udało nam się dostać flakonów w niebieskie serduszka.

Entuzjazm rodziców i gości podniósł Nalini nieco na duchu. Ostatecznie cóż z tego, że Dilip sam nie wybrał kwiatów ani flakonu? Najważniejsze, że zamówił je z myślą o niej! Mało tego, otrzymała je w momencie, kiedy bardzo potrzebowała pociechy - Lokesh właśnie przyznał się jej do planowanego małżeństwa z Jamuną, a to bolało!

- Gdybyśmy mieszkali w Indiach, postawilibyśmy na wszystkich stołach lotosy jako aluzję do twojego imienia! - ekscytował się ojciec. - Szukaliśmy wszędzie, ale nie udało nam się znaleźć ani jednego lotosu, nawet plastikowego!

Nalini przytaknęła, próbując nie zastanawiać się, skąd w takim razie Lokesh zdołał wytrzasnąć lotos, który jej ofia-

rowal. Tak cenila ten podarunek, że zabrała go ze sobą jako talizman na szczęście. Po cóż jednak miała oglądać się za siebie, kiedy znalazła się w sytuacji bez wyjścia? Cała ta krzątanina wokół niej świadczyła, że dokonała słusznego wyboru, bo wszystko odbywało się akurat tak, jak powinno.

-Już jestem, Nalini. Słuchaj, ależ to podniecające! - Jej najlepsza przyjaciółka, Meena, wyrosła przy niej jak spod ziemi. Na tę okazję ubrała się w blad różowe sari, a włosy upięła w szykowny kok. Nalini szczerze uradowała się na jej widok.

- Chodźmy, pomożesz mi się rozpakować! - Użyła tego pretekstu, aby móc zostać sama z przyjaciółką.

Dziewczęta czym prędzej udały się do dawnego pokoju Nalini, dokąd tymczasem wniesiono już jej walizki. Meena z ożywieniem rozprawiała o swoim weselu, które odbyło się w zeszłym roku.

- Dobrze, że nagrają to na kasetę, bo wszystkiego człowiek nie da rady zapamiętać - dowodziła. - To takie podniecające! Jak to dobrze, że przynajmniej widziałas już Dilipa. Proszę, opowiedz mi coś o nim!

-Och, on jest cudowny... - zaczęła Nalini, ale nagle wybuchnęła płaczem. Meena błyskawicznie zamknęła od wewnątrz drzwi sypialni i dopiero wtedy zadała pytanie:

- O co chodzi? Co się stało?

Nalini trudno było dobrać właściwe słowa, aby opisać poczucie klęski z powodu utraty Lokesha. Jeszcze dziś rano, przed odlotem, marzyła, że on nagle pojawi się i zacznie prosić ją, aby nie wychodziła za Dilipa.

Specjalnie ociągała się na lotnisku i starała się tak manewrować, aby znaleźć się w samolocie ostatnia. Tymczasem on nie powiedział jej nawet „do widzenia”, więc podczas lotu łajała samą siebie za naiwność.

- O co tu chodzi? - naciskała Meena. - Może naprawdę chciałaś wyjść za kogo innego?

Nalini poczuła się boleśnie ugodzona tym bezpośrednim pytaniem.

- Ależ skąd, to tylko nerwy! - odburknęła opryskliwie. - Jak w ogóle możesz podejrzewać coś takiego?

Jednak Meena nie dała łatwo się zwieść.

- Nalini, zawsze byłaś dla mnie jak siostra - przekonywała. - Wiem, że masz jakieś kłopoty, bo nigdy jeszcze nie widziałam cię w takim stanie. Chciałabym cię przestrzec, żebyś nie popełniała takiego samego błędu jak ja. Powinnam była od razu powiedzieć rodzicom, że chcę wyjść za Gowinda, a nie za Prakasha, zamiast udawać, że wszystko jest w porządku... .

- Za Gowinda? - zdziwiła się Nalini. - Pamiętam Gowinda jeszcze ze szkoły, ale nie przypuszczałam, że chodzicie ze sobą. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

- Z tych samych powodów, dla których i ty nie powiedziałaś mi o swojej prawdziwej miłości! Przyjaźnimy się od przedszkola, ale uczono nas, że nie wolno nam ujawniać swoich uczuć w obawie przed plotkami i niesławą dla rodziny. Dlatego nie pisałam nikomu, nawet tobie, ani słówka, że spotykam się z Gowindem w kinie. I co z tego wynikło? Wydali mnie za takiego gburę, który mruczy coś pod nosem, gdy go pytają, klaszcze w ręce, kiedy chce, żeby mu przynieść jeszcze jedno piwo, i ogląda pod światło każdego centa. To wcale nie jest śmieszne! - Meena zalała się łzami.

Nalini nie miała pojęcia, że małżeństwo przyjaciółki okazało się tak nieudane.

- A nie próbowałaś poprosić rodziców, żeby przemówili mu do rozumu?

- dziwiła się.

- Próbowałam, i to nieraz, ale sama się przekonasz, że po

ślubie lepiej trzymać buzię na kłódkę i udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Jeśli zadrzesz z mężem i teściami, jeszcze bardziej uprzykrzą ci życie, bo uznają, że to wstyd dla rodziny.

- I co z tego? Przecież nie możesz tak dalej żyć!

- Nie przejmuj się, to nic wielkiego. Zaczynam już się do tego przyzwyczajać. Uprzedzam cię tylko, żebyś nie popełniła tego samego błędu, bo ja nawet nie wspomniałam Gowindowi, że wychodzę za mąż. Dopiero później, kiedy przypadkiem spotkałam go na przyjęciu, spojrzał na mnie z takim wyrzutem, że wszystko zrozumiałam. Chyba jednak powinnam była mu powiedzieć! Dla mnie jest już za późno, ale ty jeszcze nie wyszłaś za Dilipa, więc powiedz, kim jest ten drugi. No, mów, czemu płaczesz?

- Kiedy i tak nic nie da się zrobić!

- Skąd ta pewność? A nuż mogę ci jakoś pomóc? Jako mężatka mam więcej swobody w wyrażaniu swoich opinii.

- Nic się już nie da zrobić! - powtórzyła Nalini, ale nie zdołała dłużej powstrzymać słów, które cisnęły się jej na usta. Opowiedziała Meenie o swojej znajomości z Lokeshem Mehtą, właścicielem „Bazaru Korzennego”, który miał ją tylko otaksować na zlecenie swego przyjaciela. A gdy już wspomniała Dilipa - pożałowała się na jego chłód i nieszczerłość, odwoływanie randek, przesiadywanie na trwających do późna konferencjach oraz całkowity brak polotu.

- Dlaczego więc nie powiedziałaś Lokeshowi, że wolałabyś wyjść za niego? - zdziwiła się przyjaciółka.

- No wiesz! W życiu nie zdobyłabym się na taką odwagę. Starłam się dać mu to do zrozumienia, ale tymczasem wyswatali mu już dziewczynę z Bombaju.

- Daj mi jego numer, to spróbuję zadzwonić do niego i uświadomić mu, że popełnia błąd.

- Och, nie, błagam cię, nie rób tego! Teraz już nic nie wskórasz. Gdyby mu na mnie zależało, odprowadziłby mnie przynajmniej na lotnisko, a nawet się nie pojawił. Zresztą nie mogę wywoływać takiego skandalu, bo moja matka nie przeżyłaby tego!

Meena puściła jej protesty mimo uszu. Zadzwoiła do informacji i uzyskała stamtąd numer „Bazaru Korzennego”.

- Czy mogę mówić z Lokeshem? - spytała z taką pewnością siebie, jakby była jego krewną. - Aha, rozumiem. A jutro już będzie? Nie, proszę mu nic nie przekazywać, to nic ważnego.

Powoli odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Nalini.

- Twój pan Lokesh wyjechał już z miasta. Jest właśnie w drodze na swój ślub.

Nalini zdołała się uspokoić i otrzeć łzy.

- Muszę wyrzucić go z pamięci.- zdecydowała. - Mam nadzieję, że między Dilipem a mną wszystko dobrze się ułoży, będziemy musieli tylko się dotrzeć. I tak Dilip nie jest jeszcze najgorszy. Nie mogę narzekać.

W tym momencie jej matka gwałtownym ruchem pchnęła drzwi i weszła do środka.

- A niby dlaczego miałabyś narzekać na Dilipa? Jak możesz w ogóle tak mówić? - ostro natarła na córkę.

- Ależ mamusiu, nie słyszałaś początku. Opowiadałam właśnie Meenie, jaki Dilip jest cudowny i jak bardzo go kocham! - zmyśliła gładko Nalini. Zaczęła właśnie wprowadzać swoją zapowiedź w czyn. Skupiając myśli na Dili-pie, starała się nie myśleć o Lokeshu.

- Popatrz, przyniosłam wzory na jutrzejsze *mehendi* -entuzjasmowała się matka. - Wybierz sobie jakiś i ty, Meeno, też, bo każda z nas musi mieć swój. Kobieta, która nakłada hennę, przyjdzie później.

Nalini wybrała prosty wzór z małych kwiatków, jej przyjaciółka wołała gwiazdki.

- A teraz wybierzmy, w co się jutro ubierzesz - zarządziła matka, otwierając szafę, "która ledwo mogła pomieścić bogactwo różnokolorowych sari, tunik i szarawarów.

- Och, mamó, ileś ty tego wszystkiego nakupiła! - wykrzyknęła Nalini, wskazując palcem sari ze szmaragdowozielonego jedwabiu.

- A pewnie! O niektórych ci mówiłam, ale prosiłam też twoje ciotki w Bombaju, żeby porobiły część zakupów. Muszę przyznać, że świetnie dobrały kolory i materiały. Te rzeczy zabierzemy do hotelu, gdzie przygotowane już są stoły na twoją wyprawę. Znalazłam jedną naszą kobietę, która zgodziła się tego pilnować, bo przecież wystawiona będzie także biżuteria i sprzęt gospodarstwa domowego, na przykład nowy toster.

- Ależ, mamó, ja nie potrzebuję toster! -

- Owszem, potrzebujesz, bo należy do twojej wyprawy. Ludzie muszą widzieć, że nasza córka wychodzi za mąż wyposażona jak należy.

Rozmowa ta zapoczątkowała niekończące się dyskusje na temat wyprawy, w których uczestniczyli także goście. Każdy radził, jak najlepiej wyeksponować posag panny młodej, gdzie postawić talerze, a gdzie srebrne tace i całą resztę. Nalini znajdowała się w centrum uwagi, ale skończyło się na tym, że jak automat pokręciła się wśród gości, potem zasiadła do kolacji, która przeciągnęła się do późnych godzin nocnych, a cały następny dzień zajęły jej ostatnie przygotowania i zakupy. Cieszyła się, że może pomóc matce, którą wytrąciła z równowagi przekazana telefonicznie wiadomość, że termin przylotu dziadka został znowu przesunięty. Nestor rodu nie czuł się jeszcze wy-

starczająco dobrze, ale obiecał przybyć następnego dnia.

Chociaż bardzo starała się o nim nie myśleć, Nalini nie potrafiła wyrzucić Lokesha z pamięci. Oczami duszy widziała go zdążającego na spotkanie z Jamuną i wizja ta boleśnie raniła jej serce. Gdyby przynajmniej zaproponował jej małżeństwo, mogłaby próbować uprosić rodziców, aby zmienili zdanie, ale on nigdy z niczym takim nie wystąpił. Wzdychając, zdobyła się na ostatnią przed ślubem demonstrację niezależności - wyjęła z portfela pięciodola-rowy banknot, ucałowała wizerunek Lincolna, pieczętując banknot złożyła i wsunęła pod ramiączko stanika, tuż przy sercu.

Niebawem zjawiała się specjalistka od malowania ornamentów. Ozdobiła dłonie Nalini henną, nanosząc wybrane przez nią kwiatowe wzory. Potem zabrała się do ozdabiania rąk Meeny. W tym czasie koleżanki Nalini trzymały jej ręce w powietrzu, aby pasta wyschła i wzór się nie rozmazał. Inne kobiety z hinduskiej diaspory przygrywały na sitarach oraz instrumentach *tahla*, uszczypliwymi przyśpiewkami starając się rozśmieszyć pannę młodą, której właśnie malowano ornamenty na stopach.

- No i jak się czujesz? - spytała szeptem Meena, korzystając z tego, że muzyka zagłusza jej słowa.

- Całkiem dobrze - także szeptem odpowiedziała Nalini. - Przestałam już roić jakieś głupie nadzieje i mam to nareszcie z głowy!

Może fakt, że nie mogła nawiązać kontaktu z Lokeshem, dopomógł jej w skupieniu się na przyszłości. Przekonywała siebie, że kłopoty Meeny miną, kiedy przyzwyczai się do męża, co jest przeznaczeniem każdej kobiety. W końcu przyjaciółka była mężatką dopiero od roku, więc wszystko powinno się jeszcze jakoś ułożyć, tym bardziej, że dziś

Meena nie dawała poznać po sobie wczorajszych smutków, a z mężem z ożywieniem rozmawiała przez telefon. Nalini wyciągnęła stąd naukę co do przyszłości własnego związku. Najlepszy dowód, że chwilowe nieporozumienia nie mają wpływu na szczęście małżeńskie.

Po dwóch godzinach kobiety umyły ręce i stopy z nadmiaru barwnika, podziwiając piękne, czerwone ornamenty, które na pewien czas utrwaliły się na ich skórze, potęgując ich uroczysty nastrój.

- Przyjechali rodzice Dilipa! - oznajmił ojciec Nalini.

- Chodź, córeczko, poznaj swoją przyszłą rodzinę - zawtórowała mu matka.

Nalini nerwowo rzuciła okiem w lustro i pośpieszyła za matką do salonu.

Rodzice Dilipa okazali się sympatyczni i przyjaźnie nastawieni.

Gustownie ubrani, zamożni i dystyngowani jak ich syn, uściskali Nalini i poświęcili jej dużo uwagi, tak że przestała się obawiać, jak zostanie przez nich przyjęta.

Przybyła także niska, krępa dama o pyzatej twarzy i ufarbowanych na rudo włosach. Powitała Nalini z otwartymi ramionami, zalewając ją potokiem wymowy.

- No i popatrz, nawet cię nie widziałam, a przez telefon potrafiłam dobrać ci takiego wspaniałego męża! - przechwalała się. - Dilip to świetna partia. Zobaczysz, że będziecie żyli razem długo i szczęśliwie. Już ja się na tym znam!

- Ach, cioteczka Showla! - wykrzyknęła Nalini, zadowolona, że może nareszcie na własne oczy zobaczyć osobę, z którą tyle razy rozmawiała przez telefon.

Tymczasem muzyka grała coraz głośniejsze i przybywali nowi goście.

Wkrótce przyszłą pannę młodą porwał tłum ciekawskich.

Późno w nocy, kiedy goście się rozeszli, a rodzice zdą-

żyli gruntownie obgadać miniony wieczór, sięgając do kosmetyczki w poszukiwaniu kremu nawilżającego Nalini natrafiła na plastikowy lotos. Ostatni raz z czułością dotknęła jaskrawych płatków, po czym wyrzuciła kwiat do kosza. „Żegnaj, Lokesh!” - pomyślała przed zaśnięciem. Ale on i tak nie przestawał dręczyć ją w snach!

Wracając z zakupów, Lokesh wstąpił jeszcze do sklepu. Sekretarka poinformowała go, co się w ciągu popołudnia wydarzyło, przypominając sobie na koniec:

- Dzwoniła jakaś pani. Powiedziałam jej, że wyjechał już pan z kraju na swój ślub.

- Kto ci kazał opowiadać takie rzeczy? - Lokesh z trudnością pohamował gniew.

- No, przecież sam pan mówił, że wyjeżdża za granicę, i miał pan walizkę w ręku.

- Odnosiłem tylko tę walizkę do sklepu, żeby ją wymienić na większą! Myślisz, że wyjechałbym bez uprzedzenia? A czy ta pani podała swoje nazwisko i numer telefonu?

- Nie, ale robiła wrażenie zawiedzionej i zaraz odłożyła słuchawkę.

Lokeshowi nie przychodziła do głowy żadna inna kobieta, która mogłaby do niego dzwonić, poza Nalini. Brakowało mu jej, ale nie znał numeru, pod którym mogła być uchwytna w Chicago. Zresztą nawet gdyby go znał, i tak nie zadzwoniłby do niej, bo kobieta, która właśnie ma wyjść za mąż, nie przyjmuje telefonów od mężczyzn. A on za nic w świecie nie chciałby narazić jej reputacji na szwank!

Tej nocy nie mógł zasnąć, a kiedy nazajutrz zadzwoniła jego matka, wy pytując o dokładny czas przylotu do Bom-

baju, skorzystał z okazji, aby zadać jej kilka pytań dotyczących Jamuny. Chciał wiedzieć, czy przyszła żona często się śmieje, czy ma poczucie humoru, czy lubi swoją pracę.

- Niedługo się dowiesz - uspokajała go matka. - Przekazaliśmy ci informacje o jej wykształceniu i innych walorach.

W ostatnim czasie Nalini tak dalece absorbowowała jego myśli, że prywatną korespondencję Lokesh bez czytania wrzucał do szuflady. Dopiero teraz sięgnął po wspomniany faks, ale się rozczerował, gdyż zawierał on same bezosobowe dane. Nie mówiły mu one o Jamunie niczego konkretnego.

Gdyby mieszkał w Bombaju, mógłby, niby przypadkiem, wpaść do szpitala, gdzie pracowała, aby się zorientować, jak wygląda, jak odnosi się do pacjentów i kolegów, czy jest miła, czy raczej arogancka i temu podobne. Myśl, że rozstał się z Nalini dla zadośćuczynienia wymogom narodowej tradycji, nie dawała mu spokoju. Przechadzał się nerwowo po pokoju, wyrzucając sobie, że pozwolił Nalini odejść, a sam zgodził się poślubić kompletnie obcą kobietę, o której nawet nie wiedział, czy zgodzi się wyjechać z nim do Stanów.

Wspominając czarujący uśmiech Nalini, jej cięty dowcip, ciekawość świata i spontaniczność, doszedł do wniosku, że drugiej takiej dziewczyny nie ma na całym świecie. Odkładał już z powrotem faks do szuflady, gdy w uszach zadźwięczał mu głos Nalini: *Przecież mógłbyś do niej zadzwonić. Sam mi radziłeś, abym powiedziała Dilipowi, co sądzę o jego postępowaniu. Czemu więc z nią nie porozmawiasz? Powinieneś się dowiedzieć, czy ona ma jakieś pytania do ciebie lub samemu zadać jej kilka pytań.*

Lokesh ponownie rozłożył wydruk z danymi narzeczonej i odnalazł tam numer jej służbowego telefonu. Różni-

ca czasu między USA a Indiami wynosiła dziewięć godzin, o tej porze Jamuna musiała zatem przyjść właśnie do pracy. Bez wahania wybrał ten numer.

Rankiem w dzień ślubu nikt nie mógł dłużej pozostać w łóżku, gdyż od pokoju do pokoju snuły się rozemocjonowane szepty. Nalini kiepsko przespała tę noc. O północy wydawało się jej, że słyszy Lokeshę mówiącego: *Złota klatka nie czyni ptaka szczęśliwszym*. Obudziła się, wykrzykując głośno jego imię, a gdy zorientowała się, że to tylko sen, napiła się wody, ponownie położyła i zapatrzyła się w sufit. Próbowła wyobrazić sobie, że' ha jego miejscu znajduje się rozgwieżdżone niebo, a przy niej siedzi Lokesh. Kiedy w końcu zapadła w niespokojny sen, przyśnił jej się Jefferson odczytujący Deklarację Niepodległości. Potem znów wydawało jej się, że Lokesh wołał jej imię swym charakterystycznym, bardzo męskim i seksownym głosem. Albo że siedzieli obok siebie w jego samochodzie, ona pocałowała dołeczek w jego podbródku, a on spytał szeptem: *Zatańczysz ze mną, Nalini!* Kiedy jednak wykrzyknęła jego imię i wyciągnęła do niego rękę, odpowiedziała jej tylko głucha ciemność.

Wyczerpana tymi denerwującymi snami Nalini ledwo zdołała wmusić w siebie miseczkę płatków śniadaniowych, które przyniosła jej matka. Przy okazji poinformowała ona córkę, że ostatecznie dziadek przyleci na dwie godziny przed rozpoczęciem uroczystości.

- Odbierzemy go z lotniska i najpierw przywieziemy tutaj -
zakomunikował ojciec. - Zanim się przebierzemy,

będzie akurat miał czas odpocząć, aby mógł potem iść z nami w orszaku ślubnym.

Przy pomocy najbliższych przyjaciół zapakowano do trzech samochodów stroje, porcelanę i sprzęty należące do wyprawy. Wszystko to miało zostać przewiezione do hotelu i wystawione na widok publiczny.

Tymczasem w domu rodziców Nalini urywał się telefon. Rodzice Dili-pa zawiadomili, że spodziewają się przybycia dodatkowych gości. Koledzy i koleżanki z pracy informowali

o swoim przyjeździe i pytali, czy Nalini woli, aby przywieźli jej prezenty do domu, czy też mają pozostawić je w hotelu. Nalini poprosiła ich, aby przyjechali do niej, bo wynajęci kelnerzy nakrywali właśnie do lunchu. Podczas gdy goście przy kawie i herbacie przeglądali albumy rodzinne, Nalini i jej matka pojechały do fryzjera

i manicurzystki. Po powrocie sprawdziły, czy żadnemu z gości niczego nie brakuje i czy przygotowania postępują zgodnie z harmonogramem. W ogólnym zamieszaniu Nalini poruszała się jak w transie, witając nowo przybyłych z zagranicy krewnych, których nigdy dotąd nie widziała.

Na lotnisko wyjechała wraz z matką. Ojciec pojechał drugim samochodem, wszystko po to, aby gościom było wygodnie i mieli dość miejsca na swój bagaż.

- No, córeczko, **za** trzy godziny wejdiesz już w inną rodzinę! - przypomniała matka ze łzami w oczach.

- Ależ ja zawsze będę przede wszystkim twoja i tatusia! - zaprzeczyła gwałtownie Nalini.

- Cicho, o tym się nie mówi. Wiemy, że tak będzie, ale oficjalnie musisz zachowywać się, jak przystało na żonę Dilipa. Polubiłaś już jego rodziców, prawda?

- Tak, są bardzo sympatyczni. Myślę, że będę się czuła u nich jak w domu - zapewniła szczerze Nalini.

Akurat podjechały za samochodem ojca do krawężnika oznaczonego napisem: DO HALI PRZYLOTÓW. TYLKO KRÓTKIE PARKOWANIE. Ojciec wszedł do środka, podczas gdy ona i matka czekały na zewnątrz przy samochodach.

Nalini mimochodem spojrzała w stronę hali przylotów i nogi ugięły się pod nią na widok tego, co zobaczyła. Świat zawirował wokół niej, kiedy daremnie próbowała zrozumieć, co to ma znaczyć.

- Mamo, czyś ty mówiła, że Dilip już przyjechał? - wolała się upewnić.

- Przyjechał już wczoraj, ale wypada, żeby na razie trzymał się z daleka od narzeczonej. Zobaczysz go za dwie godziny.

- Kiedy ja teraz go widzę! - oznajmiła Nalini drewnianym głosem.

- O co ci chodzi? Jak to teraz?

- Tam, mamo! - Palcem wskazała miejsce, gdzie stał Dilip, czule obejmując blondynkę w czerwonej minisukience.

- Rzeczywiście przystojny, tak jak mówiłaś - przyznała matka, która po raz pierwszy miała okazję przyjrzeć się przyszłemu zięciowi. - Ale co to za kobieta? Nie słyszałam, żeby ktoś z jego rodziny ożenił się z jakąś blondynką. Może to ich dobra znajoma? - Jej głos zdradzał pewien niepokój, który tylko potęgował zdenerwowanie jej córki, słuchającej tych nieudolnych prób wyjaśnienia obserwowanej sceny.

Osobiście Nalini. nie miała żadnych wątpliwości, że Dilip nie mógł być z tą kobietą spokrewniony ani zaprzyjaźniony. Krewni lub znajomi nie obejmowaliby się tak ciasno i nie łączyliby ust w namiętym pocałunku, na

widok którego robiło się jej niedobrze. W pierwszym momencie postanowiła udawać, że nic się nie stało i że, być może, wzięła za Dilipa kogoś innego. Mogła też przytaknąć sugestii matki, jakoby ta kobieta była powinowatą lub starą znajomą narzeczonego. Jednak w uszach donośnie zadźwięczały jej słowa Lokeshy: *Powinnaś powiedzieć Dilipowi, co sądzisz o jego postępowaniu.* Dodało jej to odwagi, aby stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością.

- Chodźmy, mamó, poznam was ze sobą - zaproponowała śmiało.

Matka czym prędzej wyłączyła silnik i z kluczykami w ręku pospieszyła za nią. Podeszły blisko do Dilipa, próbując zwrócić na siebie jego uwagę, ale nic nie było w stanie oderwać go od blondynki, którą gładził po włosach i całował tak namiętnie, jak z pewnością nie pozwoliłby sobie wobec zaprzyjaźnionej pani. W końcu Nalini nie wytrzymała i bezceremonialnie poklepała go po ramieniu, zagadując:

- Cześć, Dilip. A ta pani to kto?

Narzeczonego próbował szybko odskoczyć od blondynki, ale daremnie, bo ta uczepiła się jego ramienia i z wyzywającą miną rzuciła im w twarz:

- Jestem jego dziewczyną!

- Dziewczyną? - powtórzyła Nalini, usiłując powstrzymać łzy, podczas gdy zmieszany Dilip niepewnie wzruszył ramionami. Cofnął się, widząc jej niedowierzające spojrzenie, ale w tym momencie do akcji wkroczyła matka.

- Jestem matką Nalini! - oświadczyła. - Dilipie, jak ci nie wstyd tak skandalicznie się zachowywać? Teraz już wiemy, jakim jesteś podłym człowiekiem. Nalini, idziemy!

Schwyciła córkę za rękę i pociągnęła z powrotem do samochodu. Po drodze Nalini łykała łzy upokorzenia i bezsilnej złości.

- Mamo, jak on mógł zgodzić się na ślub ze mną, jeśli miał już dziewczynę? - skarżyła się. - Nie mogę przecież wyjść za kogoś, kto mnie oszukał! Sam nawet nie nałożył mi pierścionka na palec, w stosunku do mnie zachowywał się chłodno i z dystansem, a z tą kobietą...

Urwała, bo nie wypadało jej powiedzieć na głos: „...całował się z jęczyzkiem”. Nie musiała zresztą, bo obie z matką to widziały.

Nieoczekiwanie Dilip zastukał w okno ich samochodu.

- Do zobaczenia na ślubie! - oznajmił z nadzieją w głosie, po czym szybko się ulotnił.

- Co za bezczelny typ! - prychnęła Nalini. - Traktuje mnie jak przedmiot. Mamo, ja naprawdę nie mogę wyjść za niego!

- Gdybyśmy nie czekały na mego ojca, cisnęłabym mu kluczykami w pysk! - nie wytrzymała matka, ocierając nieposłuszną łzę. - Na razie jednak musimy trzymać fason i udawać, że nic się nie stało, bo nasi krewni przyjechali z daleka...

W tym momencie zauważyły, że ojciec Nalini daje im znaki ręką. Czym prędzej pospieszyły więc, aby powitać dziadka - skulonego w fotelu na kółkach zasuszonego staruszka w tradycyjnym, nieskazitelnie białym stroju.

- Nie płacz, dziecko! - przemówił dziadek. - Ale to na pewno łązy radości, więc cieszę się, że dla ciebie podjąłem tę długą podróż.

Nie pozostawało nic innego, jak tylko załadować bagaże do samochodu ojca, gdzie na przednim siedzeniu usadowiono też dziadka. Wujek, który go przywiózł, zabrał się razem z Nalini i jej matką.

Nalini miała świadomość, iż widać po niej, że się czymś gryzie, ale nie mogła ujawnić przyczyny swojego zmartwie-

nia wiekowemu dziadkowi, który specjalnie przebył tyle kilometrów, aby asystować przy jej ślubie. Obie z matką wolały słuchać opowiadania wujka o wrażeniach z podróży.

Po przyjeździe do domu Nalini natychmiast popędziła do swego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i z płaczem padła na łóżko. Przekonała się, jak nisko ceni ją Dilip, skoro na dwie godziny przed ślubem obściskiwał się jeszcze ze swoją dziewczyną, która musiała tu za nim przylecieć. Czyżby miała zamiar towarzyszyć im także w podróży poślubnej? A więc dlatego Dilip chciał wysłać ją samą na kilka miesięcy do Indii! Dopiero teraz jego wieczny pośpiech i ciągle odwoływanie spotkań zaczęły się jej kojarzyć z dziwnymi telefonami, jakie odbierał podczas wspólnych kolacji.

Małżeństwo, na jakie prawie się zgodziła, miało być tą złotą klatką, przed którą ostrzegał ją Lokesh, nawet w snach.

Tymczasem do jej pokoju weszli oboje rodzice. Usiedli przy niej na łóżku. Pierwszy przemówił ojciec, początkowo łagodnie, lecz stopniowo wzbierała w nim złość.

- Twoja matka opowiedziała mi, co się stało. Jasne, że nie możemy tolerować tak oburzającego postępowania. Z pewnością nie wydamy naszej córki za tak nikczemnego osobnika. A ten jego fałszywy prezent - podniósł z blatu szafki nocnej zaręczynowy pierścionek z brylantem, który Nalini w gniewie tam rzuciła - zwrócimy mu przez swatkę.

- Dziękuję, tatusiu! - wykrztusiła Nalini przez łzy. - Proszę, spławcie jakoś tych gości. Nie będę mogła spojrzeć im w oczy.

- Głowa do góry, córeczko! - pocieszył ją ojciec. - Nie zrobiłaś przecież nic złego, a teraz jest już za późno, żeby powiadomić wszystkich gości. Większość pojechała już do hotelu, więc i my jedźmy, a tam oficjalnie ogłoszę, co

zaszło, aby ten Dilip nie zdołał już nabrać żadnej dziewczyny na małżeństwo. Przebierz się, kochanie. Publicznie odetniemy się od tego drania i uczcimy twoje szczęśliwe ocalenie z jego łap.

Zamiast tradycyjnego stroju ślubnego, utrzymanego w tonacji złota i czerwieni, Nalini włożyła jedwabne pri w odcieniu nasyconej zieleni, która tak bardzo podobała się Lokeshowi. Wyciągnęła z kosza na śmieci nieszczęsny lotos i z pietyzmem schowała do szuflady jako miłą pamiątkę. Wprawdzie Lokesh na początku popełnił błąd, ale w sumie okazał się porządnym człowiekiem. Nalini obiecywała sobie na zawsze zachować w pamięci dni spędzone w jego towarzystwie i życzyła mu więcej szczęścia z panią doktor, niż ona doznała za sprawą Dilipa.

W orszaku ślubnym szła jak odrętwiała, ale równocześnie odczuwała ulgę. Dobrze, że rodzice stanęli po jej stronie i nie wywierali na nią presji, aby poślubiła tego fałszywego Dilipa. Przeszli dostojnie do głównego stołu, przybranego białymi i czerwonymi różami, do których zdążyła już nabrać awersji. Kiedy goście zajęli miejsca, ojciec panny młodej, zamiast doprowadzić ją do ołtarza, szepnął do żony i córki:

- Ten łobuz przyszedł tu i udaje, że nic się nie stało! Obie odwróciły głowy w przeciwną stronę i spuściły wzrok, podczas gdy ojciec wstał i przemówił zduszonym głosem, słabo słyszalnym nawet przez mikrofon.

- Dziękuję wam wszystkim za przybycie na zaślubiny mojej córki. Zaszły jednak pewne nowe okoliczności, więc proszę o pozwolenie...

- ...na przedstawienie nowego pana młodego! - dokończył znajomy głos. Serce Nalini zabiło mocniej, bo oto jak spod ziemi wyrósł tuż przy nich ubrany w czarny garnitur Lokesh, wysoki i przystojny jak zawsze. Zakrył dłonią mikrofon i szepnął coś ojcu Nalini na ucho, po czym obaj zwrócili się w jej stronę.

- Przepraszam na chwilę. Rozgośćcie się, proszę - przemówił do zebranych ojców. Dał znak kelnerom, aby obsłużyli gości, którzy ciekawie wyciągali szyje.

Spojrzenia Nalini i Lokesha skrzyżowały się i nie trzeba już było żadnych słów. Bez namysłu Nalini wstała od stołu i stanęła u boku ukochanego.

- Wyjdź za mnie, Nalini - poprosił. - Nie mogę już żyć bez ciebie. Jesteś moją jedyną miłością.

- A ta lekarka z Indii? - przypomniała mu.

- Posłuchałem twojej rady i zadzwoniłem do niej. Okazało się, że wcale nie chce za mnie wyjść, bo nie ma zamiaru opuszczać Bombaju, a w ogóle to kocha innego. Tyle tylko, że tamten pochodzi z niższej kasty, więc jej rodzina chciała wydać ją za mnie, żeby wyjechała do Ameryki i zapomniała o nim.

Nalini nie mogła rzucić mu się na szyję, bo bacznie obserwowała ją pięćset par oczu. Jednak serce zabiło jej mocniej, a oczy zabłyśły.

- Owszem, wyjdę za ciebie - oświadczyła. - Mamo, tato, chciałabym wam przedstawić Lokesha Mehtë, najlepszego człowieka, jakiego znam.

Tatusiu...

W tym miejscu Lokesh wszedł jej w słowo i zwrócił się wprost do jej ojca.

- Wiem, że pan mnie nie zna, ale zareczam, że uczynię wszystko, aby pańska córka była szczęśliwa do końca swoich dni. Potrafię zapewnić jej odpowiednie warunki,

gdyż jestem właścicielem restauracji i sklepu o nazwie „Bazar korzenny”, a Nalini znaczy dla mnie więcej niż całe moje życie. Czy mogę prosić pana o pobłogosławienie mojego związku z pańską piękną córką?

- Nalini, czy chcesz poślubić tego mężczyznę? - spytał ją ojciec z błyskiem w oku.

- Tak! - odpowiedziała pewnie.

- Popatrz, jak od razu się rozjaśniła! Widać, że już jest szczęśliwa! - wtrąciła się jej matka. - Chodź, synu, niech cię uściskam. Czy wiesz, że ona, nawet nie wiedząc o tym, wymawiała twoje imię? Nie rozumiałam wtedy dlaczego.

- Wyglądasz mi na porządnego człowieka, dobrze sytuowanego i dobrze wychowanego - rzekł ojciec. - Cieszę się, że cię poznałem i rad będę poznać cię bliżej. Czy przyjechali z tobą jacyś krewni?

Lokesh pokręcił przecząco głową, ale niezrażony tym ojciec Nalini zaraz dodał:

- To nic, teraz my będziemy twoją rodziną. Chodź, dopełnimy obrzędów religijnych, a na cywilne formalności przyjdzie czas, kiedy dostarczysz swoje dokumenty.

Po tych słowach wstąpił na podium i rzekł:

- Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić państwu narzeczonego mojej córki, Lokesha Mehtë. A tobie, Dili-pie, już dziękujemy.

W tłumie gości dały się słyszeć szepty oburzenia. Matka Dilipa zasypała swego pierworodnego pytaniami, a wtedy ojciec Nalini odwołał oboje niedoszłych teściów na stronę i wyjaśnił im, co zaszło. Po tej rozmowie państwo Joshi opuścili salę, ku zadowoleniu zebranych, którzy uczcili ich wyjście brawami.

- Możemy zaczynać ceremonię ślubną - obwieścił z radością ojciec Nalini.

Kapłan obrządku hinduistycznego zajął już miejsce pod przybranym różami baldachimem, a wtedy do ojca Nalini przypadła roztrzęsiona ciotka Showla.

- Co to ma znaczyć? Co chcecie zrobić z tak świetnie zaaranżowanym małżeństwem? - wypytywała.

- Ależ ciociu, wszystko jest w porządku. - Poklepała ją po plecach Nalini.

- Sama nie wiesz, jak wiele dla nas zrobiłaś. Tobie zawdzięczam, że poznałam Lokesha. Dziękuję ci, a szczegóły wyjaśnię później.

Trzy starsze Hinduski wystąpiły naprzód i przywiązały rąbek sari Nalini do nadgarstka Lokesha. Najstarsza z nich zarządziła:

- Teraz państwo młodzi obejdą naokoło ognisko. Lokesh obdarzył Nalini przelotnym uśmiechem. Nie przestając wymieniać rozkochanych spojrzeń, oboje podążyli w stronę baldachimu.